

STAR WARS

lata

Michael Reaves Darth Maul - łowca z mroku	- 32
Terry Brooks Część I. Mroczne widmo -	- 32
Greg Bear Planeta życia	- 29
R.A. Salvatore Część II. Atak klonów	- 21,5
A.C. Crispin Rajska pułapka	- 10...0
A.C. Crispin Gambit Hunów	- 10...0
A.C. Crispin Świt Rebelii	- 10...0
L. Neil Smith Lando Carlissian i Myśloharfa Sharów	- 4
L. Neil Smith Lando Carlissian i Ogniowicher Oseona	- 3
L. Neil Smith Lando Carlissian i Gwiazdogrota Thon Boka	- 3
Brian Daley Przygody Hana Solo	- 2
George Lucas Nowa nadzieja	0
Kevin Andersen Opowieści z kantyny Mos Eisley	0...3
Peter Schweighofer (red.) Opowieści z Imperium	0...3
Peter Schweighofer, Craig Carey (red.) Opowieści z Nowej Republiki	0...3
Alan Dean Foster Spotkanie na Mimban	1
Donald F. Glut Imperium kontratakuje	3
Kevin Andersen Opowieści łowców nagród	3
Steve Perry Cienie Imperium	3, 5
K.W. Jeter Mandaloriańska zbroja	4
K.W. Jeter Spisek Xizora	4
K.W. Jeter Polowanie na łowcę	4
James Kahan Powrót Jedi	4
Kathy Tyers Pakt na Bakurze	4
Michael Stackpole X-wingi. Eskadra Łotrów	6,5...7
Dave Wolverton Ślub księżniczki Lei	8
Timothy Zahn Dziedzic Imperium	9
Timothy Zahn Ciemna Strona Mocy	9
Timothy Zahn Ostatni rozkaz	9
Kevin J. Anderson W poszukiwaniu Jedi	11
Kevin J. Anderson Liczeń Ciemnej Strony	11
Kevin J. Anderson Władcy Mocy	11

Michael Stackpole Ja, Jedi	11
Barbara Hambly Dzieci Jedi	12
Kevin J. Anderson Miecz Ciemności	12
Barbara Hambly Planeta zmierzchu	13
Vonda N. McIntyre Kryształowa Gwiazda	14
Michael P. Kube-McDowell Przed burzą	16
Michael P. Kube-McDowell Tarcza kłamstw	16
Michael P. Kube-McDowell Próba tyrana	17
Kristine Kathryn Rusch Nowa Rebelia	17
Roger MacBride Allen Zasadzka na Korelii	18
Roger MacBride Allen Napaść na Selonif	18
Roger MacBride Allen Zwycięstwo na Centerpoint	18
Timothy Zahn Widmo przeszłości	19
Timothy Zahn Wizja przyszłości	19
Kevin J. Anderson, R. Moesta Spadkobiercy Mocy	23
Kevin J. Andersen, R. Moesta Akademia Ciemnej Strony	23
Kevin J. Anderson, R. Moesta Zagubieni	23
Kevin J. Anderson, R. Moesta Miecze świetlne	23
Kevin J. Anderson, R. Moesta Najciemniejszy rycerz	23
Kevin J. Anderson, R. Moesta Oblężenie Akademii Jedi	23

NOWA ERA JEDI

R.A. Salvatore Wektor pierwszy	25
Michael Stackpole Mroczny przyływ I: Szturm	25
Michael Stackpole Mroczny przyływ II: Inwazja	25
James Luceno Agenci chaosu I: Próba bohatera	25
James Luceno Agenci chaosu II: Zmierzch Jedi	25
Troy Denning Gwiazda po gwieździe	25
Kathy Tyers Punkt równowagi	26
Greg Keyes Ostrze zwycięstwa I: Podbój	26
Greg Keyes Ostrze zwycięstwa II: Odrodzenie	26

ALBUMY, ENCYKLOPEDIA, PRZEWODNIKI

Jonathan Bresman Gwiezdne Wojny: Część I. Mroczne widmo - album

Lauren Bouzereau, Jody Duncan Gwiezdne Wojny: Część I. Mroczne widmo - jak powstawał film

Pod redakcją Deborah Cali Gwiezdne Wojny: Imperium kontratakuje - album

Pod redakcją Carol Titelman Gwiezdne Wojny: Nowa nadzieja - album

Lawrence Kasdan, George Lucas Gwiezdne Wojny: Powrót Jedi - album

Bill Slavicsek Gwiezdne Wojny - przewodnik encyklopedyczny

Bill Smith Ilustrowany przewodnik po broniach i technice Gwiezdnym Wojen

Praca zbiorowa Ilustrowany przewodnik po chronologii Gwiezdnym Wojen

Daniel Wallace Ilustrowany przewodnik po planetach i księżycach

Gwiezdnym Wojen

Andy Mangels Ilustrowany przewodnik po postaciach Gwiezdnym Wojen

Praca zbiorowa Ilustrowany przewodnik po robotach i androidach Gwiezdnym Wojen

Bill Smith Ilustrowany przewodnik po statkach, okrętach i pojazdach Gwiezdnym Wojen

Kevin J. Anderson Ilustrowany wszechświat Gwiezdnym Wojen

Ann Margaret Lewis Ilustrowany przewodnik po rasach obcych istot wszechświata Gwiezdnym Wojen

Mark Cotta Vaz Gwiezdne Wojny: Część II. Atak klonów - album

ALAN DEAN FOSTER

**SPOTKANIE NA
MIMBAN**

(Przełożył Waclaw Najdel)

44 lata przed Nową nadzieją

UCZEŃ JEDI

33 lata przed Nową nadzieją

Maska kłamstw

Darth Maul: łowca z mroku

32 lata przed Nową nadzieją

Gwiezdne Wojny

Część I Mroczne widmo

29 lat przed Nową nadzieją

Planeta życia

Nadciągająca burza

22 lata przed Nową nadzieją

Gwiezdne Wojny

Część II. Atak klonów

20 lat przed Nową nadzieją

Gwiezdne Wojny Część III

10-8 lat przed Nową nadzieją

TRYLOGIA HANA SOLO

Rajska pułapka

Gambit Huttów

Świt Rebelii

5-2 lata przed Nową nadzieją

PRZYGODY LANDA CALRISSIANA

Lando Calrissian i Myśloharfa Sharów

Lando Calrissian i Ogniwicher Oseona

Lando Calrissian i Gwiazdogrota Thon Boka

PRZYGODY HANA SOLO

Han Solo na Krańcu Gwiazd

Zemsta Hana Solo

Han Solo i utracona fortuna

Rok 0 Gwiezdne Wojny,

Część IV. Nowa nadzieja

Gwiezdne Wojny

Część IV. Nowa nadzieja

0-3 lata po Nowej nadziei

Opowieść z kantyny Mos Eisley

Spotkanie na Mimban

3 lata po Nowej nadziei

Gwiezdne Wojny

Część V. Imperium kontratakuje

Opowieści łowców nagród

3,5 roku po Nowej nadziei

Cienie Imperium

4 lata po Nowej nadziei

Gwiezdne Wojny

Część VI. Powrót Jedi

Pakt na Bakurze

Opowieści z pałacu Hutta Jabby

WOJNY ŁOWCÓW NAGRÓD

Mandaloriańska zbroja

Spisek Xizora

Polowanie na łowcę

6,5-7,5 roku po Nowej nadziei

X-WINGI

Eskadra Łotrów

Ryzyko Wedge'a

Pułapka z Krytos

Wojna o Bactę

Eskadra Widm

Żelazna Pięść

Dowódca Solo

8 lat po Nowej nadziei

Ślub księżniczki Leii

9 lat po Nowej nadziei

X-WINGI: Zemsta Isard

TRYLOGIA THRAWNA

Dziedzic Imperium Ciemna Strona Mocy

Ostatni rozkaz

11 lat po Nowej nadziei

Ja, Jedi

TRYLOGIA AKADEMIA JEDI

W poszukiwaniu Jedi

Uczeń Ciemnej Strony

Władcy Mocy

12-13 lat po Nowej nadziei

Dzieci Jedi

Miecz Ciemności

Planeta zmierzchu

X-WINGI:

Gwiezdne myśliwce z Adumara

14 lat po Nowej nadziei

Kryształowa Gwiazda

16-17 lat po Nowej nadziei

Trylogia KRYZYS CZARNEJ FLOTY

Przed burzą

Tarcza kłamstw

Próba tyrana

17 lat po Nowej nadziei

Nowa Rebelia

18 lat po Nowej nadziei

TRYLOGIA KORELIAŃSKA

Zasadzka na Korelii

Napaść na Selonii

Zwycięstwo na Centerpoint

19 lat po Nowej nadziei

Duologia RĘKA THRAWNA

Widmo przeszłości

Wizja przyszłości

22 lata po Nowej nadziei

NAJMŁODSI RYCERZE JEDI

Złota kula

Świat Lyric

Obietnice

Wyprawa Anakina

Forteca Vadera

Ostrze Kenobiego

23-24 lata po Nowej nadziei

MŁODZI RYCERZE JEDI

Spadkobiercy Mocy

Akademia Ciemnej Strony

Zagubieni

Miecze świetlne

Najciemniejszy rycerz

Oblężenie Akademii Jedi

Okruchy Alderaana

Sojusz Różnorodności

Mania wielkości
Nagroda Jedi
Zaraza Imperatora
Powrotna Ord Mantell
Tarapaty w Mieście w Chmurach
Kryzys w Crystal Reef
25-30 lat po Nowej nadziei
NOWA ERA JEDI
Wektor pierwszy
Mroczny przyływ I: Szturm
Mroczny przyływ II: Inwazja
Agenci chaosu I: Próba bohatera
Agenci chaosu II: Porażka Jedi
Punkt równowagi
Ostrze zwycięstwa I: Podbój
Ostrze zwycięstwa II: Odrodzenie
Gwiazda po gwieździe

ROZDZIAŁ 1

Jak piękny jest wszechświat, pomyślał Luke. Jak cudownie płynny i promieniejący, podobny do królewskiej szaty. Lodowa ciemność, tak czysta w swej pustce i samotności, jakże różni się od wielobarwnego kłębu ruchomych pyłków kurzu, dumnie nazywanych przez człowieka jego światem, gdzie śmiertelne bakterie rozwijają się, mnożą i zabijają jedna drugą. A wszystko po to, by ktoś mógł wywyższać się ponad innych.

W chwilach depresji wydawało mu się, że nie ma ani jednego szczęśliwego człowieka na którymkolwiek ze światów. Jedyne obfitość niszczących chorób, szereg zrakowaciałych cywilizacji, karmiących się swoim własnym ciałem, nigdy nie zdrowiejących, ale też nie całkiem umierających.

Jedna z tych szczególnie złośliwych odmian choroby zabiła jego rodziców, a później ciotkę Baru i wuja Owena. Zabrała również człowieka, którego szanował ponad wszystkich innych, starego rycerza Jedi Bena Kenobiego.

Chociaż na własne oczy widział Kenobiego powalonego ognistym mieczem Dartha Vadera na pokładzie nie istniejącej już stacji bojowej Imperium, nie był pewien, czy stary czarownik naprawdę nie żyje. Miecz Dartha Vadera pozostawił za sobą tylko powietrze. To, że Ben Kenobi opuścił ten wymiar istnienia, nie ulegało wątpliwości. Nikt natomiast nie wie, do którego wymiaru przeszedł. Być może śmierci i...

A być może nie.

Czasami Luke doświadczał dziwnego uczucia, jakby ktoś czał się tuż za nim. Ta niewidzialna osoba chwilami wydawała się poruszać jego kończynami lub podpowiadać rozwiązania, gdy jego własny umysł był zupełnie bezradny i pusty. Pusty, jak u dawno nie istniejącego wiejskiego chłopca z bezludnego świata Tatooine.

Zostawmy niewidzialne duchy, stwierdził Luke. Jediną rzeczą, której mógł być pewny, było to, że beztroski młodzieniec, jakim niegdyś był, już nie istniał. Podczas wojny Sojuszu Rebeliantów przeciwko skorumpowanej władzy, sprawowanej przez Imperatora, nie miał żadnej oficjalnej funkcji. Mimo to nikt się z niego nie wyśmiewał ani nie nazywał go wieśniakiem, przynajmniej nie po tym, gdy została unicestwiona potężna stacja bojowa, zbudowana przez gubernatora Moffa Tarkina i jego stronnika Dartha Vadera.

Luke nie znał się na oficjalnych tytułach i dlatego ich nie używał. Gdy przywódcy Rebelii chcieli wynagrodzić go w dowolny, możliwy do spełnienia sposób, poprosił tylko o prawo dalszego pilotowania myśliwca w służbie aliantów. Niektórzy uważali jego życzenie za

przesadnie skromne, ale jeden przebiegły generał poparł go, twierdząc, że Luke będzie bardziej przydatny Siłom Rebelii bez zbędnych tytułów, które mogłyby uczynić go celem zamachów ze strony Imperium. Tak więc Luke pozostał pilotem, co zawsze było jego marzeniem, doskonalił swe umiejętności i nieustannie zmagał się z Mocą, którą stopniowo zaczynał rozumieć.

Nie ma czasu na rozmyślania, przypomniał sobie nagle, patrząc na przyrządy swego myśliwca. Przed sobą miał jasną, pulsującą kulę słońca Circarpous Major, której niszczycielską moc znacznie osłabiała specjalna fotochromowa osłona przezroczystego okna.

- Czy wszystko gra u ciebie, Artoo? - zapytał. Radosne „biip” z wnętrza przysadzistego robota, umieszczonego w tylnej części kokpitu, upewniło go, że tak.

Ich celem była czwarta z kolei planeta za tą gwiazdą. Jak wiele innych światów, mieszkańców Circarpous przerażały zbrodnie Imperium, lecz jednocześnie strach nie pozwalał im na otwarte przystąpienie do Sojuszu Rebeliantów. Na przestrzeni lat rozkwitło tam jednak podziemie, oczekujące jedynie pomocy i zachęty ze strony Rebeliantów, aby powstać i poprowadzić swą planetę ku wolności.

Wyruszywszy z niewielkiej, tajnej stacji Rebeliantów, położonej na krańcowej planecie systemu, Luke i księżniczka zmierzali właśnie na arcyważne spotkanie z przywódcami podziemia, niosąc im obietnicę poparcia. Luke zerknął na chronometr. Powinni się zjawić na czas.

Przechylając się lekko do przodu i patrząc na tablicę gwiazdną, podziwiał lśniący kadłub myśliwca zdążającego tuż obok. Dwie postacie, oświetlone światłami instrumentów, rysowały się w kokpicie. Jedną z nich była złocista sylwetka See Threepio.

Ta druga... Każde spojrzenie na nią powodowało w Luke’u wybuch emocji, niezależnie od odległości, jaka ich dzieliła; próżni, jak teraz, czy długości ramienia, jak w sali konferencyjnej. To dla niej i dzięki niej - księżniczce Leii Organie, z nie istniejącego obecnie świata Aldaraan, Luke przystąpił do Rebelii. Wpierw jej wizerunek, a następnie jej osobowość zapoczątkowały nieodwołalną przemianę wieśniaka w pilota myśliwca. Teraz oboje byli oficjalnymi wysłannikami Rady Rebelii do wahającej się opozycji na Circarpous.

Początkowo Luke uważał, że wysyłanie Leii w tak niebezpieczną misję jest ryzykowne. Jednakże sąsiedni system planetarny był gotów przyłączyć się do Rebelii pod warunkiem, że uczyni to również Circarpous. Tak więc oba systemy czekały na rezultaty ich misji. I gdyby się nie powiodła, oba upadłyby na duchu i wycofały swą tak bardzo potrzebną pomoc. Luke i Leia musieli odnieść sukces.

Zmieniając kurs statku o ćwierć stopnia w stosunku do płaszczyzny słonecznej ekliptyki, Luke nie wątpił w powodzenie ich misji. Nie był w stanie wyobrazić sobie nikogo, kto nie uległby perswazji Leii. Była zdolna przekonać go do wszystkiego. Szczególnie cenił te chwile, gdy wydawała się zapominać o swych tytułach i obowiązkach. Marzył, że przyjdzie chwila, gdy zapomni o nich na zawsze.

Sygnal z za pleców wytrącił go z marzeń i stał uśmiech z jego twarzy. Szykowali się do przelotu nad Circarpous V i Artoo przypomniał mu o tym. Potężna, otulona chmurami planeta, w wykazie Luke'a figurowała jako zupełnie niezbadana, jeśli nie liczyć jedynej, wczesnoimperialnej wyprawy skautów. Zgodnie z odczytem komputera, znana była mieszkańcom Circarpous jako Mimban, a poza tym... Zabrzmiął sygnał łączności.

- Odbiór, księżniczko.

- Mój przedni silnik zaczyna wytwarzać nierówne pulsy promieniowania. - Nawet jej pełen zniecierpliwienia głos brzmiał w uszach Luke'a słodko jak harmonia sfer.

- Czy to wygląda poważnie? - zmarszczył brwi.

- Dostyc poważnie, Luke. - Jej głos był napięty. - Już tracę kontrolę, a nierówność staje się coraz większa. Myślę, że nie zdołam tego wyrównać. Będziemy musieli zatrzymać się w najbliższej bazie na Mimban i dokonać naprawy.

- Jesteś pewna, że nie zdołasz dotrzeć bezpiecznie na Circarpous IV? - odpowiedział po chwili wahania.

- Chyba nie, Luke. Mogę dotrzeć do niezbyt odległej stacji orbitalnej, ale musielibyśmy skorzystać z oficjalnych stacji naprawczych i nie wylądowalibyśmy zgodnie z planem. Spóźnilibyśmy się na spotkanie, a nie możemy do tego dopuścić. Opozycjoniści z całego Circarpous już czekają. Jeżeli nie przybędę, wpadną w panikę. Stracimy mnóstwo czasu, by ponownie wyciągnąć ich na powierzchnię. A system Circarpous jest przecież dla nas bardzo ważny, Luke.

- Jednak myślę, że... - zaczął.

- Proszę, nie zmuszaj mnie do wydania rozkazu, Luke.

Rezygnując z dalszej rozmowy, przystąpił do sprawdzania odczytów graficznych i analiz.

- Według moich danych, na Mimban nie ma żadnej stacji naprawczej. Jeśli idzie o ścisłość - dodał, spoglądając w mroczną przestrzeń poniżej - Mimban prawdopodobnie nie posiada nawet rezerwowej stacji awaryjnej.

- To nieważne, Luke. Muszę być obecna na zebraniu i podchodzę do lądowania, póki jeszcze choć trochę panuję nad statkiem. Jestem pewna, że każda planeta z atmosferą

nadającą się do oddychania musi posiadać awaryjne stacje naprawcze. Twoje dane są przestarzałe. Zresztą sam się przekonaj, przesuając monitor komunikacyjny na częstotliwość 0461 - dodała.

Luke przestawił odbiór. W tym momencie równomierny, zawodzący sygnał wypełnił niewielką kabinę.

- Co ci to przypomina? - spytała.

- To kierunkowy sygnał do lądowania, zgoda - odpowiedział zmieszany. Dalsze odczyty nie udzieliły żadnych dodatkowych informacji odnośnie stacji na Mimban.

- Jednak wciąż nie mogę znaleźć niczego w katalogach, ani tych sporządzonych przez Imperium, ani przez Aliantów. Gdybyśmy... - przerwał, widząc jak kłęby błyszczącego gazu buchają ze skrzydła pilotowanego przez księżniczkę myśliwca i rozplývają się w próżni.

- Leia! Księżniczko!

Jej niewielki statek skręcał już w przeciwnym kierunku.

- Straciłam boczną kontrolę, Luke. Muszę lądować.

Luke pospieszył w kierunku ścieżki dymu, pozostawionej przez opadający statek.

- Nie twierdę, że nie ma sygnałów. Może dopisze nam szczęście! Spróbuj przenieść energię na sterowanie wlotowe!

- Robię, co w mojej mocy... Przestań się wiercić, See Threepio, i uważaj na swoje manipulatory! - syknęła.

Rozległo się pełne skruchy, metaliczne: „Przepraszam, księżniczko”, po czym złocisty robot zaczął mówić:

- Ale co się stanie, jeśli okaże się, że pan Luke ma rację i nie ma tam żadnej stacji? Wtedy być może na zawsze pozostaniemy uwięzieni na tej pustej planecie, bez towarzystwa i bez... bez olejów maszynowych!

- Słyszałeś sygnał, prawda?

Luke dojrzał kolejny niewielki wybuch w miejscu, gdzie skrzydło przypominające kształtem literę Y rozdzielało się na dwa płaty. Przez długą chwilę cisza była jedyną odpowiedzią na jego pełne niepokoju wezwania. Później zakłócenia ustąpiły.

- To już koniec, Luke. Wysiadł mi zupełnie główny silnik i tablica gwiazdna. Zmniejszam moc o dziewięćdziesiąt procent, aby zrównoważyć system nawigacyjny.

- Rozumiem. Zmniejszam prędkość, aby zrównać się z tobą.

W niewielkiej kabinie myśliwca Threepio westchnął i mocniej uchwycił się otaczających go ścian.

- Spróbuj wylądować miękko, księżniczko. Wstrząsy przy lądowaniu fatalnie wpływają na moje wewnętrzne obwody.

- Mnie też nie sprawiają przyjemności - burknęła księżniczka, zaciskając usta i mocując się z powolnymi sterami.

- Poza tym nie masz się czym martwić. Roboty nie cierpią na chorobę przestrzenną.

Threepio miał inne zdanie na ten temat, jednakże nie odezwał się więcej, mimo że myśliwiec wpadł w gwałtowny korkociąg. Luke musiał wykazać spory refleks, aby za nim nadążyć. Był w tym wszystkim tylko jeden pocieszający fakt: sygnał, który usłyszeli, nie był wytworem ich fantazji. Cały czas rozbrzmiewał w kabinie, podczas gdy Luke sterował tak, by sygnał był cały czas słyszalny. Być może Leia miała rację.

Wciąż jednak nie był przekonany.

- Artoo, daj mi znać, jeśli zauważysz coś niezwykłego podczas podchodzenia do lądowania. Włącz wszystkie czujniki sensoryczne.

W odpowiedzi kokpit wypełnił uspokajający gwizd.

Byli na wysokości dwustu kilometrów i nadal tracili wysokość, gdy Luke nagle poderwał się z fotela. Coś zaczęło rozsadzać mu czaszkę. Drgania Mocy! Spróbował się uspokoić, pozwolić energii wypełnić ciało i przepłynąć przez nie, tak jak kiedyś uczył go stary Ben.

Wrażliwość Luke'a była daleka od idealnej i on sam szczerze wątpił w to, czy kiedykolwiek zdoła chociaż w połowie osiąść umiejętność sterowania Mocą, właściwą Benowi Kenobiemu, chociaż starzec był przekonany o tkwiących w Luke'u potencjalnych zdolnościach. Pomimo wszystko Luke wiedział wystarczająco dużo, by móc rozpoznać to subtelne dzwonięcie w uszach. Wywoływało ono w nim prawie namacalne uczucie niepokoju i pochodziło od czegoś nieznanego, znajdującego się poniżej. Wciąż nie był pewien. Nie chodziło o to, że czuł się w tej chwili bezsilny. Jego jedyną troską było to, by statek księżniczki wylądował bezpiecznie.

Jednak czuł, że im prędzej opuszczą Mimban, tym lepiej dla nich.

Mimo własnych problemów, księżniczka poświęciła chwilę na przekazanie Luke'owi współrzędnych, zupełnie tak, jakby sam nie potrafił ich odczytać. Zamiast zająć się tym, próbował rozpoznać coś, co zauważył poniżej, gdy wchodzili w zewnętrzną atmosferę. Coś w chmurach, o zabawnym kształcie, nie potrafił powiedzieć co.

Podzielił się z Leią swoimi przecuciami.

- Luke, za bardzo się martwisz. Zamartwisz się na śmierć w młodym wieku. I będzie to strata...

Nigdy nie dowiedział się, stratę czego spowoduje zamartwianie się, ponieważ właśnie w tej chwili wlecieli w obręb troposfery i łączność zanikła na moment.

Wyglądało to tak, jakby nagle przeszli z pochmurnego, ale niezwykłego nieba w ocean płynnej elektryczności. Gigantyczne, wielobarwne błyskawice wybuchały w próżni i uderzały w kadłuby statków, powodując całkowite rozstrojenie dotychczas spokojnych instrumentów. W miejsce oczekiwanego błękitnego lub żółtawego firmamentu, znaleźli się w atmosferze naładowanej dziwną, ruchomą energią, tak dziką i rozszalałą, że aż nierzeczywistą.

Za plecami Luke'a Artoo Detoo wydawał nerwowe odgłosy.

Luke walczył z szalejącymi przyrządami pokładowymi. To co wskazywały w tej chwili było mieszaniną nonsensów. Myśliwiec znalazł się w mocy nieznanymi siłami, tak potężnymi, że ciskały nim jak zabawką. W końcu barwna burza pozostała z tyłu, ale aparatura wciąż wykazywała coś, co bez wątpienia było elektroniczną głupotą.

Statku księżniczki nie było w polu widzenia. Próbując ręcznym sterowaniem opanować statek, drugą ręką uruchomił łączność.

- Leia! Leia, czy jesteś...

- Straciłam... panowanie, Luke - zabrzmiała odpowiedź, zniekształcona zakłóceniami atmosferycznymi. Z trudem rozróżniał poszczególne słowa.

- Aparatura... wysiadła. Spróbuję wylądować... cało. Gdybyśmy...

Głos zanikł, mimo desperackich prób utrzymania łączności. Powodowany depresją, Luke włączył radar, stanowiący część szturmowego wyposażenia statku i stanowiącego jeden z jego najlepiej skonstruowanych tajnych elementów. Mimo to nie zdołał opanować skutków potężnej burzy elektromagnetycznej.

Bezużyteczny w tej chwili zapis automatyczny działał jednak, przez kilka chwil pokazując na monitorze pionową spiralę dymu, którą zostawił za sobą statek księżniczki. Najlepiej jak potrafił, Luke ruszył w pościg. Miał znikome lub wręcz żadne szanse na to, by poruszać się dokładnie po torze lotu Leii. Modlił się w duchu już nie o to, by nie wylądowali na przeciwległych krańcach planety. Modlił się o jakiegokolwiek, byle szczęśliwe lądowanie.

Pochylając się niczym kaleki wielbłąd w sercu burzy piaskowej, myśliwiec zaczął opadać. W miarę zbliżania się bujnie zarośniętej powierzchni Mimban, Luke zauważał coraz więcej gęstych, zielonych kompleksów, poprzecinanych błotnisto-brązowymi i błękitnymi arteriami rzek.

Chociaż nie wiedział nic o geografii Mimban, zieleń oraz błękitno-brązowe rzeki i strumienie stanowiły lepsze miejsce do lądowania niż na przykład bezkresne błękity

otwartego morza czy szare granie górskich szczytów. Zaczynał wierzyć w to, że może uda mu się, jak i księżniczce, przeżyć zderzenie z powierzchnią.

Desperacko usiłował odnaleźć kombinację kodów, które na powrót uruchomiłyby celownik radaru. Na chwilę mu się to udało. Na ekranie ukazał się obraz myśliwca, podążającego ustalonym kursem. Szansę na wylądowanie w pobliżu statku Leii wzrosły.

Mimo innych problemów, nie mógł się powstrzymać od rozważania przyczyn awarii wszystkich instrumentów. Fakt, że tęczowy, elektronowy wir ograniczony był tylko do jednego obszaru, bardzo bliskiego temu, skąd pochodził sygnał, wzbudzał niepokój.

Próbując zminimalizować skutki szaleństwa instrumentów, Luke wyłączył silniki i schodził w dół lotem szybowcowym. Będąc jeszcze na Tatooin, ćwiczył to wielokrotnie na swym podniebnym skoczku. Różniło się to jednak znacznie od szybowania w pojeździe tak skomplikowanym jak myśliwiec. Nie miał pojęcia, czy księżniczka wpadła na ten sam pomysł i czy miała ona jakiegokolwiek doświadczenie w lotach bezsilnikowych. Przygryzając z niepokojem dolną wargę, Luke zdał sobie sprawę z tego, że nawet gdyby Leia spróbowała szybować, to jego myśli wiec, przez swój kształt, nadawał się do tego o wiele lepiej.

Gdyby miał ją w zasięgu wzroku, czułby się dużo pewniej. Próbował odnaleźć choćby ślad jej obecności, lecz na próżno. Wiedział, że wkrótce znikną wszelkie możliwości nawiązania kontaktu wzrokowego. Jego statek szybko zanurzał się w grubą warstwę brudno-szarych, pierzastych chmur.

Kilka krętych błyskawic rozświetliło powietrze. Tym razem były to jednak zwykłe pioruny, lecz Luke, będący już głęboko w chmurach, nie zauważył tego. Ogarnęła go panika. Jeżeli widoczność się nie poprawi, zauważy ziemię zbyt późno. Właśnie gdy rozważał możliwość ponownego włączenia przyrządów, wynurzył się z dolnej warstwy chmur. Powietrze było gęste od deszczu, jednak nie na tyle, by nie zauważył terenu poniżej. Czas biegł coraz prędzej. Miał go tak niewiele, że zdołał tylko włączyć czujniki kontroli atmosferycznej, aby uniknąć uszkodzenia statku przez jakąś naziemną przeszkodę. W chwilę potem nastąpiła seria znanych trzasków, oznaczających ścięcie przez statek koron najwyższych drzew.

Obserwując prędkościomierz, Luke wystrzelił rakiety hamujące i łagodnie obniżył dziób statku. Przynajmniej nie musiał się obawiać wzniesienia pożaru roślinności otaczającej miejsce lądowania. Wszystko dookoła zalewał deszcz. Ponownie odpalił rakiety hamujące. Boleśnie odczuł serię gwałtownych wstrząsów i podrzutów. Zielona fala roślinności uniosła się i ogarnęła go ciemność...

Zamrugał powiekami. Pogruchotane przednie okno myśliwca ograniczało obraz dżungli do krystalicznej, geometrycznej figury. Wokół panowała cisza. Pomogło mu to zebrać myśli i wyostrzyć mglisty obraz, który miał przed oczami.

Unosząc głowę, Luke spostrzegł, że górna rama kabiny została precyzyjnie zdarta przez gruby, teraz złamany konar ogromnego drzewa. Gdyby myśliwiec leciał nieco wyżej, czaszka Luke'a byłaby dokładnie rozdarta, a gdyby siedział bliżej okna, zmiażdżyłby go potężny pień drzewa. Jakkolwiek patrzeć na sprawę, uniknął o włos zgilotynowania lub zmiażdżenia.

Woda spływająca z drzew bezustannie przeciekała do wnętrza rozbitej kabiny. Luke nagle zdał sobie sprawę, że ma sucho w gardle i otworzył usta, by ugasić pragnienie. Poczł lekko słony smak, co wydało mu się dziwne. Po chwili zrozumiał. Słony smak pochodził z krwi spływającej z głębokiego rozcięcia na czole.

Rozpiąwszy klamry, Luke wy dostał się z pasów. Nawet poruszając się wolno i ostrożnie, czuł, jakby wszystkie jego mięśnie były zerwane lub naciągnięte do granic możliwości. Starając się nie zwracać uwagi na ból, popatrzył na otaczającą go okolicę.

W rezultacie przelotu przez burzę elektronów i uszkodzeń przy lądowaniu, aparatura pokładowa myśliwca nadawała się wyłącznie na złom. Sam pojazd chyba też. Luke spróbował uruchomić aparaturę na tablicy rozdzielczej, i nie był zdziwiony, gdy się to nie powiodło. Nacisnąwszy podwójny przełącznik na ręcznym wyzwalaczu, przesunął dźwignię alarmową. Dwie z czterech rakiet świetlnych zostały odpalone. Tablica rozdzielcza nieznacznie rozbłysła, po czym ponownie zamarła.

Wciskając się w fotel, Luke zaparł się rękami i silnie poruszył nogami. Jedynym rezultatem tego zabiegu był ostry ból, który przeszył stłuczone golenie. Pozostało mu standardowe wyjście, oczywiście pod warunkiem, że nie było zablokowane. Dosięgnął mechanizmu wyzwalającego, po czym pchnął. Nic. Przez chwilę siedział dysząc ciężko i rozważał inne alternatywy.

Właz do kabiny zaczął się samoistnie unosić.

Zwijając się z bólu, Luke próbował odnaleźć pistolet. Płaczliwy pisk uspokoił go prawie natychmiast.

- Artoo Detoo!

Powyginana metalowa pokrywa spojrzała na niego z niepokojem jedynym, czerwonym elektronicznym okiem.

- Myślę, że wszystko w porządku.

Posługując się Artoo jako podporą, Luke uniósł się i wydostał na zewnątrz. Uniósł stopy i stanął na czymś, co okazało się być kadłubem zarytego w ziemię myśliwca. Oparł się plecami o drzewo.

Rozległ się pełen żalu gwizd. Gdy Luke spojrział w kierunku, skąd dochodził, ujrzał robota, kurczowo trzymającego się metalowej burty.

- Bez tłumacza, nie jestem w stanie zrozumieć tego, co mówisz, Artoo. Ale spróbuję zgadywać.

Powiódł wzrokiem dookoła.

- Nie mam pojęcia, gdzie oni się teraz znajdują. Nie wiem nawet, gdzie my sami jesteśmy.

Powoli zapoznawał się z powierzchnią Mimban. Otaczała ich gęsta, pogrupowana w kępy roślinność, różniąca się nieco od normalnej dżungli, tworzącej litą ścianę zieleni. Było tu sporo otwartej przestrzeni. Mimban, a przynajmniej ta część, gdzie wylądowali, była po trochu bagnem, dżunglą, i trzęsawiskiem.

Błoto zapełniało większą część koryta leniwego strumienia, płynącego na prawo od statku. Po lewej wznosił się pień ogromnego drzewa, z którym o mało się nie zderzył. Z przodu królowała płatanina wysokich roślin, obramowana krzewami i zwisającymi smętnie paprociami. Wokół rozciągała się szaro-brązowa równina. Z daleka nie można było odgadnąć, jak twarda jest powierzchnia. Opierając się ręką o niewielką gałąź, Luke wychylił się poza kadłub statku. Skrzydło spoczywające na ziemi nie pogrążyło się w błocie. Znaczyło to, że człowiek powinien móc po tym chodzić. Stanowiło to dla Luke'a pewną pociechę, mimo że strata myśliwca była niepowetowana.

Uśmiechając się lekko, przykucnął i zajrzał pod pień. Drugie podwójne skrzydło odłamało się całkowicie, pozostawiając po sobie tylko bliźniacze, metalowe głowice. Obydwa silniki znajdowały się po tej stronie i w rezultacie kolizji również uległy zniszczeniu. Było jasne, że nie zdoła wystartować.

Ostrożnie wpełzając do zrujnowanej kabiny, odsunął fotel, po czym zaczął szperać w skrytce poniżej, poszukując rzeczy, które musiał ze sobą zabrać. Awaryjne racje żywnościowe, miecz świetlny ojca, kombinezon techniczny... to ostatnie było niezbędne, gdyż - jak stwierdził - pomimo tropikalnej roślinności temperatura powietrza była zdecydowanie niska.

Luke wiedział, że oprócz dżungli tropikalnych istnieją również inne, rozwijające się w klimacie umiarkowanym. Mimo że temperatura najprawdopodobniej nie obniży się znacznie, ale w połączeniu z wszechobecną wilgocią mogłoby to spowodować niemiłe przemarznięcie.

Awaryjny plecak był umocowany za fotelem. Odpiąwszy go, Luke zaczął wypełniać jego przepaściste wnętrze przedmiotami ze skrytki.

Gdy plecak był już zapakowany, młodzieniec zamknął kokpit, częściowo osłaniając się przed deszczem, po czym usiadł w fotelu i zaczął analizować sytuację.

Jak dotąd nie dostrzegł statku księżniczki. Jednak w gęstym, mglistym powietrzu nie zauważyłby jej, nawet gdyby wylądowała o dziesięć metrów dalej. Leia najprawdopodobniej wylądowała lub rozbiła się trochę bardziej w głąb lądu, sądząc z prędkości, jaką miał jego myśliwiec podczas lądowania. Z braku innych informacji, Luke nie miał wyboru i musiał pieszko wyruszyć na jej poszukiwania, zgodnie z ostatnimi odczytami kursu.

Wpadł mu do głowy pomysł, by stanąć na dziobie i nawoływać, ale szybko z niego zrezygnował. Kakofonia krzyków, pohukiwań, gwizdów i bzyczeń, która rozlegała się wokoło, nie zachęcała do ujawniania swojej obecności.

Wpierw należało odszukać statek księżniczki. Przy odrobinie szczęścia znajdzie ją rozsądnie siedzącą w kabinie, całą i zdrową, z niecierpliwością oczekującą jego przybycia.

Wychodząc ponownie z kabiny, Luke przytrzymał się gałęzi i opuścił na dół. Ostrożnie stanął na ziemi. Podłoże było miękkie, prawie sprężyste. Unosząc stopę, ujrzał, że podeszwę oblepia lepka szara maź, przypominająca wilgotną modelinę.

Ale można było po tym chodzić. Artoo dołączył do niego w chwilę później.

Dzięki gwałtowności przymusowego lądowania Luke nie musiał tracić czasu na poszukiwania kija do podpierania się. Mnóstwo połamanych konarów leżało na drodze pozostawionej przez lądujący statek. Wybrał jeden, dobrze nadający się do sprawdzania wytrzymałości podłoża. Potem, traktując dziób statku jako kierunkowskaz, nastawił swój kompas, zmieniając kąt o kilka stopni w stosunku do tablicy gwiazdnej.

Powodem wzięcia tej poprawki mogło być poruszenie gałęzi w lesie, Moc, lub zwykłe przecucie, ale nawet Ben Kenobi przyznałby, że Luke miał tylko jedną szansę odnalezienia statku księżniczki. Jeżeli nie leżał on dokładnie przed nim, jeżeli przeoczyłby go lub minął, mógłby udeptywać powierzchnię Mimban przez następne tysiąclecia i nigdy więcej nie zobaczyć księżniczki.

Jeżeli odczyt kursu był dokładny, a Leia nie zmieniła trasy z jakichś nieznanych przyczyn, powinien odnaleźć ją w przeciągu tygodnia.

Mgła zmieniła konsystencję, ale nie rozproszyła się. Wkrótce wszystkie części odzienia Luke'a, wystawione na działanie deszczu, zupełnie nasiąkły wilgocią. Strużki wody co chwila ściekały mu za kołnierz lub za mankiety.

W pewnej chwili Luke spostrzegł długiego, białawego węża, umykającego w zarośla na jego widok. Gad zostawił za sobą rowek pełen błyszczącego śluzu. Nie zrobiło to na młodzieńcu wrażenia. Badaniom zoologicznym poświęcał niewiele czasu. Nawet na Tatoonie, gdzie żyły różne protoplazmatyczne dziwadła, te sprawy zupełnie go nie interesowały. Jeżeli tylko ów stwór nie usiłował go pożreć, ukąsić lub okazać inny sposób zainteresowania, były inne, godniejsze uwagi sprawy.

Pomijając wszystko inne, Luke musiał się skupić na utrzymaniu wytyczonego szlaku. Mimo kompasu, wszytego w rękaw kombinezonu, wiedział, że łatwo może zgubić drogę. Zboczenie z trasy nawet o jedną dziesiątą stopnia mogłoby mieć nieprzewidziane następstwa.

W chwili gdy wspinał się na niewielkie wzniesienie, nastąpiło chwilowe przejaśnienie. Przez mgłę i wilgoć spostrzegł w oddali szare, monolityczne blanki obronne. Wydawało mu się nieprawdopodobne, by takie mury mogły zostać wzniesione ludzkimi rękami. Ich jednolita, stalowoszara barwa sprawiała, że wyglądały jak skonstruowane z dziecięcych klocków. Z tej odległości Luke nie mógł osądzić, czy ich kolor był właśnie taki, czy sprawiła to szara mgła. Strzeliste wieże wyłożone były czarnym kamieniem czy metalem i uwieńczone niekształtnymi kopułami.

Luke zatrzymał się na chwilę. Kusilo go, by zboczyć z trasy i zbadać budowlę. Niewątpliwie miał okazję dokonania nowych odkryć. Jednakże księżniczki z pewnością nie było w tym niesamowitym mieście, czekała gdzieś dalej, w otoczeniu, które w każdej chwili mogło okazać się nieprzyjaznym.

Jakby w odpowiedzi na tę myśl, zauważył ruch w kępie rdzawo-zielonych krzewów przed sobą. Wyteżając wszystkie zmysły, przypadł do ziemi i schwycił przytroczony do pasa świetlny miecz. Krzewy gwałtownie zaszeleściły. Przesunął kciuk na włącznik. Artoo zabzyczał nerwowo.

Cokolwiek tam było, poruszało się wprost na nich. Luke pomyślał o sprawdzeniu kierunku wiatru, ale dla stworzenia, zbliżającego się w jego kierunku, nie musiało to robić różnicy.

Zielona ściana przed nim rozstąpiła się gwałtownie i wyszedł z niej Mimbanita. Wyglądał jak metrowej średnicy wielka, ciemnobrązowa kula, pokryta strzępkami i skrawkami roślin. Cztery krótkie, owłosione kończyny, zakończone podwójnymi palcami podpierały korpus. Dwie pary podobnych „rąk” wyrastały z górnej części tułowia. Krótki, podobny do szczurzego ogon, był nieowłosiony.

Para szeroko rozstawionych oczu, wyglądających spoza szczeciniastego futra, była jedynym widocznym elementem twarzy. Oczy te rozszerzyły się na widok Luke'a i Artoo.

Młodzieniec zamarł w bezruchu z palcem na włączniku miecza.

Stwór nie pragnął walki. Wydał przerażony, stłumiony skowyt i zawrócił. Poruszając się na wszystkich ośmiu kończynach, zniknął w głębi gęstwiny.

Po kilku minutach ciszy Luke uniósł się z kolan i na powrót przytroczył broń do pasa. Pierwsze spotkanie z mieszkańcem tego świata nappełniło go otuchą. Być może ta dzika okolica, chociaż niezbyt przyjacielska, nie okaże się wroga. Pokrzepiony tą myślą ruszył w drogę, stawiając dłuższe kroki i pewniej dotykając roślin.

ROZDZIAŁ 2

Leia Organa zrobiła kolejną, beznadziejną próbę ułożenia przemoczonych włosów, po czym zrezygnowawszy z tego, z niesmakiem spojrzała na otaczającą ją bujną roślinność. Straciwszy całkowicie kontakt z Luke'em, zdołała wylądować w tym wilgotnym piekle. Odwagi dodawało jej przeświadczenie, że jeżeli Luke przeżył lądowanie, na pewno spróbuje do niej dotrzeć. Bądź co bądź, jego zadaniem było pilnowanie, aby bezpiecznie dotarła na Circarpous. Chociaż złościło ją to, wiedziała, że teraz spóźnienie będzie o wiele większe. Pobieżny przegląd myśliwca dowiódł, że nie ma już sensu martwić się złym funkcjonowaniem silnika, który był w tej chwili powyginanym kawałkiem metalu, niezdolnym do wprowadzenia w ruch ani siebie, ani cokolwiek innego. Pozostała część skrzydła była w nieco lepszym stanie.

Zastanowiła się, czy wyruszyć na poszukiwania Luke'a. Lepiej było jednak poczekać na przybycie towarzysza, a wiedziała, że Luke przybędzie po nią, gdy tylko będzie mógł.

- Przepraszam, księżniczko - odezwał się za jej plecami złocisty robot. - Czy myślisz, że Artoo i pan Luke wylądowali bezpiecznie na tym okropnym świecie?

- Oczywiście, że tak! Luke jest najlepszym pilotem, jakiego mamy. Jeżeli ja zdołałam posadzić maszynę, on na pewno nie miał żadnych kłopotów.

Była to część prawdy. A jeżeli Luke leży gdzieś ranny, niezdolny się ruszyć, a ona po prostu siedzi tutaj, czekając na niego? Lepiej o tym nie myśleć. Obraz pogruchotanego przyjaciela, wykrwawiającego się na śmierć w kabinie myśliwca, ścinał jej krew w żyłach.

Ponownie odsunęła dach kabiny, marszcząc nos na woń oparów, wydzielanych przez otaczające ich mokradła. Docierały do niej różnorakie odgłosy, wydawane przez stwory, poruszające się skrycie pod powierzchnią. Na razie jednak ukazała się jej oczom tylko para jaskrawo zabarwionych insektów. Pistolet spoczywał na jej kolanach. Nie potrzebowała go, siedząc bezpiecznie w kabinie i mogąc w każdej chwili błyskawicznie zasunąć pokrywę. Była całkowicie bezpieczna.

Threepio czuł co innego.

- Nie podoba mi się to miejsce, księżniczko. Wcale mi się nie podoba.

- Uspokój się. Tam na pewno nie ma niczego - wskazała głową zarośla - co mogłoby cię zjeść.

Przenikliwy gwizd rozległ się z lewej. Leia rozejrzała się prędko, wstrzymując z przerażenia oddech. Niczego jednak nie spostrzegła.

Przysunęła twarz jak najbliżej otwartego wlotu, starając się przeniknąć wzrokiem zieloną ścianę roślinności. Ponieważ odgłos nie powtórzył się, zmusiła się do spokoju.

- Czy coś widzisz, Threepio?

- Nie, księżniczko. Niczego większego od kilku niewielkich stawonogów, a patrzę również w podczerwieni. Co nie znaczy, że coś dużego i nieprzyjemnego nie ukrywa się dalej...

- Ale nie widzisz niczego?

- Nie!

Była wściekła na siebie. Zwykły hałas wyprowadził ją z równowagi. Był to pewnie tylko przypadkowy krzyk nieszkodliwego roślinożercy, a ona przeraziła się jak dziecko. Była zła, ponieważ cokolwiek było przyczyną katastrofy, udaremniło to jej planowe przybycie na Circarpous i niewątpliwie wystraszyło oczekujących. Na Luke'a była podwójnie zła. Dlatego że nie zdołał dokonać cudu nawigacyjnego i podążyć za nią mimo uszkodzonej aparatury, i dlatego że miał rację, sprzeciwiając się lądowaniu na tej planecie. Tak więc siedziała i wściekała się na siebie, wymyślając przekleństwa, jakimi go przywita, gdy tylko przybędzie, i drżąc na myśl co będzie, gdyby jednak nie przybył.

- Aaa! Łup!

Znowu dźwięk przypominający trąbienie. Cokolwiek wydało go z siebie, było w pobliżu. Co więcej, ostry dźwięk zabrzmiał jakby z mniejszej odległości. Tym razem zacisnęła dłoń na pistolecie. Ponownie powiodła wzrokiem po otaczającej dżungli, również i tym razem nie spostrzegając niczego.

Zaczęła analizować sytuację. Przypuśćmy, że źle zinterpretowała sygnał do lądowania. Przypuśćmy, że był to tylko figiel automatycznej instalacji, a ten świat pozbawiony był nie tylko mechaników, ale również możliwości przeżycia?

Jeżeli Luke zginął, pozostanie tutaj samotna, uwięziona, bez żadnego pomysłu na... Obróciwszy się błyskawicznie w fotelu, instynktownie nacisnęła spust, kierując wiązkę ognia w ciemność. Rozszedł się odór palonej, mokrej roślinności. Na szczęście spudłowała dosłownie o włos.

- To ja! - rozległ się roztrzęsiony głos mocno wystraszonego See Threepio.

- To ja i Artoo - odpowiedział głos Luke'a.

- Artoo Detoo! - Threepio wygramolił się z kabiny i podążył na spotkanie pękatego towarzysza. - Artoo, dobrze byłoby... - Threepio przerwał, po czym kontynuował zmienionym głosem - co wyrabiasz, każąc mi tak długo czekać? Gdy pomyślę o tym, co przez ciebie przeżywam...

- Luke, wszystko w porządku?

Wspiął się na rozbitą stronę myśliwca i usiadł przy kabinie.

- Tak, wylądowałem zaraz po tobie. Obawiałem się, że nie zdołamy was odnaleźć.

- Martwiłam się, że... - przerwała i opuściła wzrok, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. -

Przepraszam, Luke. Zrobiłam błąd, próbując tutaj lądować.

Zmieszany Luke popatrzył w bok:

- Nikt nie mógł przewidzieć zakłóceń atmosferycznych, które zmusiły nas do lądowania, Leiu.

Z roztargnieniem popatrzyła na dżunglę:

- Zdołałam zlokalizować sygnał naprowadzający, zanim instrumenty zupełnie wysiadły. To tam - wskazała. - Gdy już dotrzemy do stacji, może uda nam się ustalić, kto tu rządzi i zorganizujemy jakoś odlot.

- Jeżeli jest tu jakaś stacja - wtrącił Luke łagodnie.

- Wpadło mi do głowy, że być może jest to całkowicie zautomatyzowana stacja - stwierdziła - ale nie mam pojęcia, co ponadto możemy uczynić.

- Zgoda - rzekł Luke. - Siedzeniem tutaj nic nie zyskamy. Kiedyś wierzyłem w cuda, ale to było dawno temu. Jeżeli coś ma nas pożyć, może to się równie dobrze wydarzyć tutaj, jak i na szlaku.

Księżniczka spojrzała na bagno.

- Więc spotkałeś jakieś mięsożerne zwierzęta?

- Nie. Jedyne zwierzę, które spotkałem, wzięło nogi za pas i uciekło. - Wszedł do kabiny. - Trzeba wyruszyć jeszcze za dnia. Pomogę ci w pakowaniu.

Ostrożnie wcisnął się obok niej. Gdy odczepiał jej fotel, zdał sobie sprawę z bliskości, jaka była pomiędzy nimi. Niezręcznie przyciśnięta do niego, księżniczka zdawała się nie zwracać uwagi na tę bliskość. Jednakże wskutek panującej wilgoci kombinezon dokładnie oblepił jej ciało i sporo wysiłku kosztowało Luke'a skoncentrowanie się na tym, co robi.

Wydstawszy się z kabiny, księżniczka stanęła na dziobie myśliwca i nachyliła się w kierunku Luke'a.

- Podaj mi to, Luke.

Uniósł pękaty plecak.

- Nie za ciężki? - spytał.

Bez słowa narzuciła go na ramiona i dopasowała taśmy.

- Ciężar stanowiska rządowego jest o wiele większy - odcięła się.

- Ruszajmy.

Dziarsko zeskoczyła na ziemię, zrobiła dwa kroki i zapadła się po kolana.

- Luke... Threepio...

- Spokojnie, księżniczko! - Przechylając się ostrożnie w tę samą stronę, Luke wszedł na nieuszkodzone, obrócone w jej kierunku skrzydło.

- Luke! - Była już po uda w szarym błocie. Cokolwiek to było, zapadała się coraz szybciej.

Próbując zahaczyć o coś lewą ręką, Luke wyciągnął w jej kierunku prawą dłoń.

- Przechyl się w moim kierunku. Artoo, chwyć się statku. Threepio, podaj rękę!

Zrobiła, jak powiedział, a ruch ten jakby rozdrażnił grzęzawisko. Jej ręka rozminęła się z jego, uderzając bezsilnie o miękką ziemię.

Luke wgramolił się na powrót do kokpitu, odnalazł swój kij, po czym wyciągnął go w jej kierunku.

- Przechyl się do mnie - ponaglił ją. - Threepio, ty i Artoo trzymajcie z całych sił, bo inaczej zapadnę się razem z nią.

- Niech się pan nie martwi - zapewnił go Threepio. Artoo zagwizdał twierdząco.

Tkwiała już po pas w grzęzawisku. Za pierwszym razem rozminęła się z kijem. Za drugim, jej palce zacisnęły się na nim i prędko schwyciła go drugą ręką.

Luke chwycił kij oburącz i usiadł na skrzydle, odginając całe ciało do tyłu. Jego stopy pośliznęły się i przejechały po gładkim metalu.

- Artoo! Threepio... ciągnijcie!

Mając Leię w swojej mocy, bagno nie chciało oddać zdobyczy. Naprężywszy wszystkie mięśnie, Luke usiłował przywołać Moc. Z całej siły szarpnął kij w swoją stronę. Rozległ się głuchy, zasysający odgłos i księżniczka lekko przechyliła się naprzód. Luke pozwolił swoim wyczerpanym ramionom na chwilę odpoczynku i wziął głębszy oddech.

- Później będziesz odpoczywał - upomniała go księżniczka. - Teraz ciągnij.

Chwilowy gniew dodał mu sił. Wyrwał ją na powierzchnię jak korek, podał rękę i za chwilę obydwójce siedzieli na skraju skrzydła.

Oblepiona od żeber w dół zielono-szarym błotem i kawałkami czegoś, co przypominało rozmokłą słomę, księżniczka wyglądała zdecydowanie nie po królewsku. Bezskutecznie usiłowała pozbyć się błota, które wysychało błyskawicznie, tworząc warstwę twardą jak beton. Nic nie mówiła i Luke wiedział, że cokolwiek odważyłby się powiedzieć, zostanie to źle przyjęte.

- Weź się w garść - powiedział po prostu. Podnosząc swój kij, przeszedł na tylną stronę skrzydła. Wychylił się i zbadał podłoże, które tu nie zdradzało ochoty pochłonięcia

kija. Jednak dla bezpieczeństwa jedną ręką trzymał się skraju skrzydła, stawiając nogi na ziemi. Jego stopy natychmiast zanurzyły się na pół centymetra w gąbczastym podłożu. Jednak ziemia w tym miejscu wyglądała identycznie jak glina, która o mało co nie wessała księżniczki.

Zeskoczyła i stanęła obok niego, a wkrótce szli razem otoczeni nieznaną roślinnością. Gałęzie i krzewy utrudniały marsz i czasem we znaki dawały im się również ciernie, jednak założenie Luke'a, że ziemia pod wyższą roślinnością jest najtwardsza, okazało się nadszpiewanie trafne. Nawet ciężkie roboty nie zapadały się w błocie.

W trakcie wędrówki, księżniczka od czasu do czasu usiłowała doprowadzić do porządku dolną połowę swego kombinezonu. Jak dotąd nie odezwała się ani słowem. Luke nie wiedział, czy jej milczenie spowodowane było chęcią zebrania sił, czy też zakłopotaniem. Uznał, że przyczyną jest to pierwsze. Z tego co wiedział, zakłopotanie nie było czymś, na co Leia była podatna.

Często robili przerwy, obracali się wokół własnej osi i porównywali odczyty na kompasach, by upewnić się, że faktycznie idą w kierunku, skąd pochodziły sygnały.

- Nawet jeżeli jest to automatyczna stacja - stwierdził Luke kilka dni później, usiłując ją pocieszyć - ktoś ją tutaj zainstalował i na pewno muszą ją konserwować. Nawet jeżeli nie dzieje się to często. Widziałem wspaniałe, ogromne ruiny niedaleko miejsca naszego lądowania. Być może tubylcy wciąż w nich mieszkają, a nawet jeżeli są puste, stacja może funkcjonować dla potrzeb ksenoarcheologicznej misji badawczej.

- Możliwe - przyznała z entuzjazmem. - Tak... Tłumaczyłoby to również, dlaczego sygnał nie znajdował się w katalogu. Niewielkie stanowisko naukowe mogło mieć charakter tymczasowy.

- Pewnie założono je niedawno - dorzucił Luke, podekscytowany prawdopodobieństwem swoich przypuszczeń. Samo mówienie o takiej możliwości sprawiało, że oboje czuli się o wiele lepiej.

- Jeżeli tak jest, to nawet zautomatyzowana stacja, używana okazjonalnie, powinna posiadać schron i zapas żywności. Do diabła, może tam być również subprzestrzenny przekaznik planetarny do rozmów z Circarpous IV, gdy przybywa stamtąd ekspedycja badawcza.

- Wołanie o pomoc nie byłoby najlepszym sposobem ujawnienia mojej obecności - stwierdziła księżniczka, szcزتkując swoje ciemne włosy. - Nie chodzi o to - dodała prędko - że jestem zbyt drobiazgowa. Jestem zdecydowana przybyć za wszelką cenę!

Przez chwilę szli w milczeniu, zanim Luke'owi nie zaświtała następna myśl.

- Wciąż zastanawiam się nad tym, księżniczko - zaczął - jaka była przyczyna awarii naszych instrumentów. Te ogromne ilości wyzwolonej energii, przez które przelecieliśmy... błyskawice przeskakujące pomiędzy niebem a statkiem i z powrotem... Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego.

- Ani ja - odezwał się Threepio. - Myślałem, że zwariuję.

- Ani ja - stwierdziła zamyślona księżniczka. - I nigdy nie czytałam o tego typu zjawiskach naturalnych. W atmosferach gigantów gazowych powstają nawet większe burze, ale nie tak barwne. Błyskawice to rzecz normalna, ale byliśmy powyżej warstwy chmur, gdy to się wydarzyło. Jednak - tu się zawahała - wszystko to wydawało mi się dziwnie znajome...

- Myślisz, że ktoś nadający sygnał do lądowania powinien też umieścić informację ostrzegającą przed niebezpieczeństwem?

- Tak mi się wydaje - rzekła księżniczka. - Trudno wyobrazić sobie aż tak beztronską ekspedycję naukową. Pominięcie takiej informacji to prawie przestępstwo - wolno pokręciła głową.

- Ten efekt... wydaje mi się, że pamiętam coś takiego... - Uśmiechnęła się nieśmiało. - To spotkanie wciąż chodzi mi po głowie!

Powinno, pomyślał Luke, którego uwagę zajmowała tylko jedna rzecz; dotarcie do sygnału i nadzieja na znalezienie tam czegoś więcej niż tylko mechanizmy.

- Rozumiem, księżniczko! - powiedział tylko.

Jakieś wewnętrzne przeświadczenie, od wieków tkwiące w człowieku i nie mające niczego wspólnego z Mocą, mówiło mu, że są obserwowani. Złapał się na tym, że obraca się niespodziewanie, penetrując wzrokiem zarośla i mgłę za plecami i po bokach. Nie spostrzegł niczego, ale niemiłe uczucie nie ustępowało.

W pewnej chwili Leia zauważyła jego wzrok przepatrujący nasiąkniętą wilgocią kępę zarośli.

- Jesteś zdenerwowany? - Było to półpytanie, półwyzwanie.

- Założysz się, że jestem zdenerwowany? - syknął. - Jestem zdenerwowany i przestraszony, do diabła! Wolałbym być teraz na Circarpous. Gdziekolwiek na Circarpous, zamiast przedzierać się pieszko przez te moczary!

Księżniczka spoważniała.

- Trzeba nauczyć się akceptować to, co przynosi ze sobą życie - odpowiedziała, patrząc przed siebie.

- Właśnie tak postępuję - przyznał Luke - akceptuję swe życie w jak najlepszym nastroju; zdenerwowania i strachu.

- No dobrze, ale nie patrz tak na mnie, jakby to wszystko było moją winą.

- Czy dałem ci to odczuć? Czy tak powiedziałem? - burknął Luke, może trochę ostrzej, niż zamierzał. Spojrzała na niego przelotnie, a on przeklął swą nieumiejętność skrywania uczuć. Stwierdził, że byłby kiepskim pokerzystą lub politykiem.

- Nie, lecz... - zaczęła zaciętrzewiona.

- Księżniczko - przerwał jej łagodnie - mamy przed sobą długą drogę. Sam fakt, że dotychczas żaden zębaty stwór z pazurami nie rzucił się na nas, nie oznacza, że takie stworzenia tutaj nie żyją. Nie mamy czasu na walkę pomiędzy sobą. Ponadto kwestia odpowiedzialności w tej chwili już nie istnieje. Zastąpiła ją kwestia przeżycia. Przeżyjemy, jeżeli Moc będzie z nami.

Nie było żadnej odpowiedzi. Już sam ten fakt dodał mu odwagi. Podczas marszu, gdy Leia nie patrzyła, Luke rzucał na nią ukradkowe spojrzenia. Mimo że rozczochrana i od pasa w dół oblepiona błotem, była wciąż piękna. Wiedział, że jest zdenerwowana nie z jego powodu, ale perspektywą nie dotarcia na zaplanowane spotkanie z konspiratorami z Circarpous.

Nie ma niczego ciemniejszego niż mglista noc, a wszystkie noce na Mimban były właśnie takie. Wędrowcy przygotowali sobie posłania między rozłożystymi korzeniami wielkiego drzewa. Potem, gdy księżniczka rozpałała ognisko, Luke i roboty budowali ochronę przed deszczem, rozpinając płachty brezentu pomiędzy masywnymi korzeniami.

Przytulili się do siebie, aby było im cieplej i obserwowali gęstniejącą wokół ogniska noc. Mimo panującej mgły, palące się drewno trzeszczało uspokajająco, a wokół rozbrzmiewały zwykłe dźwięki nocy. Nie różniły się one od tych obecnych za dnia, lecz wszystko, pokryte ciemnością, zwłaszcza w nieznanym otoczeniu, staje się tajemnicze i przerażające.

- Niech się pan nie martwi - rzekł See Threepio. - Artoo i ja będziemy trzymać wartę. Nie potrzebujemy snu, a ponadto jesteśmy niejadalni. - Coś podobnego do bulgotu rozległo się w ciemności i Threepio odwrócił się szybko. Artoo powtórnie wydał ten odgłos i oba roboty pograżyły się w ciemnościach.

- Bardzo zabawne - Threepio złażał swego towarzysza. - Mam nadzieję, że jakiś miejscowy potwór rzuci się na ciebie i połamie ci wszystkie zewnętrzne czujniki.

Artoo odgwizdał ironicznie, niespecjalnie przejęty.

Księżniczka mocno przytuliła się do Luke'a. Próbował ją pocieszyć, lecz kiedy wokół zapadły egipskie ciemności, a odgłosy nocy przeszły w grobowe jęki i pohukiwania,

instynktownie objął ją ramieniem. Czuł się dobrze, mogąc siedzieć w ten sposób, opierając się o nią i próbując nie myśleć o otaczających ich bagnach...

Głęboki, przejmujący odgłos gdzieś w ciemności otrzeźwił Luke'a. Nic nie poruszało się wokół gasnącego ogniska. Wolną ręką wrzucił do żaru kilka kawałków drewna i obserwował, jak ogień ponownie się rozpala.

Później spojrzął na twarz towarzyszki. Nie była to twarz księżniczki, ani Senatora, ani przywódcy Sojuszu Rebeliantów. Była to twarzyczka zmarzniętego dziecka. Wilgotne usta, rozchylone we śnie, zdawały się go zapraszać. Nachylił się bliżej, szukając w tej hipnotycznej czerwieni ucieczki od zgniłego brązu i zieleni trzęsawisk. Zawahał się jednak i wyprostował. Ona jest przecież arystokratką i przywódczynią Rebelii. Mimo wszystkiego co zdołał dotąd osiągnąć, był wciąż tylko pilotem, a wcześniej bratankiem farmera. Wieśniak i księżniczka, pomyślał z niesmakiem.

Jego zadaniem była opieka nad nią. Nie nadużyje zaufania, mimo swoich bezsensownych nadziei. Będzie jej bronił przed wszystkim, co wypełznie z ciemności, wyczołga się z mułu, czy zeskoczy z powykręcanych gałęzi. Zrobi to z szacunku i podziwu, i najprawdopodobniej z najpotężniejszego uczucia, jakim jest niewypowiedziana miłość.

Będę jej bronił nawet przed samym sobą, zdecydował ogarnięty sennością. Po następnych pięciu minutach zasnął głębokim snem...

Uniknął niezręcznej sytuacji, budząc się wcześniej od Leii. Usunąwszy swą rękę z jej ramion, delikatnie potrząsnął nią raz i drugi. Za trzecim razem raptownie usiadła, patrząc przed siebie zaspanymi oczami.

Wtem obróciła się gwałtownie i spojrzała na niego. Wydarzenia ostatnich kilku dni stanęły jej przed oczami i uspokoiła się nieco.

- Przepraszam. Myślałam, że jestem gdzie indziej. Przestraszyłam się... - zaczęła grzebać w plecaku, a Luke robił to, co i ona.

- Dzień dobry! - radośnie zawołał See Threepio.

W czasie gdy zakryte chmurami słońce wschodziło gdzieś za ich plecami, lekko ogrzewając mgłę, spożywali skromny posiłek składający się z kostki koncentratu.

- Ten, kto to wymyślił - Leia skrzywiła się z niesmakiem, odgryzając kawałek różowego sześcianu - musiał być na wpół maszyną. Nie pomyślał ani o smaku, ani o zapachu!

Luke próbował nie okazać, jak bardzo mu to nie smakowało.

- Nie wiem. Zadaniem koncentratu jest utrzymać cię przy życiu, a nie dogadzać podniebieniu.

- Chcesz jeszcze jeden? - Podała mu niebieski sześcianik o wyglądzie i konsystencji starej gąbki. Luke uśmiechnął się jakby miał mdłości.

- Może... później. Jestem już zapchany.

Przytaknęła ze zrozumieniem i uśmiechnęła się. Odpowiedział jej również uśmiechem.

Dzień nigdy nie robił się naprawdę ciepły, ale przynajmniej ich kombinezony i peleryny powstrzymywały chłód. Późnym rankiem zrobiło się tak parno, że musieli ściągnąć płaszcze, złożyć je w niewielkie trójkąty i włożyć do kieszeni.

Krótkie wyjaśnienia nigdy nie były wystarczająco długie, by mogli ujrzyć wschodzące słońce, choć Threepio i Artoo twierdzili, że na pewno było na niebie.

- Powinniśmy być już blisko źródła sygnałów - powiedziała Leia około południa.

- Musimy być przygotowani na to, że niczego nie znajdziemy, księżniczko. Być może nie ma tam żadnej stacji.

- Wiem - przyznała ze spokojem. - Jednak musimy szukać. Możemy iść po rozszerzającej się spirali, zaczynając w miejscu, które zlokalizowałam, i mieć nadzieję.

Przed nimi pojawiła się długa ściana drzew i niskopiennej roślinności. Zanurzyli się w nią bez wahania.

- Przepraszam pana!

Luke spojrzął przed siebie. Obydwa roboty stanęły, a Threepio opierał się o coś.

- Co to takiego, Threepio?

- Przepraszam pana, ale to, o co się opieram, to nie jest drzewo - powiedział robot. - To metal. Wydawało mi się to ważne i dlatego zawracam panu głowę. Możliwe, że...

Głośne bzyczenie przerwało mu w środku zdania i złoisty robot spojrzął w dół.

- Zbyt dużo gadam, Artoo? Co rozumiesz przez to, że zbyt dużo gadam, ty fabryczny nieudaczniku!

- Metal! Ależ to jest metal! - księżniczka podeszła do robotów i zaczęła, aż Luke przedrze się przez zarośla.

- Artoo, sprawdź, czy możesz usunąć część tych zarośli?

Mały robot uruchomił laser ścinający, używany do wypalania ścieżek w dżungli.

- To mur... - wymamrotał Luke, podczas gdy szli wzdłuż pokrytej zielskiem metalowej ściany.

Mur skończył się wreszcie i wyszli na dobrze utrzymaną przecinkę. Prowadziła ona do drogi z ubitej gliny. Po obu stronach wznosiły się ginące w gęstej mgle zabudowania. Ciepłe,

żółte odbłaski, pochodzące od świateł ukrytych za szczelnie zamkniętymi oknami, rozświetlały metalowe chodniki.

- Dzięki niech będą Mocy - wymamrotała księżniczka.

- Po pierwsze - zaczął Luke - szukamy miejsca, by doprowadzić się do porządku. Następnie... - zrobił krok naprzód. Księżniczka schwyciła go za ramię i osadziła w miejscu. Popatrzył na Leię zdumiony.

- O co chodzi?

- Pomyśl przez chwilę, Luke - powiedziała miękko. - To jest coś więcej niż zwykła stacja nadawcza. O wiele więcej. Ostrożnie! - wychyliła się zza metalowej ściany i wyjrzała na ulicę. Sylwetki przechodniów przesuwają się wzdłuż metalowych chodników. Inne przecinały zamglone ulice.

- To jest zbyt duże jak na stację naukową.

Luke przyjrzał się uważnie osłoniętej ulicy, poruszającym się sylwetkom i surowym kształtom budowli.

- Masz rację. Być może to jakaś kompania z Circarpous...

- Nie! - gwałtownie poruszyła rękami. - Spójrz tam! Dwie postacie wyszły zza zakrętu. Zamiast luźnej odzieży miały na sobie znajome białe zbroje, których nie można było pomylić z niczym innym.

Obydwaj mężczyźni niedbale nieśli swe hełmy. Jeden z nich przypadkiem upuścił swój na ziemię i schylił się, aby go podnieść. Jego towarzysz zlął go. Przeklinając żołnierz Imperium podniósł hełm i obaj ruszyli w dalszą drogę.

Oczy Luke'a zrobiły się równie okrągłe, jak Lei.

- Szturmowcy Imperium, tutaj! Bez wiedzy podziemia Circarpous...

- Gdyby mieszkańcy Circarpous dowiedzieli się o tym, zniszczyliby Imperium szybciej niż biurokrata drze formularze! - wysapała podekscytowana Leia.

- A kto zawiadomi ich o pogwałceniu? - zaciekawił się Luke.

- My... - księżniczka przerwała przygnębiona. - Teraz są dwa powody, dla których potrzebujemy pomocy, Luke.

- Szszsz - wyszeptał. Cofnęli się w ciemność. Spora gromada kobiet i mężczyzn wyszła zza pobliskiego rogu. Ludzie ci mieli na sobie niezwykłą odzież i rodzaj kombinezonów uszytych z czarnego, odblaskowego materiału oraz wysokie buty.

Kombinezony zakończone były dopasowaną do głowy czapką. Niektórzy mieli nałożone kaptury. Różne narzędzia, których Luke nie był w stanie rozróżnić, zwisały im z pleców. O dziwo, księżniczka wiedziała, kim byli ci ludzie.

- To górnicy - oznajmiła, obserwując oddalającą się grupę. - Mają na sobie kombinezony górnicze. Imperium wydobywa coś wartościowego na tej planecie, a na Circarpous nic o tym nie wiedzą!

- Skąd wiesz? - zapytał Luke.

- W innym przypadku mieliby zwykle instalacje i żadnych żołnierzy. Z pewnością Imperium nie chce, aby ktokolwiek o tym wiedział.

Artoo zagwizdał twierdząco.

Dalsza rozmowa stała się niemożliwa, gdyż powietrze wypełniło gwałtowne, odległe wycie. Brzmiało to jak defilada demonów tuż pod powierzchnią ziemi.

Dźwięk rozlegał się przez kilka minut, po czym zamilkł.

Uśmiech rozjaśnił twarz księżniczki.

- Wydobywanie energii - wyjaśniła. - Używają do tego paru dużych generatorów. To mogłoby tłumaczyć zakłócenia atmosferyczne, które zmusiły nas do lądowania - dodała po chwili namysłu. - Gdzieś czytałam o tego typu reakcjach. Statki, lądujące na terenach, gdzie wydobywa się minerały promieniotwórcze, muszą być specjalnie izolowane. Produkty uboczne, takie jak nadwyżkowe ładunki, są kierowane w niebo.

- Ale eksploatacja materiałów radioaktywnych jest nielegalna!

- Od kiedy to - odparła z goryczą - prawo znaczy cokolwiek dla Imperium?

- Nie możemy tutaj wiecznie stać - oznajmił Luke. - W tych strojach nie możemy spacerować po mieście. Trzeba ukraść inne ubrania.

- Ukraść? - sprzeciwiła się księżniczka, prostując gwałtownie. - Jeżeli choć przez chwilę myślałeś, że księżniczka rodu panującego na Alderaan, Senator, ma zamiar uciekać się do...

- Ja sam je ukradnę - uciał szorstko Luke. Wychylił głowę zza metalowej ściany. Pokryta deszczem ulica chwilami była zupełnie pusta. Dał znak księżniczce, by za nim szła.

Szli chyłkiem, trzymając się murów, co chwila skrywając się w cieniu. Luke pospiesznie przepatrywał witryny wszystkich mijanych sklepów. Na koniec zatrzymał się, wskazując na szyld nad wejściem.

- Towary górnicze - wyszeptał. - To chyba to czego szukamy.

Podczas gdy księżniczka obserwowała chodnik, spróbował zajrzeć do środka przez jedyne, ciemne okno.

- Może mają dzisiaj jakieś święto? - pomyślał głośno.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że jedyne sklepy otwartymi o tej porze są te, handlujące alkoholem - skwitowała księżniczka. - Co teraz?

Luke bez słowa wszedł na podwórze. Zgodnie z tym, co przewidywał, było tylne wejście. Ale jak się obawiał, było ono dobrze zabezpieczone. Na domiar złego za budynkami rozciągała się szeroka, otwarta przestrzeń. Gdyby ktoś się pojawił, nie mieliby gdzie się ukryć.

- Wspaniale - stwierdziła księżniczka, gdy Luke mocował się z zamkniętymi drzwiami. - Jak zamierzasz dostać się do środka? - Wskazała ręką na gładkie, metalowe drzwi, bez wątplenia dobrze zamknięte i zabezpieczone alarmem. Tylna część budynku pozbawiona była okien.

Luke wy dobył miecz i bardzo ostrożnie przesunął wskaźnik kontrolny na rękojeści.

- Co chcesz zrobić, Luke?

- Nie wiem, czy miasto jest duże, ale hałaśliwe włamanie mogłoby kogoś zainteresować. Więc spróbuję zrobić to po cichu.

Księżniczka odsunęła się o kilka kroków, nerwowo spoglądając na boki. W każdej chwili spodziewała się ujrzeć żołnierzy.

Jednak jedynymi dźwiękami, które do niej dobiegały, były odgłosy niedalekiej dżungli. Zamiast ponad metrowej długości świetlistego ostrza, Luke uruchomił krótki, cienki jak igła strumień energii. Uczyniwszy krok do przodu, z wprawą skierował wiązkę świetlną na wąziutką szczelinę, pomiędzy drzwiami a framugą. Za moment rozległ się donośny brzęk i drzwi stanęły otworem. Wyłączając miecz, Luke potrząsnął nim i przytroczył do pasa.

- No, naprzód - powiedział. - Ty z robotami zostań na straży!

Zniknął we wnętrzu.

To, czego szukał, było na szczęście umieszczone w tylnej części sklepu. Przez parę minut przeglądał różne półki, aż wreszcie trafił na to, czego szukał. Zabrawszy ze sobą odzież, pośpieszył do wyjścia i cisnął zdobyczą w księżniczkę. Następnie wyszedł z budynku, sięgnął ręką i dotknął tabliczki „Zamknięte”. Usunął ramię, gdy drzwi zamykały się za nim. Zapewne minie kilka tygodni, zanim właściciel odkryje stratę.

Zadowolony z siebie, Luke zaczął ściągać swój kombinezon lotniczy. Był już częściowo rozebrany, gdy zauważył, że księżniczka wpatruje się w niego.

- Zbieraj się. Musimy się spieszyć! - ponaglił ją.

Oparła dłonie na biodrach, poruszyła głową i popatrzyła na niego znacząco.

- Aha - wymamrotał z półuśmiechem. Odwrócił się i nadal przebierał. Słyszając, że za jego plecami wciąż nic się nie dzieje, spojrzął spod oka i ujrzął zarumienioną twarz księżniczki.

- O co chodzi, księżniczko?

- Luke, lubię cię i trochę się znamy, ale nie jestem pewna, czy mogę ci teraz... - zmieszała się - ufać.

Uśmiechnął się szeroko.

- Możesz przebrać się w krzakach.

Odwracając się od niej, dokończył się przebierać. Spojrzała w kierunku pobliskiej dżungli. Maleńkie żółte punkty, prawdopodobnie oczy nieznanymi stworów, zapalały się i gasły w zaroślach. Obce, nieprzyjemne dźwięki wciąż docierały do jej uszu. Westchnęła, zaczęła ściągać własny kombinezon i nagle znieruchomiała.

- A wy dwaj co się gapiacie?

- O, przepraszam, ja... - uparty gwizd - tak, masz rację Artoo.

Oba roboty odwróciły się tyłem.

Po chwili Luke mógł się obrócić i spojrzeć na nią z uznaniem. Strój górnik był może trochę zbyt obcisły, ale wyglądała w nim całkiem naturalnie.

- No i jak? - spytała niezbyt zachwycona swoim widokiem. - Co się tak gapisz?

- Myślę, że wzór... - zaczął. Uchylił się prędko, aby nie oberwać butem, którym w niego cisnęła.

- Przepraszam - powiedział, podnosząc but. Pochyliwszy się nad swym starym ubraniem, zaczął przekładać różne przedmioty z kieszeni i plecaka do kieszeni górniczego kombinezonu.

Ostrożnie otworzył portfel i przejrzał jego zawartość.

- Mam wystarczającą ilość waluty Imperium na jakiś czas. A ty?

- Jak myślisz, na co przedstawicielowi Aliantów mogłyby się przydać pieniądze podczas oficjalnej wizyty dyplomatycznej?

Luke westchnął ciężko.

- Mam nadzieję, że wystarczy nam to, co mamy. Co myślisz o zjedzeniu czegoś bardziej konkretnego od koncentratu?

- Mogłabym zjeść całego wołu - oznajmiła z entuzjazmem. - Czy jednak będzie to rozsądne?

- Musimy się mieszać z tłumem. Jeżeli nie będziemy wyglądać i zachowywać się jak obcy, nikt nas nie zaczepi.

Po zatopieniu plecaków i kombinezonów w grząskim bagnie ruszyli w kierunku głównej ulicy.

Byli w połowie drogi, gdy Luke nagle stanął.

- O co chodzi? - spytała księżniczka.

- Dwie sprawy - powiedział Luke, spoglądając na nią. - Przede wszystkim twój chód.

- Co z moim chodem?

- Właśnie nic. I w tym tkwi cały problem.

Zdumiona zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, co masz na myśli, Luke.

- Chodzisz jak... księżniczka, a nie jak ciężko pracująca kobieta - wyjaśnił. - Opuść ramiona, chodź w sposób mniej dystyngowany. Lekko się zataczaj. Masz chodzić jak zmęczony górnik, a nie jak członek rodziny panującej. A poza tym jest jeszcze druga sprawa...

Wyciągnął rękę i bezceremonialnie rozwichrzył jej fryzurę.

- Hej! - zaprotestowała wyrywając się. Kiedy Luke cofnął rękę wyglądała jak czupiradło. Nie zostało nawet śladu po wymyślnym podwójnym koku.

- Tak lepiej - stwierdził - ale to jeszcze mało...

Schylił się, podniósł garść błota i zrobił krok w jej kierunku.

- O, co to, to nie! - prychnęła, zasłaniając twarz rękami i usuwając się w bok. - Przecież tyle dni mieszkałam na bagnach. Nie pozwolę, abyś wysmarował mnie tym świństwem!

- Będzie jak zechcesz, Leia! - glina głośno plasnęła o ziemię. - Zrób to sama!

Księżniczka zawahała się, a następnie z pomocą śliny i rąk usunęła z twarzy wszelkie ślady makijażu i lekko ją wybrudziła.

- Jak teraz? - spytała ostrożnie.

Luke przytaknął z aprobatą.

- O wiele lepiej. Wyglądasz jak ktoś, kto spędził trochę czasu bez wody.

- Dzięki - wymamrotała. - Zaczynam się również tak czuć!

- To konieczne. Po prostu chcę, abyśmy się stąd wydostali żywi.

- Nie wydostaniemy się, jeżeli nie znajdziemy jedzenia, o którym wspominałeś!

Musiał przyspieszyć, by nadążyć za tempem, które narzuciła, idąc w głąb osady.

ROZDZIAŁ 3

Rozmawiali szeptem, krocząc po metalowym chodniku w stronę lepiej oświetlonych budynków. Coraz więcej górników i innych postaci, jakby wyłaniających się z mgły, pojawiało się wokół nich.

- Miasto zaczyna się budzić - wyszeptała Leia. - Prawdopodobnie pracują w kopalni na trzy zmiany. Jedna się właśnie skończyła.

- Być może - odparł Luke. - Ale przygarb się nieco!

Skinęła głową i spróbowała zrobić, co kazał. Luke starał się nie patrzeć na twarze mijanych ludzi, bojąc się, że ktoś może zwrócić na nich uwagę.

- Wciąż jesteś zbyt sztywna. Odpręż się. Tak, teraz lepiej.

Zatrzymali się przed dobrze utrzymaną budowlą, której szyld głosił, że jest to tawerna.

- Wygląda na spokojną - obrócił się. - Threepio i Artoo zaczekacie na zewnątrz. Po co szukać guza. Znajdźcie gdzieś jakiś ciemny zaułek i siedźcie tam cicho, dopóki nie wrócimy.

- Nie musi mnie pan do tego zachęcać, panie Luke! - zapewnił żarliwie złocisty robot.

- Chodź, Artoo! - Oba roboty pospieszyły w kierunku wąskiego przesmyku pomiędzy tawerna a sąsiednimi zabudowaniami.

- Co o tym myślisz, księżniczko? Zaryzykujemy?

- Umieram z głodu... zmitrężyliśmy sporo czasu - położyła dłoń na klamce.

Z miejsca uderzyły ich światła i hałaśliwe rozmowy. Weszli do środka w możliwie jak najnormalniejszy sposób.

Niskie nisze wypełnione były rozgorączkowanymi gośćmi. Narkotyczne chmury i inne zapachy na moment odebrały Luke'owi oddech.

- Źle się czujesz? - księżniczka wyglądała na zmartwioną, chociaż dekadenska atmosfera lokalu najwyraźniej nie zrobiła na niej specjalnego wrażenia. - Ludzie się na ciebie patrzą!

- To... ten zaduch - wyjaśnił, usiłując opanować kaszel. - Coś w nim jest...

Księżniczka zachichotała.

- Czy to zbyt dużo, jak na pilota myśliwca?

Luke nie wstydził się do tego przyznać.

- W gruncie rzeczy Leiu, jestem wciąż wieśniakiem. Miałem w życiu niewiele okazji doświadczyć wyszukanych rozrywek.

Głęboko wciągnęła powietrze.

- Nie powiedziałaabym, że te zapachy są wyszukane. Owszem, są dosyć mocne, ale z pewnością niewyszukane.

Jakimś cudem znaleźli wolny stolik w samym sercu ludzkiego kłębowniska. Gdy podszedł kelner, księżniczka wpatrywała się uparcie w blat stołu. Niepotrzebnie się denerwowała. Nie rzucił im nawet spojrzenia.

- Czym mogę służyć? - zapytał obojętnie. Ten facet chyba zdążył coś wypić w pracy, pomyślał Luke.

- Co dzisiaj najlepsze? - zapytał mężczyznę, usiłując mówić jak człowiek, który właśnie spędził dziesięć godzin w podziemnych korytarzach.

- Stek po kommerkeńsku, siekane jarzyny, plus dodatki... to co zawsze.

- Dwa razy - zamówił Luke, starając się nie przeciągać rozmowy.

- Robi się - odpowiedział niedbale kelner i zmieszał się z tłumem.

- On o nic nie pytał - wymamrotała z podnieceniem księżniczka.

- Nie. Może pójdzie łatwiej, niż myślałem... - Nagle jego twarz spoważniała.

- Czy coś się stało Luke? - spojrzała za ruchem jego ręki w kierunku baru.

Chudy stwór okryty jasnozieloną szczecina zaczępił potężnego, ociężałego górnika. Tubylec miał szeroko rozstawione, ciemne oczy i grzywę dłuższego, ciemniejszego futra biegnącą od czubka głowy aż po łopatki. Skóra jakiegoś nieznanego zwierzęcia okręcona była wokół jego bioder, a z szyi zwisało mu kilka podzwaniających, prymitywnie zdobionych naszyjników.

Wysokim głosem stwór wydawał kwilące, błagalne odgłosy. Jego monotony śpiew pełen był oczywistej desperacji.

- Proszę, panie - błagał - mały drink? Vickerman, vickerman?

Górnik zareagował na to żałosne błaganie uderzeniem tubylca w twarz. Luke skrzywił się i odwrócił wzrok. Księżniczka spojrzała na niego.

- O co chodzi, Luke?

- Nie mogę znieść traktowania w ten sposób jakiegokolwiek żywej istoty - wymamrotał.

- Niezależnie od tego, czy jest to człowiek, czy zwierzę - spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Na tobie nie robi to wrażenia?

- Widziałam zagładę całego mojego świata, kilku miliardów ludzi - odparła z zimną obojętnością. - Nic z tego, co robi człowiek, nie jest już w stanie mnie zadziwić, prócz faktu, że ktoś inny może być zdziwiony.

Skierowała obojętny wzrok w kierunku baru.

- Liź buty! - wrzasnął górnik na tubylca, podczas gdy jego towarzysze zarechotali donośnie.

- Liź, rozumiesz?

Przekręcając głowę w nienaturalny sposób, skomlące stworzenie popatrzyło na człowieka, ścierając krew z twarzy.

- Vickerman, vickerman?

- Tak, dostaniesz vickerman - potwierdził górnik znudzony już zabawą. - Liź!

Bez dalszego przynaglania tubylec upadł na brzuch. Wysunął niezwykle długi węzowy język i zaczął zlizywać błoto i brud z butów mężczyzny.

- Za chwilę zwymiotuję - wyszeptał Luke bardzo cicho.

Księżniczka tylko wzruszyła ramionami.

- Wszędzie istnieją diabły i aniołowie, Luke. Trzeba umieć sobie radzić z jednymi i drugimi.

Gdy ponownie spojrzała w kierunku baru, tubylec wykonał już ponizające zadanie i lękliwie unosił w górę złożone razem dłonie.

- Dać vickerman teraz?

- Tak, oczywiście - powiedział górnik, sięgając ręką w kierunku kontuaru. Uniósł butelkę o dziwnym kształcie i nacisnął umiejscowiony z boku guzik. Część szyjki wypełniła się ciemną cieczą.

Obracając się w kierunku tubylca, górnik przechylił butelkę, wylewając gęsty, czerwony trunek na podłogę zamiast na złożone ręce. Podczas gdy mężczyźni i kobiety przy barze wyśmiewali się z biednego stworzenia, ono upadło na płask na ziemię i starało się zlizać trunek, zanim ten wsiąkł w szczeliny i nierówności podłogi.

Nie mogąc już dłużej na to patrzeć, Luke powiódł wzrokiem po dużej, zadymionej sali. Dopiero teraz spostrzegł większą ilość zielonych, dwunożnych stworzeń, poruszających się tu i tam. Wiele z nich żebrało, inne wykonywały rozmaite posługi.

- Nie wiem, co to za rasa!

- Ja też nie mam pojęcia - odparła księżniczka. - Muszą to być tubylcy. Imperium znane jest z brutalności, z jaką traktuje autochtonów!

Luke miał coś powiedzieć, lecz księżniczka uciszyła go gestem dłoni. Pojawił się kelner z zamówionymi potrawami.

Mięso miało dziwny kolor, podobnie jarzyny. Ale wszystko było gorące i nienajgorzej pachniało. Trzy kurki wyrosły nagle jak kwiaty na środku stolika. Napełniwszy szklanekę z jednego z nich, Luke skosztował ostrożnie.

- Niezłe - stwierdził.

W tym czasie księżniczka wzięła do ust kawałek mięsa. Skrzywiła się lekko.

- Gdybym miała wybór, zamówiłabym co innego...

- Nie mamy wyboru - zauważył Luke.

- Nie... nie mamy - przerwała nagle, patrząc ponad ramieniem Luke'a.

Młodzieniec obejrzał się.

Kelner wciąż stał w tym samym miejscu i wpatrywał się w Leię. Napotkawszy jej wzrok, odwrócił się i odszedł.

- Myślisz, że coś podejrzewa? - szepnęła przejęta.

- Dlaczego miałby podejrzewać? Przecież wyglądasz jak wszyscy.

Leia ponownie pochyliła się nad talerzem.

- Popatrz tam - powiedziała po chwili. Luke spojrział ukradkiem we wskazanym kierunku.

Kelner rozmawiał z wysokim, eleganckim mężczyzną, odzianym w mundur oficera Imperium.

- Oni coś podejrzewają! - syknęła. Chciała wstać od stolika. - Mam już tego dość, Luke. Wyjdźmy stąd!

- Nie możemy tak po prostu wybiec, zwłaszcza że nas obserwują - sprzeciwił się. - Nie panikuj, księżniczko.

- Powiedziałam, że wychodzę, Luke! - nerwowo uniosła się od stolika.

Odruchowo pochylił się i wymierzył jej siarczasty policzek. Widząc twarze zwrócone w ich stronę, rzekł głośno:

- Nie licz na żadne przyjemności, dopóki nie skończę obiadu!

Uniosła dłoń do piekącego policzka. Zdumiona i niezdolna wydać z siebie głosu, powoli usiadła na miejscu. Widząc zbliżającego się oficera wraz z towarzyszącym mu kelnerem, Luke gwałtownie zaatakował stek na swym talerzu.

- Jeżeli masz jakieś kłopoty... - zaczął oficer.

- Nie, wszystko w porządku - zapewnił go Luke, zmuszając się do uśmiechu. Mężczyzna nie odchodził. - A może ja mógłbym w czymś pomóc?

- Ty nie. To jasne, że jesteś górnikiem - wzrok oficera przesunął się na Leię. - Bardziej interesuje mnie twoja towarzyszka. - Leia nie uniosła wzroku znad talerza.

- Ona? - zdziwił się Luke. - W czym problem?

- Z ubioru wygląda jak górnik - wyjaśnił mężczyzna. - Ale jak zauważył Klarles - wskazał na kelnera - jej ręce sugerują inny zawód.

Z nagłym przerażeniem Luke spojrział na dłonie księżniczki; jej miękkie, blade, delikatne ręce z pewnością nie mogły należeć do pracownika fizycznego. Lata pracy na farmie wuja sprawiły, że ciało, jak i ręce Luke'a mogły uchodzić za należące do górnika, lecz księżniczka Organa najprawdopodobniej nigdy nie trzymała w nich ekskavatora czy łopaty.

Gorączkowo usiłował zebrać myśli.

- Nie, ona jest... kupiłem ją. - Leia spojrzała na niego groźnie, po czym powróciła do posiłku. - To moja służąca. Wydaję na nią całą pensję - usiłując nadać głosowi obojętne brzmienie, wzruszył ramionami i powrócił do jedzenia. - Oczywiście, nie jest ona nadzwyczajna - jej ramiona zdrząły - ale to wszystko, na co mogłem sobie pozwolić. Jest dosyć zabawna, chociaż czasami nieposłuszna i trzeba jej dać po łbie.

Urzędnik przytaknął ze zrozumieniem i po raz pierwszy uśmiechnął się.

- Współczuję, młody człowieku. Wybacz, że przeszkodziłem ci w posiłku.

- Nic nie szkodzi - zawołał Luke za oddalającym się mężczyzną.

Księżniczka spojrzała na niego.

- Podobało ci się to, prawda? - wycedziła lodowato.

- Nie, bynajmniej. Musiałem to zrobić, by ratować naszą skórę.

Potarła dłonią policzek.

- A ta historia o służącej?

- To był pierwszy pomysł, który przyszedł mi do głowy - stwierdził. - Poza tym dobrze tłumaczy twoją obecność - wyglądał na zadowolonego z siebie. - Jak tylko wiadomość się rozejdzie, nikt nie będzie ciebie o nic pytać.

- Rozejdzie się? - uniosła się lekko. - Jeżeli myślisz, Luke, że zamierzam odgrywać rolę twojej służącej aż do...

- Hej, skarbie... dobrze się czujesz? - zapytał jakiś nowy głos.

Luke ujrzał starą kobietę, która pojawiła się obok księżniczki. Kładąc silną dłoń na ramieniu Leii, lekko, lecz stanowczo, osadziła zdumioną księżniczkę w miejscu.

Luke ostrożnie zlustrował kobietę, która właśnie przystawiła krzesło do ich stolika.

- Chyba się nie znamy - syknął. - I nie pamiętam, abym zapraszał cię do naszego stolika. Więc odejdz i zostaw w spokoju mnie i moją służącą.

- Och, nie zawracałabym wam głowy chłopcze - rzekła tonem wskazującym na to, że wie coś więcej, niż sądzą. Obróciła głowę w kierunku księżniczki.

- Nic dziwnego, że się nie znamy. Wy dwoje nie jesteście stąd, prawda?

To stwierdzenie wyrwało księżniczkę z odrętwienia. Rzuciła starej kobiecie przerażone spojrzenie i prędko odwróciła wzrok...

- Na jakiej podstawie opowiadasz takie głupoty? - wydukał Luke.

Kobieta nachyliła się ku niemu.

- Stara Halla ma dobre oko do twarzy. Nie jesteście mieszkańcami tego miasta i nie widziałam was w żadnym z pozostałych czterech. Chociaż ten świat jest chory i zniszczony, znam wszystkich zamieszkujących go drani. Wy jesteście nowi.

- Przybyliśmy... przybyliśmy ostatnim statkiem - odparł Luke.

- Naprawdę? - wyszczerzyła do niego zęby. - Nie oszukacie starej Halli. No, nie patrzcie na mnie tak przerażonym wzrokiem, dzieci. Wasze twarze są blade jak płótno. Tak więc jesteście obcy. To dobrze, bardzo dobrze. Potrzebuję obcych. Potrzebuję waszej pomocy.

Księżniczka obróciła się, patrząc na kobietę ze zdumieniem.

- Ty potrzebujesz naszej pomocy?

- Dziwisz się, prawda? - zachichotała Halla.

- W czym możemy ci pomóc? - spytał speszony Luke.

- Po prostu pomoc - rzekła tajemniczo - wy pomożecie mnie, ja pomogę wam. Wiem, że potrzebujecie pomocy, gdyż jesteście tutaj obcy. Chcecie wiedzieć, skąd wiedziałam, że jesteście obcy? - pochyliła się nad stołem i kiwnęła palcem na Luke'a. - Ponieważ, młody człowieku, masz w sobie Moc.

Luke uśmiechnął się krzywo.

- Moc to przesąd, nikt w to nie wierzy. Można tym straszyć dzieci.

- Doprawdy? - Halla wyprostowała się i skrzyżowała ręce na piersiach. - Tak więc, chłopcze, nosisz w sobie silny przesąd. O wiele silniejszy od tego, jaki kiedykolwiek spotkałam na tej przeklętej bryle błota.

Zdumiony Luke spojrzał na nią z większą uwagą.

- Co z tobą, Luke? - spytała księżniczka, widząc wyraz jego twarzy. Zignorował ją.

- Powiedziałas, że masz na imię Halla.

Kobieta przytaknęła spokojnie.

- Ty również masz w sobie trochę Mocy.

- Więcej niż trochę, młodzieńcze - odparła z dumą. - Jestem mistrzem Mocy!

Luke milczał.

- Chcesz mieć dowód? - kontynuowała. - Patrz!

Skoncentrowała uwagę na łyżeczce do przypraw, leżącej na środku stołu. Łyżeczka oderwała się lekko od stołu, raz, drugi, i przesunęła o kilka centymetrów w lewo. Prostując się Halla nabrała głęboki haust powietrza i otarła pot z czoła.

- Widzieliście?

- Przekonałaś mnie - przyznał Luke, rzucając na zaciekawioną księżniczkę spojrzenie, które mówiło, że tego typu szkolne sztuczki nie robią na nim żadnego wrażenia. - Masz w sobie dużo Mocy.

- Potrafię robić jeszcze wiele innych rzeczy, gdy tylko zechcę - oznajmiła z dumą Halla. - Dwaj mistrzowie Mocy... nasze spotkanie jest przeznaczeniem, prawda?

- Nie jestem wcale taka pewna... - zaczęła księżniczka.

- Nie obawiaj się mnie ślicznotko - rzekła Halla. Wyciągnęła rękę, by dotknąć dłoni księżniczki. Leia niepewnie wyciągnęła swoją. Halla przyjrzała jej się, po czym mocno schwyciła przegub jej dłoni.

- Masz mnie za wariatkę, no nie? Myślisz, że stara Halla jest szalona?

Księżniczka potrząsnęła głową.

- Nie... tego nie powiedziałam. Niczego takiego nie powiedziałam.

- Ale tak pomyślałaś, prawda? - Gdy Leia nie odpowiadała, Halla wzruszyła ramionami. Zwolniła uścisk na dłoni księżniczki i Leia powoli cofnęła rękę.

- Dlaczego chcesz nam pomóc? - dopytywał Luke. - Przypuśćmy, czysto teoretycznie, że potrzebujemy pomocy i twoje domysły są słuszne.

- Tak chłopcze, teoretycznie - przedrzeźniła go. - Dojdziemy do tego. Powiedz, czego wy potrzebujecie ode mnie.

- Uważaj starucho! - zaczął Luke ostrzegawczo.

Nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Nie ze mną takie numery gówniarzu. Chyba nie chcesz, aby wszyscy wkóło dowiedzieli się, że jesteście obcy, prawda? - Przy ostatnich słowach jej głos uniósł się nieco i Luke syknął gniewnie, obserwując jednocześnie, czy nikt niczego nie słyszał.

- Dobrze - ustąpił. - Jeżeli wiesz, że jesteśmy obcy, powinnaś też wiedzieć, czego nam trzeba. Musimy wydostać się z tej planety.

Księżniczka rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Uspokój się, Leia. Ona naprawdę ma Moc - znów zwrócił się do kobiety. - A tak w ogóle, to kim jesteś?

- Tylko starą Halla - odrzekła obojętnie. - A wy po prostu chcecie uciec z Mimban. Nie wybrałaś dla mnie łatwego zadania - chytrze zmarszczyła brwi. - Powiedzcie, w jaki sposób znaleźliście się tutaj? Bo nie powiecie chyba, że przybyliście regularnym statkiem dostawczym.

- Regularnym statkiem dostawczym?! - wykrzyknęła Leia. - Sądysz, że na Circarpous wiedzą o tym, co się tutaj dzieje?

- Nie panienko, przecież nie powiedziałam, skąd przychodzi transport - odrzekła z ironią. - Circarpousanie... ci prowincjusze! Mają to miejsce pod nosem i nie wiedzą o niczym. Nie, to Imperium bezpośrednio zarządza kopalnią i pobliskimi miastami.

- Tak też myśleliśmy - przyznał Luke.

- Kontrolują przestrzeń na wielu planetarnych częstotliwościach - kontynuowała Halla. - Jeżeli jakiś statek znajdzie się w pobliżu Mimban, natychmiast go zestrzeliją.

- Chyba wiesz, dlaczego nas nie wysłedzili - zaryzykował Luke. Leia usiłowała go uciszyć, ale nie zważał na nią. - Albo całkiem ufamy Halli, albo wcale. Wie już wystarczająco wiele, by móc nas w każdej chwili przekazać w ręce Szturmowców.

Popatrzył otwarcie na staruszkę.

- Podróżowaliśmy z Circarpous X na Czwórkę w interesach - oznajmił.

- Chcesz powiedzieć, że przybywacie z bazy rebeliantów na Czternastce - poprawiła go bardzo zadowolona z siebie. - I to się nazywa zaufanie! - Gdy Luke usiłował wykrztusić jakąś odpowiedź, machnęła ręką. - Mniejsza o to, chłopcze. Jedynym rządem, jaki uznaję, jest mój własny. Gdybym chciała wydać Rebeliantów, czy myślisz, że ich baza byłaby tam jeszcze?

Luke zmusił się do spokoju, a nawet zdołał uśmiechnąć.

- Lecieliśmy dwoma jednoosobowymi myśliwcami. Jeżeli tutejsza aparatura jest standardowa, to nie jest w stanie wysłedzić czegoś tak małego. To chyba dlatego nie wszczęli alarmu. Wylądowaliśmy niewykryci.

- Gdzie są wasze statki? - spytała Halla. - Jeżeli są w pobliżu, wkrótce je odnajdą.

Luke obojętnie machnął ręką w kierunku północnym.

- Gdzieś tam, o kilka dni marszu stąd, jeżeli dotąd nie pochłoneło ich bagno.

- To dobrze! - Halla chrząknęła z zadowoleniem. - Ludzie nie zapuszczają się daleko poza miasta. Mało prawdopodobne, aby zostały odnalezione. Ale jak zdołaliście wylądować bez lądowiska i sygnału naprowadzającego?

- Wylądować? - warknęła księżniczka. - Dostaliśmy się w sam środek zaburzonego pola elektromagnetycznego, niewątpliwie spowodowanego przez tutejszą kopalnię. Zniszczyło to nasze przyrządy pokładowe. Jednak jakoś zdołaliśmy wylądować - zakończyła.

- Tak więc, Hallu - wyjaśnił Luke - chcemy, byś nam pomogła w wydostaniu się stąd.

- To prawie niemożliwe, chłopcze. Pomyślcie o czymś innym. Jesteście tutaj nielegalnie, bez odpowiednich dokumentów. W chwili gdy zechcą sprawdzić wasze papiery,

natychmiast wylądujecie za kratkami, gdzie poddadzą was przesłuchaniu. Miejscowym naczelnikiem jest ograniczony typ nazwiskiem Grammel - tym razem spojrziała na nich z powagą. - Lepiej nie wchodzić mu w drogę.

- Dobrze - zgodził się Luke - jeżeli nie możemy wyjechać normalnie, musisz pomóc nam ukraść statek.

Halla zaniemówiła z wrażenia.

- Czy masz jeszcze jakieś życzenie, chłopcze? - wykrztusiła. - Może płaszcz Grammela lub jego biurko, a może sobowtóra Cesarza? Ukraść statek? Zupełnie zwariowałeś!

- Jesteśmy więc w dobranym towarzystwie - z satysfakcją stwierdziła księżniczka.

Halla zwróciła się w jej stronę.

- Mam cię już dosyć, ślicznotko. I wcale nie jestem pewna, czy naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

- Chyba nie wiesz, z kim mówisz - syknęła księżniczka i opanowała się w samą porę. - Zresztą to nieważne. Ważne jest to, że nie umiesz tego zrobić, prawda?

Halla próbowała oponować, ale księżniczka nie dała jej dojść do głosu.

- Nie możesz? - spytała twardo.

- To nie chodzi o to, że nie mogę - powiedziała Halla ostrożnie. - Chodzi o to, że ryzyko, które trzeba ponieść... - zamilkła, po czym niechętnie spojrziała na Luke'a. - Pal sześć, dzieci. Pomogę wam ukraść statek

Rozentuzjasmowany Luke spojrział na księżniczkę, która nadal wpatrywała się w Hallę.

- Pod jednym warunkiem - oznajmiła stara kobieta.

Księżniczka przytaknęła ze zrozumieniem.

- Pod jakim warunkiem?

- Wpierw wy mi pomożecie.

- Chyba nie mamy wyboru - stwierdził Luke. - W czym mamy ci pomóc?

- Chcę coś odnaleźć - zaczęła Halla. - Przy twojej Mocy, połączonej z moją, powinno to być łatwe. Ale sama nie dam rady, a komu innemu nie mogę zaufać. Wiem, że mogę zaufać tobie, gdyż jeśli spróbujesz mnie wykiwać, oddam was w ręce Grammela.

- Fakt - przytaknęła księżniczka. - Co mamy odszukać? Halla, zanim pochyliła się ku nim, rozejrzała się uważnie dookoła.

- Chyba żadne z was nie słyszało dotąd o kryształach Kaibura?

- Zgadza się - przytaknęła obojętnie Leia.

- Wasza ignorancja mnie nie dziwi - stwierdziła Halla. - Tylko parę osób, zaznajomionych z badaniami na Mimban, słyszało o nim. Circarpousańscy ksenoarcheolodzy po raz pierwszy usłyszeli o nim podczas ekspedycji badawczej na tej planecie. Zdecydowali, że jest to tylko miejscowa legenda, wymyślona przez tubylców w celu wyłudzenia większej ilości alkoholu. Później całkiem o tym zapomniano. Zgodnie z legendą, kryształ znajduje się w świątyni Pomojeny. To podrzędne bóstwo, tak mówią zieloni, z którymi rozmawiałam.

- Brzmi to wiarygodnie - przyznał Luke. - Gdzie jest ta świątynia?

- Kawalek drogi stąd, zgodnie z tym, co zdołałam wydobyć od tubylców - rzekła Halla. - Ta planeta jest wprost usiana świątyniami, a Pomojena jest trzeciorzędnym bóstwem. Tak więc nikt nie był zainteresowany odnalezieniem tego miejsca.

- Świątynie, bogowie, kryształy... - wymamrotała pod nosem księżniczka. - Przypuśćmy, że to legendarne miejsce faktycznie istnieje - rzekła. - Jak przypuszczasz, czym jest ten kryształ? Wielkim klejnotem?

- W pewnym sensie - przyznała Halla z chytrym uśmiechem.

- Interesuje nas wszystko, co przybliży nas do chwili odlotu stąd - stwierdził Luke. - Zgadzam się, że historia kryształu jest sama w sobie intrygująca. Jakiego rodzaju to klejnot?

- Pfe! Nie interesuje mnie to, jak wyglądałby w charakterze naszyjnika jakiejś rozkapryszonej arystokratki, chłopcze - spojrzała znacząco na księżniczkę. - Bardziej interesują mnie pewne jego inne właściwości.

- Bajki - rzuciła księżniczka. - Dlaczego jesteś tak pewna swego, Hallo? Czy nie sądzisz, że ksenoarcheolodzy mieli słuszość i wszystko jest tylko miejscową legendą?

- Mam dowód! - odrzekła triumfalnie Halla. Sięgnawszy za pazuchę, wydobyła pakiet materiału izolującego i rozwinęła go na stole. W środku znajdowało się niewielkie, metalowe pudełko. Kobieta parę razy przekręciła małym zamkiem szyfrowym. Wieczko odskoczyło z trzaskiem.

Luke i księżniczka nachylili się, aby lepiej widzieć.

Ujrzeni odłamek czegoś, co wyglądało jak czerwone szkło i lekko błyszczało. Kolor był głębszy i bogatszy od czerwieni rubinu. Miało to szklisty połysk przypominający scukrzony miód.

- No i co? - spytała Halla po dłuższej chwili. - Przekonałam was, że mówię prawdę?

Wciąż niedowierzająca, księżniczka wyprostowała się i spojrzała na Hallę.

- Niewielki fragment promieniującego szkła czy plastiku, lub przetworzony kwarc. Sądysz, że potraktuję to jako dowód?

- To jest kawałek kryształu Kaibura! - stwierdziła Halla urażona jej niedowierzaniem.

- Oczywiście - przyznała księżniczka. - Skąd to masz?

- Od zielonego, w zamian za butelkę alkoholu.

Leia rzuciła jej gniewne spojrzenie.

- Więc próbujesz nam wmówić, że jeden z tych prymitywnych, przesądnych tubylców odłupałby fragment legendarnego klejnotu z jednej ze swych świątyń, za wszawą butelkę wódki?

- To nie była świątynia jego przodków ani jego bóg - odparła Halla. - A nawet, jeśliby tak było, to przecież bez znaczenia. Spójrz na te godne pożałowania istoty! - wskazała dłonią dookoła, na upodlonych, czołgających się zielonych żebraków.

- Zdolni są do wszystkiego, włącznie ze zbrodnią, za kieliszek wódki. Wykonują najbardziej poniżające zajęcia za jedną dziesiątą butelki.

- Może i masz rację - przyznała Leia niechętnie. - Może faktycznie jest to odłamek tego, o czym mówisz. Jednak wciąż nie rozumiem, dlaczego tak ci na tym zależy, jeżeli nie interesuje cię wartość jubilerska tego klejnotu.

- Wciąż nie rozumiesz? - zdumiała się Halla i zwróciła się do Luke'a. - Dotknij go, chłopcze.

Luke zawahał się, patrząc to na Hallę, to na księżniczkę. Kobieta wyciągnęła szkiełko z pudełka i podała mu go w zamkniętej dłoni.

- Dotknij, nie parzy - powiedziała. - No, dalej, dotknij i uwierz.

Luke wciąż się wahał.

- Boisz się?

- Ja go dotknę - zaofiarowała się księżniczka, wyciągając dłoń, lecz Halla gwałtownie odsunęła klejnot.

- Nie. On nie jest dla ciebie. Dotknięcie go nie przekonałoby cię o niczym. - Ponownie wyciągnęła klejnot w kierunku Luke'a. - Śmiało, chłopcze. Nie ugryzie cię.

Oblizując z przejęciem dolną wargę, Luke ostrożnie zbliżył palec do odłamka i dotknął.

W odczuciu było to identyczne jak kawałek błyszczącego, chłodnego szkła. Ale wrażenie, jakiego doznał, nie przepłynęło nerwami biegnącymi przez palec. Szybko cofnął rękę, jakby dotknął żywego strumienia.

- Luke, co się stało? - prawie krzyknęła zatrwożona księżniczka. Popatrzyła oskarżycielsko na Hallę. - Zraniłaś go!

- Nie skarbie, nie zraniłam go. Jest zdumiony i zszokowany, zupełnie tak jak ja, gdy po raz pierwszy dotknęłam kryształu.

Leia badała wzrokiem twarz Luke'a.

- Co czujesz?

- Ja... nie czułem niczego - powiedział miękkiem głosem, całkowicie już przekonany o szczerości staruszki. - Doświadczyłem tego. On... - wskazał na czerwony minerał - wzmaga w człowieku odczucie Mocy. Pomnaża i rozjaśnia... myślę, że proporcjonalnie do swej wielkości. - Popatrzył twardo na Hallę. - Ktoś będący w posiadaniu całego kryształu będzie w stanie z pomocą Mocy uczynić absolutnie wszystko.

- Też tak myślę, chłopcze - przytaknęła Halla. Umieściła odłamek na powrót w pudełku, zamknęła wieczko i podała Luke'owi.

- W dowód mojej prawdomówności daruję ci go. No dalej, weź!

Luke wsunął pudełko do kieszeni.

- Myślę, że teraz nie macie wyboru i musicie mi pomóc.

- Kto to powiedział? - burknęła księżniczka.

- Nikt tu nie rozkazuje, panienko. Fakty mówią same za siebie. Dotykając odłamka, Luke wywołał niewielkie, ale wyraźne drgnienie Mocy. Sama to czułam. Mogło to nie wyjść poza tę knajpę, a mogło zostać odczute w całej galaktyce. W rządzie Imperium są ludzie zdolni odczuwać tego typu drgania. Jak powiedziałam, może tylko ja odczułam te drgania? Ale czy chcesz ryzykować, Luke? Jeżeli obydwoje jesteście Rebeliantami, a jestem przekonana, że tak jest, to Imperium chciałoby dopaść Luke'a. Z tego co słyszałam, oni bardzo nie lubią Rebeliantów zdolnych do posługiwania się Mocą.

Poza tym, chłopcze, zdajesz sobie przecież sprawę z tego, ile zła można by dokonać przy jego użyciu. Czy chcesz, by Imperium znalazło go prędzej od ciebie? Wybaczcie, ale musiałam to zrobić. Nie mogłam przecież ryzykować, że moi współnicy obrócą się przeciwko mnie, prawda?

- Ona ma rację, Leiu - powiedział Luke do swojej towarzyszki. - Nie możemy ryzykować, że kryształ wpadnie w ręce Imperium.

- Zgadza się, Luke, ale...

- Poza tym nie mamy wyboru. Potrzebujemy pomocy Halli, by się stąd wydostać, a ona nam nie pomoże, dopóki nie odnajdziemy kryształu - spojrzał na nią z nadzieją. - W porządku?

- Cóż to? Górnik prosi o pozwolenie swą służącą? - zakpiła Halla. Żadne z nich nie zdołało wytrzymać jej przenikliwego wzroku. - Nie denerwujcie się, dzieci. Nie wydam was, kimkolwiek jesteście! - rozejrzała się wkoło. - Nie jest to najlepsze miejsce do załatwiania interesów. Kiedy skończycie jeść, pójdziemy porozmawiać gdzieś indziej.

- Najwyższy czas wyjść i uspokoić Artoo i Threepio! - stwierdził Luke.

- Chwileczkę - uniosła się Halla.

- To dwa roboty, które otrzymałem... - Luke uśmiechnął się. - Można powiedzieć, odziedziczyłem.

- W porządku! Sama nigdy nie mogłam sobie pozwolić na robota.

Płacąc rachunek, Luke rzucił ukradkowe spojrzenie w kierunku oficera Imperium. Mężczyzna nie przejawiał żadnego zainteresowania nimi, nawet nie spojrzał w ich kierunku. Historia o służącej najwidoczniej całkowicie go przekonała.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, a metalowe drzwi zamknęły się za nimi, Leia mocno kopnęła Luke'a w goleń. Pilot zachwiał się i straciwszy równowagę, wpadł do wypełnionego błotem rowu, biegnącego obok chodnika.

- Teraz o wiele bardziej wyglądasz na górnika - uśmiechnęła się szeroko. - To za ten policzek w restauracji. Nie gniewasz się?

Luke otrzepał ręce z błota, wytarł je o kombinezon i uśmiechnął się do niej.

- Nie gniewam się, Leiu. - Wyciągnął rękę. Księżniczka pochyliła się, by pomóc mu wstać.

Luke szarpnął mocno i Leia pacnęła w błoto obok niego.

- Popatrz! Popatrz tylko, jak ja wyglądam! - krzyknęła, patrząc po sobie bezradnie.

- Wyglądasz bardziej na służącą - odparł swobodnie. - Nigdy za wiele ostrożności, sama wiesz.

- Dobrze, w takim razie...

Luke schylił głowę i zdołał uniknąć trafienia garścią błota, którą w niego cisnęła, po czym zaczął się z nią mocować. Halla obserwowała ich rozbawiona, do chwili, gdy z tawerny wyłoniło się kilku mężczyzn. Stanęli od razu, obserwując zapasy w błocie.

ROZDZIAŁ 4

- Na miłość boską! - syknęła Halla do szamocącej się pary. - Przestańcie!

Oblepieni błotem, w ferworze walki, Luke i księżniczka nie usłyszeli ostrzeżenia.

Jeden z mężczyzn splunął i rzekł:

- Służący nie ma prawa wdawać się w bójkę z właścicielem.

- Coś tu nie gra - przyznał mu rację jeden z towarzyszy.

- Oprócz tego - dorzucił kolejny - bójki w miejscach publicznych są zabronione, prawda?

- Tak jest - rzekł następny. - Może spróbujemy doprowadzić ich do porządku, zanim dorwie ich nocny patrol? Wyświadczymy im tym przysługę. Trzymaj się, młody człowieku - zakrzyknął w kierunku Luke'a. - Nie pozwolimy, aby zrobiła ci krzywdę.

Śmiejąc się i żartując pięciu mężczyzn zeskoczyło z chodnika. Widząc, że nikt z zainteresowanych nie zwraca na nią uwagi, Halla schroniła się za załomem muru.

- Czy możemy pani w czymś pomóc? - odezwał się ktoś tuż obok niej. Staruszka podskoczyła z przerażenia, a Threepio zareagował w podobny sposób.

- Przestraszyłeś mnie, ty uciekinierze ze złomowiska!

- Przepraszam bardzo, ale moi państwo...

- Ach, to ty jesteś Threepio!

Robot przytaknął.

- A to pewnie Artoo. - W odpowiedzi rozległo się twierdzące „biip”.

- Obawiam się, że jest już za późno na moją interwencję - wyjrzała na ulice. - Miejmy nadzieję, że ci siłacze nie szukają zwady.

Dwaj mężczyźni siłą oderwali księżniczkę od Luke'a. Dopiero wtedy przyjrzeni się jej dokładnie. Ich początkowe rozbawienie gwałtownie ustąpiło miejsca osłupieniu.

- No i co teraz - wymamrotał zwalisty, wąsaty jegomość. - To przecież nie jest robot.

Leia poczuła na sobie wzrok górników. Podczas walki kilka sprzączek i pasków jej obcisłego kombinezonu rozpięło się. Jej przebłyskujące przez warstwę błota ciało przyciągało uwagę patrzących.

Usiłując doprowadzić do porządku swój strój, przybrała istic królewską pozę i zakomunikowała drżącym, acz dostojnym głosem:

- Dziękujemy bardzo. To sprawa prywatna. Teraz, proszę, odejdźcie i pozwólcie nam rozwiązać ten problem we własnym zakresie.

- Dziękujemy bardzo, to sprawa prywatna - przedrzeźnił ją jeden z mężczyzn. Pozostali roześmiali się rubaszenie. Mężczyzna z brodą spojrział na nią pożądliwie.

- Nie jesteś zarejestrowanym obywatelem, koteczku - tu wskazał na jej ramię. - Nie masz naszywki z nazwiskiem, niczego. Bójki na ulicach są niedozwolone. Prawo górnicze mówi, że naszym obowiązkiem jest aresztować każdego łamiącego prawo w obojętnym miejscu i czasie. Podejdz i pozwól nam wykonać nasz obowiązek - wyciągnął dłoń w jej kierunku.

Cofając się o krok, księżniczka nie odwróciła wzroku, lecz jej początkowa pewność siebie malała w mgnieniu oka.

- Nie mogę wam wyjawić mojej tożsamości, ale jeśli którykolwiek z was ośmieli się mnie dotknąć, pożałuje tego.

Masywny mężczyzna przybliżył się. Jego twarz pozbawiona była uśmiechu, a głos poważny.

- Mała idiotko, położę na tobie nie tylko swoją rękę...

Smukła postać wyrosła pomiędzy księżniczką a jej niedoszłym strażnikiem.

- Słuchajcie, przyjaciele, to prywatna sprawa i sami damy sobie z tym radę.

- Nie jestem twoim przyjacielem, synu - odparł spokojnie mężczyzna, odsuwając Luke'a na bok.

- Nie wtrącaj się. Wasza kłótnia już nie ma znaczenia.

Księżniczka krzyknęła przerażona. Jeden z mężczyzn skoczył do niej z tyłu, chwycił w tali i przyciągnął ją do siebie. Luke kantem dłoni silnie uderzył tamtego w przegub. Wydając z siebie skowyt bólu, górnik ustąpił, podtrzymując zwichniętą kończynę.

Grobowa cisza zapadła na ulicy. Wszyscy obecni skierowali wzrok na Luke'a, chwilowo zapominając o księżniczce. Słychać było jedynie odległe odgłosy dżungli.

- Zdaje się, że chłopczyk chce się zabawić - parsknął mężczyzna z bolącą ręką. Rozległ się suchy trzask i z rękawa jego kombinezonu wysunął się sztylet o dwóch ostrzach. Przyćmione światło, wydostające się zza zasłoniętych okien tawerny, odbiło się od błękitnego ostrza.

Księżniczka zaniemówiła z wrażenia, podobnie jak i Halla, Threepio i Artoo, bezpiecznie ukryci w ciemnościach.

- No dalej, chłopcze - ponaglił mężczyzna, gestem dłoni nakłaniając Luke'a do przybliżenia się. Poruszył dłonią i dobył z rękawa następne podwójne ostrze. Potrząsnął prawą, a potem lewą nogą. Podwójne ostrza wyrosły z podeszwy każdego z jego butów.

- No dalej, zatańczmy. Postaram się, aby to trochę trwało. Obserwując wszystkie osiem ostrzy, Luke spróbował odciągnąć uwagę swego prześladowcy.

- Ta pani i ja dyskutowaliśmy o czymś. Nie potrzebujemy żadnych mediatorów.

- Zbyt późno, synu - mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Teraz to sprawa pomiędzy tobą a mną. - Jego towarzysze obserwowali incydent, chichocząc i trącąc się wzajemnie łokciami. Widać było, że dobrze się bawią.

Skacząc do przodu, nożownik zamierzył się na Luke'a lewą ręką. Gdy ten uchylił się, usiłował dosięgnąć go nogą, po czym obrócił się i zaatakował prawą ręką. Podwójne ostrza zaświstały w wilgotnym powietrzu.

- Nie szukamy guza - ponownie stwierdził Luke, niechętnie kładąc rękę na rękojeści świetlnego miecza.

- Już za chwilę nie będziesz się musiał tym przejmować - zapewnił go napastnik. Z krótkim okrzykiem rzucił się na Luke'a, który zręcznie uniknął ciosów górnika.

- Uważaj, Luke! - krzyknęła księżniczka... zbyt późno. Jeden z mężczyzn podkradł się do pilota z tyłu i wykręcił mu rękę. Nożownik zbliżył się powoli, bez uśmiechu. Ostrza lśniły równie silnie, jak jego oczy.

- Lubisz tańczyć, prawda chłopcze? Jestem już trochę zmęczony uganiem się za tobą.

- Pobaw się z nim jeszcze trochę, Jake! - odezwał się jeden z obserwatorów. - Przemądrzały smarkacz!

- Powiedziałem już - zaczął Luke, nie spuszczać wzroku z przybliżających się ostrzy - nie szukamy zwady - nacisnął guzik na rękojeści miecza.

Błękitne, świetliste ostrze przeszło przez prawe udo trzymającego Luke'a mężczyzny. Wyjąc z bólu, górnik puścił młodzieńca i upadł na ziemię, chwytając za zranioną kończynę. Nożownik zamarł na chwilę, po czym ruszył naprzód. Świeący miecz wykonał w ciemności szereg skomplikowanych, mylących przeciwnika ruchów szermierczych, co sprawiło, że atakujący mężczyzna zawahał się po raz drugi. Jego leżący na ziemi towarzysz jęczał jednostajnie.

Luke wykonał pchniecie w kierunku napastnika, co spowodowało, że ten cofnął się nieznacznie.

- A teraz zmykajcie... wszyscy!

Zamiast tego ponury kwartet zaprezentował większą ilość sztyletów i innego rodzaju ostrych narzędzi. Zaczęli okrążyć Luke'a, trzymając się poza zasięgiem jego broni.

Leia włączyła się do walki, rzucając się z tyłu na stojącego najbliżej mężczyznę i wbijając mu w oczy paznokcie. Trzej pozostali ruszyli na Luke'a, ze znanstwem bacząc na jego zwinność i refleks, wymieniając krótkie uwagi. Jeżeli czekali na czwartego towarzysza, to spotkał ich zawód. Był on wciąż zajęty szarpaniną z księżniczką, która na dodatek przeklinała wszystkich ile sił w płucach.

Halla z zaniepokojeniem przypatrywała się walce, gdy nagle jej uwagę przyciągnął ruch na drugim krańcu ulicy. Grupa żołnierzy odzianych w białe zbroje zbliżała się truchtem w kierunku tawerny. Odrywając wzrok od Szturmowców, Halla ponownie spojrzała na walczących.

Jeden z napastników rzucił się na Luke'a od tyłu. Pilot zdołał uniknąć ciosu, jednocześnie zamierzając się mieczem. Ręka napastnika, odcięta i wypalona na wysokości przegubu, wylądowała w błocie, dymiąc z lekka. Mężczyzna padł na kolana i bez słowa wpatrzył się w kikut.

Żołnierze byli już bardzo blisko. Halla opuściła kryjówkę i gestem nakazując Threepio udanie się za nią, znikła w ciemnościach. Po chwili wahania roboty podażyły za nią.

Pozostali napastnicy zbliżali się teraz do Luke'a z większą ostrożnością. Unieszkodliwiwszy swego przeciwnika przez ucisk odpowiedniego splotu nerwowego, księżniczka szykowała się właśnie do zaatakowania kolejnego górnika, gdy nagle oślepiająca eksplozja przyciągnęła uwagę wszystkich obecnych. Ujrzeni kilka elektrycznych karabinów wymierzonych w ich kierunku.

- Złóżcie broń - ostrym głosem rozkazał Szturmowiec, na którego rękawie widać było potrójne belki sierżanta. Identyczne dystynkcje zdobiły jego hełm. - W imieniu Cesarza aresztuję was za używanie broni w miejscu publicznym.

Gdy tylko górnicy rzucili swe śmiercionośne narzędzia, Luke wyłączył miecz. Dwóch żołnierzy podeszło i zebrało całkiem pokaźny arsenał. Księżniczka spostrzegłszy, że jej ofiara odzyskuje przytomność, kopnęła go z całej siły w skroń.

- Ty tam, przestań! - warknął sierżant.

- Przepraszam - odparła ze słodyczą w głosie.

Przeszli pod strażą przez całe miasto. Luke korzystał z okazji i pilnie obserwował okolicę. Parę budowli różniło się wyglądem od pozostałych, ale nawet one nie wydały się szczególnie interesujące.

Mijani przechodnie kryli się w cieniu budynków i szepcząc pomiędzy sobą, spoglądali nerwowo na nieszczęsnych awanturników. Najwidoczniej mieszkańcy tego miasta mieli dobre pojęcie o tym, co mogło czekać aresztowanych.

Luke'a również intrygował ten problem.

- Jak myślisz, dokąd nas prowadzą? - zapytał cicho księżniczkę.

- Do miejscowego aresztu, gdzieby indziej?

Zbliżali się do masywnej budowli wzniesionej jeszcze w czasach przedimperialnej świetności Mimban. Gmaszysko, zapewne dawna świątynia zbudowana z szarego i czarnego kamienia, górowało nad nowszymi budynkami górniczego miasta.

- Co to za miejsce? - zagadnął Luke kroczącego obok strażnika.

Żołnierz o twarzy zakrytej przyłbicą zwrócił się w jego kierunku i odrzekł:

- Więźniowie i ci, którzy łamią prawo, są od tego, by odpowiadać, nie pytać.

Mimo to, gdy przechodzili kamiennym korytarzem wyposażonym w nowoczesne systemy elektromagnetyczne, żołnierz zdecydował się przekazać im parę informacji.

- To jedna ze starych świątyń, zbudowanych przez tubylców.

- Przez tych godnych pożałowania biedaków, którzy zrobiliby wszystko dla kieliszka alkoholu? - zdumiał się Luke.

Niespodziewanie Szturmowiec roześmiał się.

- Widzę, że masz poczucie humoru. Przyda ci się. Czy zieloni to zbudowali? Dobre sobie! Na tej planecie oprócz zielonych żyje parę innych, półinteligentnych ras. Niektóre z nich są bardziej zdegenerowane, inne mniej. Ale ta, która to zbudowała - wskazał lufą na górujący nad nimi kamienny dach - wymarła już dawno temu - skręcili za kolejny róg i Luke mógł podziwiać wielkość budowli.

- To skrzydło przeznaczono na biura kopalni i kwaterę główną sił Imperium na Mimban - potrząsnął białym hełmem. - Wy, górnicy, nie widzicie świata poza waszą pracą.

- Tak, to prawda - przyznał Luke, nie czując ani cienia współczucia dla górników.

- Jesteśmy z innego miasta - dodał, chcąc usprawiedliwić swą ciekawość.

Jednak życzliwość strażnika już się skończyła.

- Może tak, a może nie - rzekł chłodno. - Wy wszyscy kłamiecie jak z nut. Fakt, że Imperium toleruje tutaj pewne bezhołowie, nie jest jeszcze wystarczającym powodem, by przymykać oczy na prywatne wojny - wskazał na żołnierza, niosącego torbę pełną skonfiskowanej broni. - Gdy w grę wchodzi śmiercionośne narzędzia, staje się to czymś więcej niż naruszeniem dyscypliny pracy. Zostanie wniesione oskarżenie i mam nadzieję, że dostaniecie to, na co sobie zasłużyliście.

- Dzięki za życzliwość - rzekł Luke sucho.

- To nie była nasza wina - zaskamlał jeden z górników. - Zostaliśmy sprowokowani.

- Stul pysk! - warknął sierżant. - Będziesz się tłumaczył przed kapitanem Grammelem. Miejmy nadzieję, że okaże się on dla was wielkoduszny - kontynuował sierżant filozoficznie.
- Mamy trudności z werbowaniem dobrych robotników. Może zostawi wam chociaż część palców.

- Szkoda, że nie wypytaliśmy Halli o tego Grammela - mruknął Luke.

- Nie mów mi o niej - księżniczka mówiła tak, jakby opuściła ją cała odwaga. - Nie zrobiła nic w naszej obronie, prawda?

- Przecież niczego nie mogła zdziałać - zaproponował Luke - sama przeciwko oddziałowi żołnierzy?

- Miałam nadzieję, że może coś wymyśli - Leia wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej Threepio i Artoo nie dostali się w ich ręce - pocieszył ją Luke.

- Hej tam! Jeszcze słowo, a własnoręcznie odetnę wam kilka palców - ostrzegł sierżant.

- Zagrzeb się na godzinę po uszy w błocie - odszczeknęła księżniczka.

- Uważaj, bo twój kaśliwy języczek może zostać wypalony.

Leia zamilkła dyplomatycznie. Skupiła wzrok na plecach sierżanta, próbując oddziaływać na jego system nerwowy. Chyba ma zbyt twarde czerep pod hełmem, pomyślała po chwili, nie widząc żadnych efektów.

Skęcili za kolejny róg i weszli do dużej sali. W porównaniu z surowym kamieniem na zewnątrz i w korytarzach zaskoczył ich luksus tego wnętrza. Całą salę zdobiły naturalne i sztuczne futra.

Na środku pokoju, za prostym biurkiem siedział łysiejący mężczyzna.

- Podprowadź ich bliżej, sierżancie - głos mówiącego chwilami łamał się i świszczal, co musiało być wynikiem uszkodzenia strun głosowych.

Siedmioro więźniów, łącznie z dwoma okaleczonymi górnikiemami, doprowadzono do biurka.

Tym, co najbardziej zdumiało Luke'a, był sposób w jaki górnicy zareagowali na obecność Grammela. Cała ich krzykliwość i zawadiactwo znikły gdzieś. Stali, wpatrując się w podłogę. Z niepokojem przestępowali z nogi na nogę.

Udając, że nie patrzy, Luke dyskretnie obserwował człowieka, którego sama obecność zrobiła tak piorunujące wrażenie na pięciu zatwardziałych oprychach. Grammel uważnie studiował jakiś dokument, opierając głowę na dłoniach. Wreszcie przetarł oczy, złożył ręce i oparł łokcie na biurku, badawczo spoglądając na zatrzymanych.

Fizjonomia Grammela była bezbarwna jak szary kamień. Majestat oficera Imperium zmniejszył się jeszcze, gdy kapitan uniósł się z miejsca, ukazując opasły brzuch, zaczynający się tuż poniżej mostka i wylewający się jak wodospad sadła, by zniknąć gdzieś poniżej pasa.

Srebrzysto-szary mundur był odprasowany i idealnie czysty, tak jakby schludnością męczyzna usiłował nadrobić niedoskonałości figury. Z doprasowanego, wysokiego kołnierzyka wystawała szyja zakończona kwadratową szczęką, ozdobioną sumiastym wąsem. Małe, świdrujące oczka spoglądały spod brwi przypominających szare granie.

Ten człowiek chyba rzadko się śmieje, pomyślał Luke, a jeżeli już, to z rzeczy, które wcale nie są zabawne.

Grammel badawczo przyglądał się wszystkim zatrzymanym. Idąc za przykładem górników, Luke wbił wzrok w futrzany dywan.

- A więc to są awanturnicy łamiący porządek i posługujący się zakazaną bronią - stwierdził oficer z dezaprobatą. Dźwięk jego głosu drażnił uszy Luke'a niczym zgrzyt długo nie oliwionej maszyny.

Przysuwając się usłużnie, sierżant zameldował:

- Tak jest, kapitanie. Proszę o pozwolenie odprowadzenia rannych do izby chorych.

- Wykonać - rzucił Grammel. Grymas na jego twarzy trudno byłoby nazwać uśmiechem. - Przez jakiś czas będą w lepszej sytuacji od tych, którzy tu zostaną.

Bezręki górnik i jego kulejący towarzysz zostali wyprowadzeni z sali. Grammel na nowo podjął przerwane oględziny pozostałych obecnych. Gdy doszedł do Luke'a i księżniczki, skrzywił się boleśnie, jakby ukłuty szpilką.

- Was dwojga nie znam. Kim jesteście? - wyszedł zza biurka i stanął twarzą w twarz z Luke'em. - Hej, chłopcze! Kim jesteś?

- Tylko etatowym górnikiem, kapitanie - wyjąkał Luke, nadając swojemu głosowi ton przerażenia. Nie było to wcale takie trudne...

Grammel przybliżył się do księżniczki i spojrzał na nią. Uśmiechnął się zimno.

- A ty moja droga? Spodziewam się, że również jesteś górnikiem?

- Nie - odrzekła Leia, nie patrząc na Grammela. Wskazała brodą na Luke'a. - Jestem jego... służącą.

- Zgadza się - pośpiesznie potwierdził Luke. - Jest tylko moją...

- Słyszę, chłopcze - przerwał Grammel. Spojrzał na nią ponownie, przesuwając palcem po jej policzku. - Piękna kobieta...

Leia zadrżała, czując jego dotyk.

- Ognista - spojrzał na Luke'a. - Gratuluję dobrego smaku, chłopcze.

Leia spojrziała z furią na kapitana.

- Pańskie maniery można przyrównać chyba tylko do pańskiej niekompetencji - rzekła do oficera.

Grammel skinął głową z satysfakcją.

- Maniery - powtórzył. - Niekompetencja. To zbyt mądre słowa jak na służącą. Jakie dokumenty znaleźliście przy nich? - spytał sierżanta.

- Dokumenty, kapitanie? Sądziłyśmy, że są standardowe.

- Czyli mam rozumieć, że nie sprawdziliście dokumentów, sierzancie?

Sprawiając wrażenie człowieka omdlewającego ze strachu, sierżant wyjaśniał chaotycznie:

- Nie, kapitanie, przypuszczaliśmy...

- Nigdy nie ograniczajcie się jedynie do przypuszczeń, sierzancie. Wszechświat wybrukowany jest trupami, którzy kierowali się przypuszczeniem. - Grammel zwrócił się usłużnie w kierunku Leii i Luke'a:

- Proszę o wasze dokumenty.

Luke wykonał gest, jakby w poszukiwaniu dokumentów i usiłował sprawić wrażenie człowieka zaskoczonego ich brakiem. Księżniczka skrupulatnie naśladowała jego gesty.

- Chyba zgubiliśmy je podczas walki - stwierdził, po czym pośpiesznie usiłował zmienić temat rozmowy. - Ich pięciu zaatakowało nas bez powodu i...

- To kłamstwo! - zaprzeczył jeden z górników. Usiłował wzbudzić w Grammelu współczucie, lecz nie powiodło mu się to.

- Zatkaj się! - rzucił Grammel w jego kierunku. Mężczyzna skwapliwie posłuchał.

Jakiś żołnierz wszedł szybko do sali.

- Kapitanie - odezwał się.

- Tak, o co chodzi? - warknął zirytowany Grammel. Żołnierz podszedł i wyszeptał zwierzchnikowi coś na ucho.

Na twarzy kapitana odmalowało się zdziwienie.

- Tak, proszę go wprowadzić - żołnierz odmaszerował do drzwi.

Niewielka, szczelnie opatulona postać weszła do sali i wdała się w cichą rozmowę z Grammelem. Luke był w stanie wychwycić tylko pojedyncze słowa. Korzystając z chwili nieuwagi strażników, wyszeptał do Leii:

- Nie podoba mi się to.

- Masz wyjątkowe zdolności do sprowadzania nawet najbardziej tragicznych okoliczności do banału - odparła.

Luke poczuł się urażony. Kapitan skończył rozmowę z karłowatą postacią, która pospiesznie skłoniła się i opuściła salę. Luke zastanawiał się, czy to, co kryło się pod obszernym płaszczem było człowiekiem, czy być może jednym z tubylców. Jego rozważania przerwał głos Grammela:

- To wy, górnicy, zaczęliście bójkę - stwierdził kapitan, wyraźnie wykluczając Leię i Luke'a z tej kategorii.

- Ach, kapitanie ale... - wtrącił uniżonym tonem jeden z trójki. - Sprowokowano nas. Próbowaliśmy tylko przestrzegać prawa miejskiego dotyczącego bójek.

- Łamiąc je? - spytał Grammel - i atakując tę młodą damę?

- To nie było na serio - zaryzykował stwierdzenie mężczyzna. - Chcieliśmy się trochę zabawić.

- Ta zabawa będzie każdego z was kosztować połowę pensji - oznajmił Grammel. - Tym razem okażę wam wyrozumiałość.

Mężczyźni nie śmieli okazać radości.

- Obowiązujące tutaj prawa są łagodne i zezwalają na znaczną swobodę - popatrzył na nich groźnym wzrokiem. - Jednakże napad w celu usiłowania morderstwa nie jest zalecanym przez Imperium sposobem spędzania wolnego czasu. Cokolwiek - dodał po chwili namysłu - bym sam o tym nie myślał.

Nabrawszy odwagi, jeden z górników spróbował szczęścia. Wystąpił z szeregu i oświadczył:

- Kapitanie, chciałbym złożyć apelację od wyroku.

Grammel spojrzał na niego niczym botanik oglądający nowy gatunek rośliny.

- Masz do tego prawo. Na jakiej podstawie?

- Pobieżność... pobieżność śledztwa i nieformalność rozprawy - wykrztusił mężczyzna.

- W porządku. Ponieważ jestem tutaj jedynym przedstawicielem obowiązującego prawodawstwa, sam rozpatrzę twoją apelację - Grammel odczekał chwilę, po czym rzekł: - Twoja apelacja została oddalona.

- W takim razie odwołam się do przedstawicielstwa imperialnego Departamentu Bogactw Naturalnych i Górnictwa - zripostował górnik. - Chcę, aby rozprawa odbyła się w innych warunkach.

- Oczywiście - przyznał mu rację Grammel. Podszedł do ściany za biurkiem. Wziąwszy do ręki leżący tam długi, cienki, plastikowy pręt, wyszedł zza biurka i nacisnął włącznik na jednym z jego końców.

- Rozmowa została nagrana - poinformował wszystkich obecnych.

Wcisnął inny przycisk i na lśniącej powierzchni prętu ukazała się ruchoma linia słów. Gdy nagranie się skończyło, Grammel raptownie uniósł pręt i wbił twardą, plastikową końcówkę w lewe oko sprzecającego się górnika.

Krew rozprysła się we wszystkich kierunkach, a górnik padł, wyjąc z bólu. Jeden z jego przerażonych kompanów schylił się nad nim, usiłując zatamować upływ krwi ze zmasakrowanego oczodołu. Krew zalała całą twarz górnika i spływała po jego bluzie roboczej.

- Wy trzech jesteście wolni - niedbale rzucił Grammel, jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. - Sierzancie!

- Tak jest, kapitanie?

- Zamknijcie tych trzech. Ich towarzysze mają do nich dołączyć, gdy tylko będą w stanie. Niech przez jakiś czas posiedzą i przemyślą całą sprawę. Zanotujcie ich nazwiska i kody identyfikacyjne, tak by można było bez kłopotów wygekwować grzywnę. Chyba że - przerwał, znacząco uderzając zakrwawionym prętem w dłoń - ktoś jeszcze chciałby się odwołać od mojego wyroku?

Podczas gdy dwaj górnicy wlekli swego nieprzytomnego towarzysza do wyjścia, Grammel powiedział do nich:

- Jak wiecie, zostało mu jeszcze jedno oko. To wszystko jest tutaj nagrane. Przynieście go tutaj, gdy poczuje się lepiej, aby mógł to jeszcze raz zobaczyć.

Sierzant odprowadził podwładnych i skazanych do drzwi, po czym powrócił na swe stałe miejsce przy drzwiach.

- Nie lubię tej całej administracyjnej roboty - odezwał się Grammel przyjaźnie do Luke'a i księżniczki. - Ale ta planeta jest w większej części niezbadana, a ja mam niewiele czasu. Czasami moje decyzje muszą być prędkie i surowe. Musicie wiedzieć, że jedynie stopień rozwoju umiejętności wymyślania bardziej skomplikowanych rodzajów poniżenia różni te ludzkie zwierzęta pracujące tutaj od tubylców. Ten rodzaj wynalazczości od tysięcy stanowi nieustanną i godną ubolewania cechę ludzkiego charakteru. Jestem pewien, że wy dwoje okazecie więcej zdrowego rozsądku niż te tępe typy, które dopiero co wyszły - usiadł na skraju biurka, uderzając o krawędź czerwoną końcówką prętu. Luke obserwował to z niepokojem.

- Powiedziałem już, kapitanie - powtórzył Luke - że najprawdopodobniej zgubiliśmy nasze dokumenty podczas walki. Musiały wpaść do błota. Gdyby pan pozwolił nam tam

wrócić, jestem pewien, że znaleźlibyśmy je. Chyba że - dodał z nagłym zatroskaniem - ktoś zjawił się tam po bójce i ukradł je.

- Och, myślę, że żaden z naszych ciężko pracujących obywateli nie zrobiłby czegoś tak niegodziwego - odrzekł z przekonaniem Grammel. - Lecz jeśli idzie o ścisłość, nie wierzę w to, że one tam leżą. Myślę, że po prostu nie mieliście żadnych dokumentów. Z tego, co zdołałem ustalić wynika, że jesteście obcy w tym mieście. Nie znają was w kopalni ani w okolicy, nie jesteście z tej planety. Nie mogę tylko zrozumieć, jak udało się wam przybyć tutaj tak niespodziewanie i nieoficjalnie - zgrzytnął zębami i dodał z groźbą w głosie: - Ale dojdę do tego. Zawsze dowiaduję się tego, co chcę wiedzieć.

- To zabawne - stwierdziła księżniczka - ponieważ sprawia pan na mnie wrażenie człowieka mającego wyjątkowo ograniczone zdolności uczenia się czegokolwiek.

O dziwo, ta uwaga nie rozwścieczyła Grammela. Wydawało się, że impertynencje Leii sprawiają mu przyjemność.

- Przed chwilą, panienko, nazwałaś mnie niekompetentnym. W tej chwili nie doceniasz moich zdolności. Nie należę do intelektualistów, ale również trudno mnie podejrzewać o niekompetencję i brak wykształcenia. Stałem się taki ucząc się, jak otrzymywać odpowiedzi na moje pytania. Ale nie omyliłaś się co do jednego, co do moich manier - zrobił półobrót i czubkiem buta kopnął ją z całej siły w udo. Sycząc z bólu, księżniczka upadła na kolana. Zaczęła masować bolące miejsce. Luke zagotował się z wściekłości, ale rozsądnie stał wciąż bez ruchu, wpatrując się przed siebie. To nie był odpowiedni czas ani miejsce do umierania.

- Jednak musisz przyznać, że jestem bardzo bezpośredni - kontynuował Grammel, patrząc na Leię. Teraz kopnął ją w rękę, na której się opierała. Upadła na twarz, przekreśliła się i na powrót usiadła, wciąż trzymając się za nogę. Kapitan kopnął ją po raz kolejny, tym razem celując w podstawę kręgosłupa, jednak nie na tyle mocno, by go pogruchotać. Leia zawyla z bólu, chwyciła się obiema rękami za krzyż i upadła na brzuch, jęcząc z bólu.

Grammel zamierzył się nogą po raz kolejny. Niezdolny do dalszego przyglądania się tej scenie, Luke wystąpił krok naprzód i stanął pomiędzy nimi.

- Gdybym panu powiedział prawdę, kapitanie, i tak nie uwierzyłby mi pan.

Propozycja była sama w sobie na tyle interesująca, że na moment odciągnęła uwagę Grammela od księżniczki.

- W każdym razie chętnie jej wysłucham, młody człowieku.

Luke zrobił niepokieszoną minę i spojrzał pod nogi.

- Jesteśmy więźniami zbiegłymi z Circarpous - przyznał z bólem. - Poszukują nas za wyłudzenia i szantaż - wskazał na leżącą na brzuchu księżniczkę. - Ta dziewczyna jest moim współnikiem i przynętą. Popełniliśmy... błąd, próbując skompromitować ludzi, którzy okazali się ważniejsi, niż przypuszczaliśmy. Nie jesteśmy specjalnie groźnymi przestępcami, ale rozwścieczyliśmy pewne bardzo ważne osobistości - przerwał znacząco.

- Dalej - ponaglił Grammel.

- Na Circarpous wciąż obowiązuje kara śmierci za wiele przestępstw - ciągnął Luke. - Jest to zamknięty, prawie że prywatny świat.

- Wiem wszystko na temat Circarpous - rzucił zniecierpliwiony Grammel.

- Ukradliśmy niewielki statek ratunkowy - kontynuował Luke. - Wiedzieliśmy o koloniach istniejących na Dwunastce i Dziesiątce.

- I chcieliście tam się dostać? - wtrącił Grammel. - Brzmi całkiem logicznie.

- W nadziei wydostania się poza system - zakończył Luke pośpiesznie, zadowolony, że Grammel jak na razie nie odrzucił jego opowieści. - Nawet - dodał, by sprawić lepsze wrażenie - rozważaliśmy przyłączenie się do Rebeliantów, jeżeli tym sposobem uniknęlibyśmy prześladowań.

- Bylibyście godnymi pożałowania uciekinierami - stwierdził Grammel. - Rebelianci wysmialiby was. Nie przyjmują przestępców w swoje szeregi. Jest to o tyle niezrozumiałe, że pod względem technicznym stanowią najgorszy rodzaj kryminalistów. Patrząc na was, każdy zrozumiałby, że nigdy nie mielibyście u nich szans.

Słyszając te słowa, Luke pomyślał, że na szczęście księżniczka jest zbyt obolała, by parsknąć śmiechem.

- Jednak odnoszę wrażenie, młody człowieku, że twoja historia, chociaż nosi znamiona prawdopodobieństwa, jest tylko sprytnym kłamstwem.

Luke zamarł.

- Ale... być może jest prawdziwa. Jeżeli jesteście tymi, za których się podajecie, spróbujemy może trochę nagiąć dla was prawo. Może nawet znajdziemy dla was jakieś zajęcie tu, na Mimban. Wielu malkontentów pracuje dla Imperium w kopalniach. Mielicie okazję zapoznać się z pięcioma z nich. Oczywiście - zakończył - w każdej chwili możemy dokonać waszej ekstradycji na Circarpous.

- Och, proszę, nie, kapitanie! - krzyknął Luke, upadając na kolana i desperacko chwytając Grammela pod kolana. - Proszę, niech pan tego nie robi. Oni skazą nas na śmierć. Proszę, błagam! Będziemy pracować do upadłego, tylko nie wysyłajcie nas tam-mówiąc te słowa, naprawdę szlochał, tyle że z radości.

- Nie dotykaj mnie - rozkazał Grammel z niesmakiem. Gdy Luke cofnął się posłusznie, kapitan schylił się i otrzepał spodnie w miejscu dotkniętym przez Luke'a.

Ocierając oczy, Luke usiłował nie okazywać zbytnej nadziei na łaskawość Grammela. W tym czasie księżniczka usiadła. Wciąż rozmasowywała bolący krzyż ręką, starannie unikając wzroku Grammela.

- Jak już powiedziałem, historia, którą od was usłyszałem, jest możliwa, ale mało prawdopodobna - ciągnął kapitan. Patrzył na Luke'a nieco figlarnym wzrokiem. - Jednak jest jeszcze jedna sprawa, która mnie interesuje. Dobrze świadczyłoby o waszej uczciwości podzielenie się ze mną niektórymi jej szczegółami.

- Nie wiem, o czym pan mówi, kapitanie - obojętnie odparł Luke.

- Doniesiono mi - kontynuował Grammel - że w twoich rękach znajduje się pewien klejnot...

Luke zamarł.

ROZDZIAŁ 5

- Kapitanie - wykrztusił młodzieniec po chwili. - Nie wiem, co ma pan na myśli.

- Proszę - odrzekł Grammel, po raz pierwszy przejawiając oznaki autentycznej emocji.

- Nie próbuj bawić się ze mną w kotka i myszkę. Widziano cię rozmawiającego z mieszkanką tego miasta - ostatnie słowa wyrzekł z widocznym niesmakiem - której obecność jest z trudem tolerowana przez władze Imperium. Jej działalność, choć wielce irytująca, nie jest jednak sprzeczna z prawem. Abstrahując od moich osobistych uczuć, deportacja tej kobiety mogłaby wywołać zaburzenia w pewnych kręgach, które uważają ją za zabawną. Poza tym byłoby to kosztowne. Więc widziano cię, jak pokazywałeś jej niewielki, lśniący kamyk. Czy to nie jest przypadkiem coś, co zdobyłeś podczas nielegalnego pobytu na Circarpous?

Luke bił się z myślami. Niewątpliwie któryś z tajnych informatorów Grammela, być może właśnie ta niewielka, opatulona płaszczem persona, z którą kapitan rozmawiał przed paroma minutami, dostrzegł odłamek kryształu Kaibura, który pokazywała mu staruszka. Jednak szpieg nie zauważył, że to właśnie Halla przyniosła kamień i pokazywała go Luke'owi.

Tak więc Grammel i konfident byli przekonani, że kamień był własnością Luke'a i to właśnie on pokazywał go Halli. To dobrze, ze względu na starą kobietę.

Przez chwilę Luke obawiał się, że być może Grammel jest wrażliwy na działanie Mocy i posiada wiedzę i zdolność posługiwania się kryształem, lub przynajmniej zdaje sobie sprawę z właściwości kamienia. Jednak pośpieszny wgląd w umysł Grammela ujawnił tylko jałową próżnię, typową dla zwykłych śmiertelników. Na pewno nie podejrzewał, jak ważny jest ten kawałek kamyka. Mimo to Luke wahał się przed przekazaniem cennego minerału sługusowi Imperium.

Grammel nie tracił czasu.

- No dalej, młody człowieku. Sprawiasz wrażenie rozsądnego. Ten kamyk nie jest chyba wart dodatkowych kłopotów?

- Ależ naprawdę - upierał się Luke bez przekonania. - Nie wiem, o czym pan mówi.

- No, jeżeli mnie do tego zmusisz... - odrzekł Grammel z uśmiechem i przeniósł wzrok na siedzącą na podłodze księżniczkę.

- Czy ta młoda dama nie jest dla ciebie przypadkiem kimś więcej niż tylko współlnikiem? Czy coś dla ciebie znaczy?

Luke obojętnie wzruszył ramionami.

- Ona nic dla mnie nie znaczy.

- To dobrze - odrzekł kapitan. - W takim razie to, co się teraz z nią stanie, nie zrobi na tobie wrażenia.

Skinął dłonią na sierżanta. Żołnierz w białej zbroi podszedł i schylił się, by unieść księżniczkę z ziemi. Leia błyskawicznie chwyciła jego dłoń i oparła mu nogę o brzuch, jednocześnie pociągając i odpychając. Gdy żołnierz z łoskotem zwałił się na ziemię, Leia rzuciła się w kierunku drzwi, wzywając Luke'a do ucieczki.

Mimo że usilnie próbowała otworzyć drzwi, przeszkoda nie ustępowała.

- Tracisz tylko czas, moja droga - rzucił Grammel. - Powinnaś była odebrać mu broń. Drzwi otwierają się tylko przede mną, paroma oficerami oraz żołnierzami, którzy mają wbudowane w zbroję odpowiednie rezonatory. Obawiam się, że nie należysz do żadnej z tych kategorii.

Rozwścieczony sierżant poderwał się na równe nogi i ruszył w jej kierunku z rozpostartymi ramionami. Leia usiłowała mu się wymknąć, ale potknęła się i jak długa runęła na ziemię. Grammel pochylił się nad nią, zaciskając w pięść prawą dłoń.

- Nie! - wykrzyknął Luke w ostatniej chwili. Pięść Grammela zatrzymała się w połowie drogi, po czym kapitan spojrzał na Luke'a.

- Teraz o wiele lepiej - stwierdził. - Lepiej być rozsądnym, niż się upierać. Tak czy tak znalazłbym kamień, ale poszukiwania byłyby dla was bardzo nieprzyjemne.

Luke sięgnął ręką do kieszeni.

- Nie wolno ci! - usłyszał donośny sprzeciw. Obejrzał się i ujrzał wpatrującą się w niego księżniczkę. Albo uwierzyła już w słowa Halli, albo odgrywała rolę małego złodziejzka, niechętnego, by rozstać się ze zdobyczą.

- Nie mamy innego wyjścia - dopóki Grammel nie pytał o nazwiska, Luke nie widział sensu podawać jakichkolwiek, zmyślonych czy prawdziwych. Rozpakowawszy zawiniątko, podał pudełeczko wyczekującemu urzędnikowi.

Grammel obejrzał je dokładnie i zadał pytanie, jakiego Luke zupełnie się nie spodziewał:

- Jaka jest kombinacja szyfru?

Na chwilę Luke'a ogarnęła panika. Jeżeli przyzna się do tego, że nie zna kombinacji, całe umiejętnie sfabrykowane kłamstwo weźmie w łeb. Musiał ryzykować.

- Jest otwarte - oznajmił.

Obydwoje z Leią wstrzymali oddech, podczas gdy Grammel manipulował przy zamku. Na szczęście rozległ się charakterystyczny trzask. Otrzymawszy pudełko od Halli, Luke zapomniał zapytać o kombinację.

Kapitan z fascynacją wpatrywał się w odłamek lśniącego szkarłatu.

- Bardzo piękne. Co to takiego?

- Nie wiem - skłamał Luke. - Nie mam pojęcia, co to za kamień.

Grammel popatrzył na niego srogo.

- To święta prawda. Nie jestem mineraologiem ani chemikiem - przynajmniej te słowa wypowiedział z przekonaniem.

- Czy to naturalny połysk, czy rezultat sztucznego pobudzenia? - ostrożnie przesunął kamień po powierzchni pudełka.

- Nie mam pojęcia. Błyszczący tak, od kiedy go mam, więc myślę, że to chyba jego naturalna właściwość.

Kapitan uśmiechnął się w sposób, który wydał się Luke'owi podejrzany.

- Jeżeli tak mało o nim wiesz, dlaczego go ukradłeś?

- Nie powiedziałem, że ukradliśmy go.

Grammel roześmiał się szyderczo.

- No dobrze, ukradliśmy go - przyznał Luke. - Był bardzo ładny i niespotykany. Coś, co jest piękne i rzadkie, najczęściej jest również cenne.

- Mówiłeś, że byłeś specem od wyłudzenia, nie od włamań - odrzekł na to Grammel.

- Ten drobiazg zaintrygował mnie, a ponieważ mogłem go zwinąć, zrobiłem to - odpowiedział Luke z odcieniem zuchwałej pyszałkowatości w głosie.

Takie podejście do sprawy wydawało się najsensowniejsze.

- Słusznie - przyznał Grammel. Ponownie spojrzął na kamień. - Ja również nie wiem, co to takiego. Jako klejnot nie robi specjalnego wrażenia... nie jest wyszlifowany ani nawet odpowiednio przycięty. Ale masz rację co do jego niezwykłości. Choćby ta zdolność świecenia - niespodziewanie cofnął dłoń. - Ale nie jest szkodliwy dla zdrowia, prawda?

- Dotychczas nie był - z lekkim zafrasowaniem odrzekł Luke. Niech się bydlak trochę pomartwi, pomyślał z satysfakcją.

- Czy nie zauważyłeś u siebie żadnych zmian chorobowych, odkąd kamień jest w twoim posiadaniu?

- Nie, aż do chwili, kiedy nas tutaj przyprowadzono.

To stwierdzenie autentycznie rozśmieszyło Grammela.

- Myślę - rzekł z namysłem, kładąc pudełko na biurko i po chwili usuwając je stamtąd
- że przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków zlecę wykonanie specjalistycznych analiz tego kamienia - niemal przyjacielsko spojrzął na Luke'a. - Kamień oczywiście ulega konfiskacie. Możesz traktować to jako rodzaj grzywny za udział w walce.

- Ale to przecież nas zaatakowano - sprzeciwił się Luke dla zasady.

- Czy poddajesz w wątpliwość słuszość mojego wyroku? - z groźbą w głosie zapytał Grammel.

- Nie, kapitanie!

- To dobrze. Widzę, że jesteś inteligentym młodym człowiekiem. Szkoda tylko, że twoja towarzyszka robi wszystko, by sobie zaszkodzić.

Leia spojrzała na niego, ale przynajmniej tym razem wykazała trochę rozsądku i nie odezwała się.

- Myślę, że coś wymyślimy w waszej sprawie. Na razie wygląda na to, że wy dwoje przebywacie na tej planecie nielegalnie, co stoi w sprzeczności z zamiarem Imperium utrzymania tych kolonii w tajemnicy. Pozostaniecie w areszcie, dopóki nie sprawdzę waszej historii.

Luke chciał coś powiedzieć, lecz Grammel gestem dłoni nakazał mu milczenie.

- Nie pytam o nazwiska. Myślę, że tak czy tak podałybyś mi fałszywe. Zrobimy fotografie siatkówkowe, sporządzimy wasze podobizny i zbierzemy inne dane. Mam kontakty na Circarpous, zarówno oficjalne, jak i nie. Jeżeli potwierdzą, że wy dwoje jesteście znanymi przestępcami, a sądząc z waszej opowieści powinniście być znani, sprawdzimy, czy to, co opowiedzieliście jest prawdą i w zależności od tego odpowiednio ułożymy nasze wzajemne stosunki. Jeżeli zaś... - Grammel znacząco zawiesił głos - okaże się, że nic o was nie wiedzą, lub że ich dane są sprzeczne z tym, co usłyszałem, będę zmuszony potraktować całą waszą historię jako wierutne kłamstwo. W takim przypadku ucieknę się do innych, mniej subtelnych metod wydobycia z was prawdy.

Luke wolałby ujrzeć jakikolwiek rodzaj uśmiechu w miejsce pustego wyrazu twarzy, jaki miał Grammel przy wypowiedaniu tych słów.

- Ale nie ma powodu, aby wcześniej być nieprzyjemnym. Sierzancie!

- Tak, kapitanie! - zameldował się podoficer, występując krok do przodu.

- Odprowadzić tych dwoje do aresztu.

- Do której celi?

- Z maksymalnymi środkami bezpieczeństwa - odrzekł Grammel z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Ależ, kapitanie, ta cela jest już zajęta. Aresztanci, którzy tam przebywają są niebezpieczni... Już trzy osoby wylądowały przez nich w izbie chorych.

- Nic nie szkodzi - stwierdził obojętnie Grammel. - Jestem pewien, że tych dwoje da sobie radę. Poza tym więźniowie nie walczą z innymi więźniami. Przynajmniej niezbyt często.

- O czym mówisz? - dopytywała się księżniczka, unosząc się z podłogi. - Z kim zamierzasz nas zamknąć?

- Sama się przekonasz - z widoczną przyjemnością zapewnił ją Grammel.

Kilku żołnierzy weszło do sali i otoczyło Luke'a i Leię.

- Postarajcie się przetrwać, dopóki nie sprawdzę waszej historii. Byłbym zmartwiony, gdyby przypadkiem okazało się, że mówiliście prawdę, a nie zdołaliście przeżyć w towarzystwie współwięźniów na tyle długo, by doczekać się uwolnienia.

- Byliśmy uczciwi wobec pana! - z desperacją stwierdził Luke.

- Sierzancie!

Podoficer poprowadził aresztowanych do wyjścia. Grammel nawet nie spojrzał za nimi.

Gdy wszyscy wyszli i w sali na powrót zapanowała cisza, kapitan poświęcił parę minut na dokładniejsze obejrzenie kawałka kryształu, po czym nacisnął znajdujący się na biurku przycisk. Ukryte drzwi otwarły się i niska, okryta płaszczem postać ponownie wśliznęła się do sali.

- Czy to kamień, który widziałeś, Bot? - zapytał Grammel, wskazując otwarte pudełko.

Zakryta postać potwierdziła skinieniem głowy.

- Czy wiesz, co to jest?

Również tym razem odpowiedzią było milczenie.

- Ja też nie wiem - przyznał Grammel. - Myślę, że ten młodzik nie docenia niezwykłości tego kamienia. Nigdy nie słyszałem ani nie widziałem czegoś takiego. A ty?

Ponownie odpowiedział mu niemy ruch głową.

Grammel spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi, za którymi zniknęli Leia i Luke.

- Być może są oni tymi, za których się podają. Nie wiem. Mam dziwne przeczucie, że historia opowiedziana przez chłopca jest trochę zbyt logiczna. Zupełnie tak, jakby dobierał odpowiedzi pod kątem tego, co chciałbym usłyszeć. Nie potrafię powiedzieć, czy jest on nieudolnym oszustem, czy wyjątkowo utalentowanym kłamcą. Chyba coś więcej. Wydawało

mi się, że jest całkowicie przekonany o tym, że zdołałby się skumać z Rebeliantami. A to nie udało się przecież żadnemu z naszych agentów.

Grammel myślał głośno, nie zważając na milczenie towarzysza:

- Wiemy, że Rebelianci mają sposoby odróżniania prawdziwych buntowników od naszych ludzi, ale mimo to niepokoi mnie pewność siebie tego chłopca. Wydaje się to nie na miejscu u drobnego przestępcy. Również dziewczyna, jak na pospolitą szantażystkę, jest zbyt uduchowiona. Zastanawia mnie to wszystko. Jednak wydaje mi się, że może jest w tym wszystkim coś ważnego. Po prostu nie mam wystarczających danych, aby to wszystko uporządkować... Jeszcze nie mam. To może okazać się ważne dla nas dwóch. - Postać przytaknęła z ożywieniem.

Grammel wahał się nad decyzją.

- Skontaktuję się z moim zwierzchnikiem. Wolałbym nie dzielić się z nikim czymś takim, ale chyba nie ma innego wyjścia - spojrzał pogardliwie w stronę drzwi. - W razie czego wydusimy z nich prawdę, zanim przybędzie tutaj jakiś ważniak.

Wstał zza biurka, podszedł do znajdującej się za nim konsoli i nacisnął niewielki przycisk. Część ściany uniosła się, ukazując schowany za nią gładki, złocisty ekran. Grammel nacisnął kolejny przycisk. Połyskująca światłami tablica kontrolna wysunęła się poniżej ekranu. Po kilku kolejnych regulacjach Grammel przemówił:

- Mam międzyprzestrzenną wiadomość Pierwszorzędnej Wagi dla Gubernatora Bin Essady, na terytorialnym świecie administracyjnym Gyndine - jakby szukając aprobaty, spojrzał na stojącą z tyłu postać, która skinęła głową z uznaniem.

- Przekazujemy wiadomość - oświadczył bezbarwny głos komputera. Na moment ukazał się lekko niewyraźny obraz kontrolny, po czym odbiór uległ poprawie.

Na ekranie pojawił się otyły mężczyzna o śniadej twarzy, którego najbardziej uderzającą cechą była cała seria drugich bród, opadających schodkami na górną część koszuli. Czarne, kędzierzawe włosy, przyprószone na skroniach siwizną, a na czubku głowy pomarańczowe, okalały twarz, jak porastające głowę wodorosty. Bezustannie mrużył powieki, chroniąc przed światłem różowe źrenice.

- Jestem bardzo zajęty - świńskim kontraltem wymruczał gubernator Essada. - Kto prosi o kontakt i w jakiej sprawie?

W obliczu tej władczej twarzy, pewność siebie Grammela stopniała znacznie. Słowa, które wypowiedział, brzmiały teraz drżąco i służalczo:

- To tylko ja, panie gubernatorze, kapitan Grammel, posłuszny sługa Imperium.

- Nie znam żadnego kapitana Grammela - odrzekł głos.

- Jestem odpowiedzialny za tajną kolonię górniczą na Circarpous V, panie - wyjaśnił Grammel z nadzieją w głosie.

Essada na chwilę zamilkł, sprawdzając coś poza polem widzenia.

- Tak, wiem o działaniach Imperium w tym systemie - odpowiedział wymijająco. - Co sprawiło, że zażądałeś połączenia Pierwszorzędnej Wagi? - ogromne cielsko pochyliło się nieco. - Lepiej będzie dla ciebie, żeby to okazało się naprawdę ważne. Już wiem, kim jesteś.

- Tak, panie - Grammel służalczo skłonił się przed ekranem. - Ta sprawa dotyczy dwojga cudzoziemców, którzy w jakiś tajemniczy sposób zdołali tu niepostrzeżenie wylądować. Dwoje cudzoziemców i przedziwny odprysk kryształu, który mieli przy sobie. Oni sami nie są ważni, ale ponieważ pan jest słynnym znawcą minerałów, pomyślałem, że...

- Nie zwracaj mi głowy pochlebstwami, Grammel - ostrzegł Essada. - Odkąd Cesarz rozwiązał Senat, my, regionami gubernatorzy, jesteśmy zawaleni robotą po uszy.

- Rozumiem, panie - rzekł spieszenie Grammel, chwytając pudełko zawierające kamień. Ustawił je w taki sposób, że kamera mogła zarejestrować jego zawartość. - Oto on.

Essada popatrzył badawczo.

- Dziwne... Nigdy nie widziałem czegoś podobnego, Grammel. Czy promieniowanie pochodzi z wnętrza?

- Tak, panie. Jestem o tym przekonany.

- A ja nie - odrzekł gubernator - chociaż muszę przyznać, że tak to wygląda na pierwszy rzut oka. Powiedz coś więcej o ludziach, którzy go mieli.

Grammel wzruszył ramionami.

- Oni są nikim, najprawdopodobniej to para drobnych złodziejasków, którzy go ukradli, panie.

- Para drobnych złodziejasków, która zdołała uciec i w tajemnicy wylądować na Circarpous V? - z niedowierzaniem zapytał Gubernator.

- Tak myślę, panie. Chłopiec i młoda kobieta...

- Młoda kobieta - powtórzył zamyślony Essada. - Doszły nas słuchy z Circarpous IV, o tajnym spotkaniu, do którego przygotowywali się tamtejsi przywódcy podziemia... Młoda kobieta, powiadasz? Czy jest to może czarnowłosa istotka o cholerycznym charakterze?

- To dokładnie jej portret, panie - wykrztusił zdumiony Grammel.

- Czy udało ci się ich zidentyfikować?

- Nie, panie. Dopiero co ich aresztowaliśmy. Zostali zamknięci we wspólnej celi z...

- Do diabła ze szczegółami, Grammel! - wykrzyknął Essada. - Pokaż mi podobizny tych ludzi.

- Nic prostszego - odparł z ulgą kapitan. Wziął plastikowy pręt nagrywający i niepewnie uniósł go na wysokość ekranu. - Nie zostały jeszcze przeniesione. Czy zdoła pan odczytać obraz z prętu?

- Jestem w stanie odczytać wszystko, Grammel, włącznie z najgłębszymi tajnikami twojej duszy. Unieś pręt bliżej kamery.

Kapitan nacisnął kolejny przycisk i umieścił długą, szklaną tubę na wysokości tablicy rozdzielczej. Nacisnął przycisk wywołujący i dwie, dwuwymiarowe podobizny ukazały się na końcu pręta. Po chwili urosły do naturalnej wielkości.

- Na Moc, to może być ona! To faktycznie może być ona - wymamrotał podniecony Essada. - Młodzieńca nie znam, ale również może być jakąś szychą. Jestem naprawdę zadowolony.

- Szychą, panie? Czy pan coś o nich wie?

- Mam nadzieję, że przypadnie na mnie część zaszczytów za ich schwytanie i egzekucję. - Essada popatrzył surowo na zdumionego oficera. - Grammel, nie wolno ci ich skrzywdzić ani zranić, zanim nie zjawi się po nich specjalny wysłannik.

- Będzie, jak pan rozkaże! - odrzekł do reszty ogłupiały kapitan. - Ale przyznam, że nie rozumiem. Kim oni są i jak to się stało, że wzbudzili zainteresowanie kogoś takiego, jak...

- Wymagam od ciebie jedynie posłuszeństwa, Grammel. Żadnych pytań!

- Tak jest, panie - służbowo wyszczał kapitan.

Głos Essady nieco złagodniał:

- Dobrze zrobiłeś, skontaktowawszy się ze mną, chociaż zrobiłeś to z nieco innych powodów. Gdy tylko tych dwoje znajdzie się w rękach Imperium, zostaniesz mianowany pułkownikiem.

- Gubernatorze! - Grammel słysząc to, zupełnie stracił głowę. - Jest pan zbyt hojny. Nie wiem, co powiedzieć...

- Nie mów nic - zaproponował Essada. - Jesteś wtedy bardziej do strawienia. Utrzymaj ich przy życiu, Grammel. To, czy spotkają cię zaszczyty, czy zguba, zależy od tego, jak dobrze wypełnisz te rozkazy. Masz ich utrzymać przy życiu i w zdrowiu, reszta mnie nie interesuje.

- Tak jest, panie. Czy mogę...

Ale gubernator Essada w tej chwili nie pamiętał już o Grammelu.

- Wiem o jednej osobie, która będzie szczególnie zainteresowana tą informacją. Tak, to będzie dla mnie bardzo korzystne... - nagle zorientował się, że połączenie nie zostało jeszcze przerwane.

- Mają być żywi, Grammel. Pamiętaj o tym.

- Ale, panie, czy nie mógłbyś powiedzieć...

Obraz zniknął z ekranu.

Przez kilka długich, pełnych namysłu chwil kapitan stał bez ruchu przed ciemnym prostokątem. Następnie wsunął na miejsce ekran i tablicę kontrolną, po czym zwrócił się do zakapturzonej postaci, która wysunęła się z pogrążonego w cieniu kąta.

- Wydaje się, że wpadliśmy na trop czegoś tak ważnego, że nawet nam się nie śniło, Bot. Pułkownik Grammel! - wsłuchał się w brzmienie tych słów i spojrzał na trzymany w palcach kryształ, nie myśląc już o jego ewentualnych szkodliwych właściwościach, a jedynie mając przed oczami wizję świetlanej przyszłości. - Musimy być ostrożni.

Zakapturzona postać przytaknęła z zapalem.

ROZDZIAŁ 6

Szli długim, wąskim, kamiennym korytarzem. Luke, korzystając z okazji, przyglądał się wilgotnym, ociekającym ścianom. Niektóre z nich porośnięte były ciemnym mchem.

- Rząd Imperium powinien wyłożyć jakieś fundusze na budowę nowoczesnych kwater - mruknął.

- Po co? - zdziwił się idący przodem podoficer - jeżeli tubylcy zostawili nam w spadku takie użyteczne budowle?

- Świątynia, miejsce kultu, zamieniona na biura i więzienie - ze złością stwierdziła księżniczka.

- Imperium robi to, co konieczne - odrzekł sierżant, tonem, który zadowoliłby najbardziej wymagających przełożonych. - Kopalnia jest kosztownym przedsięwzięciem i Imperium stara się robić oszczędności tam, gdzie to możliwe - zakończył z dumą.

- Odbija się to również na waszym żołdzie i emeryturach - złośliwie zauważyła księżniczka.

- Dosyć rozmów! - zdenerwował się Szturmowiec, niezadowolony z obrotu, jaki przybrała rozmowa. Skręcili. Sieć krzyżujących się ukośnie krat tworzyła przeszkodę nie do przełamania.

- To wasz nowy dom - poinformował ich podoficer. - Wewnątrz możecie podziwiać coś, co Imperium przygotowało specjalnie dla was. - Podoficer przesunął dłonią po powierzchni ściany po prawej stronie i w samym środku metalowego rusztu pojawił się prześwit.

- Ruszaj - rozkazał stojący obok Luke'a żołnierz, poszturchując go karabinem.

- Mówiono mi, że będziemy mieli towarzystwo - ośmielił się odezwać Luke, niechętnie idąc w kierunku pustej przestrzeni. Te słowa wywołały wybuch radości wśród zebranych żołnierzy.

- Wkrótce je znajdziesz - zachichotał podoficer - lub ono znajdzie ciebie...

Gdy więźniowie byli już w celi, podoficer ponownie przesunął dłonią po czujniku i kraty zamknęły się z łomotem.

- Towarzystwo!... - zachichotał jeden z wracających Szturmowców. Pozostali znowu parsknęli śmiechem.

- Z kilku powodów nie czuję się rozbawiony - mruknął Luke.

Każdy z prętów kraty miał średnicę grubości jego przedramienia. Pstryknął w jeden paznokciem i rozległ się matowy odgłos.

- Lite, nie rurkowe - oznajmił. - Ta cela przeznaczona jest do trzymania kogoś większego od zwykłych ludzi. Zastanawiam się czego.

Księżniczka wskazała na odległy kąt i zaczęła cofać się w kierunku najbliższej ściany. Dwie wielkie owłosione hałdy spoczywały przytulone do siebie w głębi celi, pod jedynym oknem. Futro zafalowało w górę i w dół.

- Spokój... spokój - instruował ją Luke, kładąc obie dłonie na jej ramionach. Oparła się o niego.

- Jeszcze nie wiemy, kim oni są - z przerażeniem wyszeptała księżniczka. - Wydaje mi się, że się budzą.

Jeden z potężnych kształtów uniósł się, przeciągnął i wydał dźwięk przypominający wybuch wulkanu. Obrócił się i wtedy ujrzał nowych współwięźniów.

Oczy Luke'a otwarły się szerzej. Ruszył w kierunku stwora. Księżniczka próbowała go powstrzymać, lecz strząsnął jej dłoń.

- Czy ty zwariowałeś, Luke? Rozszarpią cię na kawałki.

Wciąż szedł ku oczekującemu więźniowi. Ten był od Luke'a nieco tylko wyższy, lecz o wiele masywniej zbudowany. Pokryte włosami ręce sięgały podłogi celi, a dłonie opierały się na kamieniach. Długi ryj wyrastał w samym środku twarzy, zasłaniając usta. Para ogromnych, czarnych oczu wpatrywała się w pilota wyczekująco.

- Luke, nie rób tego... wróć tutaj.

Plączliwe warczenie, przypominające nieco huk podziemnego strumienia, wydobyło się z wnętrza postaci, do której zbliżał się Luke. Księżniczka zamilkła. Opierając się plecami o ścianę, przesunęła w najdalszy koniec celi.

Luke uważnie przyglądał się masywnemu stworzeniu. Musimy prędko się z nimi zaprzyjaźnić, gdyż w przeciwnym razie opuścimy Mimban w kawałkach, pomyślał. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął stwora. Nie spuszczał przy tym wzroku z wpatrzonych w siebie czarnych źrenic.

Z zadziwiającą szybkością stwór odskoczył, po czym wydał z siebie dziwne, szczebioczące odgłosy. Przymglone światło ukazało potężne mięśnie, wieńczące masywne, długie ręce.

Para dłoni wielkości sporych talerzy zbliżyła się do Luke'a, który w odpowiedzi rzekł coś bardzo cicho. Stworzenie, marszcząc ryj, zawahało się, po czym zawyło. Luke zaszwargotał głośnie.

Pochylając się lekko, bestia schwyciła Luke'a obiema rękami i uniosła go nad swoją głowę, jakby zamierzała cisnąć nim o kamienną posadzkę. Księżniczka krzyknęła z przerażenia. Stworzenie przeniosło Luke'a bliżej pyska, nagle siarczyście ucałowało go w oba policzki, a następnie ostrożnie postawiło na ziemi.

Księżniczka z niedowierzaniem patrzyła na te czułości.

- Jak to się stało, że nie rozerwał cię na kawałki? Przecież ty... - spojrzała na przyjaciela z podziwem. - Ty z nim rozmawiałeś?

- Tak - przyznał Luke ze skromnością. - Jeszcze w Tatooine, na farmie wuja, czytałem wiele na temat różnych światów. Stanowiło to moją jedyną rozrywkę. On - rzekł, wskazując na stwora, potrząsającego nim po przyjacielsku - jest Yuzzem.

- Słyszałam o nich, ale nigdy dotychczas nie spotkałam.

- Są dosyć porywcze - tłumaczył Luke - więc pomyślałem, że rozsądniej będzie najpierw go pozdrowić.

Tu zaszczębiotał coś do stwora, który z radością odpowiedział.

- W innym miejscu chyba nie uszedłbym z życiem, ale wydaje się, że tu wszyscy więźniowie są sojusznikami.

Yuzz obrócił się do nich tyłem, pochylił i potrząsnął swoim śpiącym towarzyszem. Ten poderwał się ze złością i zamachnął na niego ręką. Trafił w ścianę, na tyle silnie, by pozostawić na niej widoczny ślad ciosu. To otrzeźwiło go nieco, usiadł i zagadnął do towarzysza, jednocześnie trzymając się ręką za głowę.

- Ależ - wykrzyknęła Leia, dopiero teraz pojmując, co się dzieje - oni są pijani jak bele! - Rozbudzony Yuzz zdołał wreszcie wstać i utrzymać się w mniej więcej pionowej pozycji. Zawarczał na nią.

- Bez urazy, proszę - dodała pośpiesznie.

- Ten, z którym rozmawiałem, ma na imię Hin. A ten, który opiera się o ścianę, marząc o tym, by być daleko stąd, to Kee.

Wyszczębiotał coś w kierunku Hina i wysłuchał jego odpowiedzi.

- O ile dobrze go zrozumiałem, powiedział, że pracowali tutaj dla Imperium, ale mniej więcej przed tygodniem znudziło im się to i trochę narozrabiali. Wtedy ich tu zamknięto.

- Nie wiedziałam, że Imperium zatrudnia również nieludzi.

- Wygląda na to, że oni dwaj nie mieli wyboru - wyjaśniał Luke, tłumacząc słowa Hina. - Nie cierpią Imperium tak silnie jak my. Próbowałem ich przekonać, że nie wszyscy ludzie są tacy, jak ich prześladowcy. Myślę, że chyba mi się to udało.

- Mam nadzieję - odparła Leia, patrząc na masywnie umięśnione stwory.

- Oni obydwaj są młodzi, mniej więcej w naszym wieku, i nie wiedzieli, co robią, angażując się do pracy tutaj. Zaprzedali się czemuś, czego może nie można nazwać niewolnictwem, ale co nie jest też dwustronnym kontraktem. Gdy zorientowali się wreszcie, co się stało i usiłowali zaprotestować, jakiś urzędnik machnął im przed nosem plikiem dokumentów i wyśmiał ich. Wzięli więc sprzęt i zamiast opróżnić kopalnię, zaczęli ją zasypywać. Według tego, co mówi Hin, Grammel nie kazał ich natychmiast zabić tylko dlatego, że każdy z nich pracuje za trzech, a poza tym byli pijani do nieprzytomności. Wygląda na to - dodał - że Yuzzy cierpią na długie i męczące kace. Hin ma nadzieję, że Imperium da im jeszcze szansę, ale nie jest przekonany, czy jej naprawdę pragnie.

Zamknięto ich tutaj, ponieważ nie zmieściliby się w zwykłej celi. No już, powiedz im „Cześć”! - Księżniczka zawahała się, więc Luke podszedł do niej i szepnął: - Jak na razie wszystko jest w porządku. Myślę, że możemy na nich liczyć. Ale rozsądniej będzie nie mówić im, kim jesteśmy.

Skinęła głową, postąpiła kilka kroków do przodu i wyciągnęła rękę. Jej dłoń zniknęła w futrzanej łapie. Hin coś do niej powiedział, a ona odpowiedziała uprzejmie, odzyskując wrodzoną pewność siebie. Kee zawył boleśnie, więc Leia i Luke spojrzeli na Hina, który zaszczebotał w odpowiedzi:

- On mówi, że od tygodnia ktoś ćwiczy na jego głowie rozbijanie skały młotem.

Leia podeszła do jedyne go okna. Widać było przez nie kilka przymglonych, ulicznych latarni, od których oddzielały ich solidne, grube kraty.

- Znam kogoś, kogo chętnie potraktowałabym młotem górniczym - mruknęła pośepnie.

- Mówisz o Halli? - spytał Luke. - Myślę, że ona nie była i nadal nie jest w stanie nam pomóc. Gdybym był w jej sytuacji, również uciekłbym, gdzie pieprz rośnie.

Patrząc na niego, uśmiechnęła się figlarnie.

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz Luke. Na twoje szczęście jesteś na to zbyt odpowiedziany.

Odwróciła wzrok w kierunku pokrytych mgłą dachów odległego miasta.

- Gdybyśmy nie stracili panowania nad sobą, wtedy, przed tawerną, górnicy nie zwróciliby na nas uwagi. Nie byłibyśmy teraz tutaj. To wszystko moja wina.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Daj spokój księżniczko. To nie była niczyja wina. A poza tym to zabawne chociaż raz stracić nad sobą panowanie.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Wiesz co, Luke? To wielkie szczęście dla Rebelii, że jesteś z nami. Jesteś dobrym człowiekiem.

- Może - odwrócił wzrok.

Z drugiego końca celi dobiegły ich odgłosy rozmowy i Leia spojrzała pytająco:

- Kee mówi, że ktoś nadchodzi - przetłumaczył Luke.

Wspólnie z dwoma Yuzzami wpatrzyli się w korytarz. Odgłosy kroków były coraz głośniejsze. Wreszcie ujrzeli kilku strażników, na czele których postępował zaniepokojony Grammel. Wydawało się, że odetchnął z ulgą, widząc więźniów zdrowych i całych.

- Nic się wam nie stało? - zawołał, a gdy Luke przytaknął, Grammel spojrzał na Yuzzy, po czym znowu na Luke'a. - Widzę, że jak dotąd żyjecie w zgodzie. Cieszę się. Obawiałem się, że będę musiał was przenieść do innej celi, ale jeżeli Yuzzy tolerują waszą obecność, zostanieie tutaj. Będziecie tu bezpieczniejsi. Zainteresował się wami ktoś ważniejszy ode mnie.

Luke popatrzył oglupiałym wzrokiem na księżniczkę, która również wykazała kompletny brak zrozumienia sytuacji.

- Założę się, że to ktoś z Circarpous - zaryzykował Luke.

- Nie całkiem - Grammel obdarzył ich mrozącym krew w żyłach uśmiechem. - Specjalny wysłannik Imperium przybędzie tutaj, aby przesłuchać was osobiście. Mnie to zadowala. Znam swoje miejsce. Nie zamierzam kontaktować się z Circarpous, zanim nie otrzymam takiego rozkazu.

- Ach, tak... - to było wszystko, co Luke zdołał z siebie wykrztusić. Był jednocześnie zadowolony i przerażony. Zadowolony, ponieważ historia o więźniach zbiegłych z Circarpous jeszcze przez pewien czas nie zostanie sprawdzona. Wystraszony, gdyż nie mógł odgadnąć, co w relacji Grammela zaintrygowało przedstawiciela Imperium. W którym punkcie popełnił błąd?

- Dlaczego przedstawiciel Imperium tak bardzo się nami interesuje? - zapytał, siląc się na spokój.

- Sam chciałbym to wiedzieć - odrzekł Grammel i zbliżył się do krat: - Może mógłbyś mi to sam wyjaśnić?

- Nie wiem, co pan ma na myśli - odrzekł Luke, cofając się o krok.

- Mógłbym cię zmusić do odpowiedzi - warknął Grammel - ale otrzymałem rozkaz... - zgrzytnął zębami - aby zostawić was w spokoju. Ale nie cieszcie się zawczasu. Mam wrażenie, że ten wysłannik - a jest to naprawdę szych - ma w stosunku do was własne plany i

może to się okazać przykrzejsze, niż to, co ja sam w swojej prostocie byłbym w stanie wymyśleć.

- Pan czy jakiś inny oficer - Luke wzruszył ramionami, usiłując grać ulicznego mądralę - to dla nas wszystko jedno, tak długo, dopóki nie wyślecie nas na Circarpous. Inna sprawa, że chciałbym wiedzieć, co oznacza to zamieszanie wokół nas.

Grammel z namysłem pokręcił głową.

- Zdumiewacie mnie. Naprawdę chciałbym, abyście wreszcie wyjawili, kim jesteście i o co w tym wszystkim chodzi - sięgnął do kieszeni i dobył z niej pudełko z kryształem Kaibura.

- Ale obawiam się, że nie zechcecie mi tego powiedzieć - zakończył z westchnieniem, z powrotem chowając pudełko do kieszeni. - Niestety, mam teraz związane ręce i nie mogę wydobyć z was prawdy w sposób, który najbardziej mi odpowiada. Nie pojmuję zainteresowania, jakie okazał waszej sprawie sam gubernator Essada.

- Gubernator Imperium... - Leia skuliła się raptownie, cofnęła. Perlisty pot wystąpił jej na czoło.

Grammel obserwował ją uważnie.

- Dlaczego ona tak się tym przejęła? - ostro spojrzął na Luke'a. - Co to ma wszystko znaczyć?

Nie zwracając na niego uwagi, Luke przystąpił do księżniczki i zaczął ją pocieszać.

- Nie przejmuj się Leiu, to może nic nie znaczyć.

- Gubernatorzy Imperium nie interesują się pospolitymi złodziejami, Luke - wyszeptala z trudem. Coś ścisnęło ją za gardło. - Znowu będą mnie przesłuchiwać... jak wtedy... wtedy - przerwała zrozpaczona i usiadła pod ścianą celi.

Wtedy, na Gwieździe Śmierci. Niewielkie, czarne robaki drążące kanały w jej mózgu... Kolejne pytania gubernatora, w tej chwili nieżyjącego już Grand Moffa Tarkina i maszyna wjeżdżająca do celi Bezlitosna, czarna maszyna, skonstruowana przez imperialnych naukowców z pogwałceniem wszelkich możliwych praw - pisanych i moralnych. Ujrzała znów tę maszynę tuż nad sobą, zbliżającą się, gotową do wydajnego, pozbawionego emocji działania, zaprogramowaną przez odczłowieczonych ludzi.

Krzyk, krzyk, krzyk, niekończący się krzyk...

Poczuła silny policzek. Zamrugła powiekami i ujrzała zafrasowaną twarz Luke'a. Uniosła się nieco i oparła o ścianę. Hin niespokojnie krążył obok niej. Drugi Yuzz z troską pochylał się nad nią. Jedno z długich ramion dotykało jej badawczo, a długi, miękki ryj węszył dookoła.

- Za chwilę wróci do siebie - powiedział Luke do Yuzza, który pomagał Leii obetrzeć twarz z łez.

- To reakcja na opowieści o okrucieństwach Imperium! - zakrzyknął młody pilot do Grammela. Ten jednak nie dał się zwieść i ponownie przyłgął do krat.

- Ona była już przesłuchiwana! Ona coś wie - rzekł z podnieceniem w głosie. - Kim ona jest? Kim jesteście? Powiedzcie mi! - uderzył w kraty pięścią. - Powiedzcie! - w jego głosie zabrzmiało fałszywe współczucie: - Być może wstawię się za wami u wysłannika Imperium. Chcę wiedzieć wszystko, co może mieć jakiegokolwiek znaczenie, rozumiecie? Wy dwoje będziecie moją przepustką z tego zatraconego świata. Chcę się stąd wynieść i pragnę awansu, który obiecał mi Essada, a jeżeli zdołam, zażądam czegoś więcej. Powiedzcie, kim jesteście i co wiecie. Zawrzyjmy porozumienie. Potrzebuję informacji, by pozostać w tej grze!

Luke rzucił mu pełne politowania spojrzenie.

- Kim jesteście! - z furią wrzasnął Grammel, wściekły z powodu swojej bezradności i konieczności błagania. - Dlaczego jesteście dla niego tacy ważni? Powiedz albo pomimo rozkazów Essady każę ją na twoich oczach rozerwać. Powiedz, powiedz, powiedz... ach!

Potężna łapa przepchnęła się między kratami i schwyciła Grammela za gardło. Z desperackim wysiłkiem kapitan zdołał się uwolnić, zanim potężne palce zgmiotły mu krtań. Yuzz wyciągnął drugą łapę. Jeden ze strażników przypadł na jedno kolano i wystrzelił z karabinu. Mimo że strzał obliczony był tylko na ogłuszenie, na powierzchni futra Kee pojawiła się czarna, wypalona pręga. Kee zwinął się z bólu, schwycił za zranione miejsce i dysząc ciężko, patrzył na Grammela. Hin pośpieszył w kierunku rannego przyjaciela, pobieźnie zbadał ranę, z furią spojrzał na Grammela, po czym ruszył do krat.

Grammel był oddalony więcej niż o długość ramienia, gdy Hin sięgnął mu łapą do gardła. Chybił o kilka centymetrów, rozmiijając się z rozmasowującym szyję kapitanem. Yuzz chwycił więc za kraty i spróbował je rozciągnąć.

Obserwując go z naukowym zaciekawieniem, Grammel zwrócił się do stojącego obok oficera:

- Nie ma żadnego niebezpieczeństwa, Pudra. Nie są w stanie wydostać się z za tych krat. Nawet tuzin Yuzzów nie dałby rady.

Mimo tych zapewnień, Hin zdołał z ogromnym wysiłkiem odgiąć nieco jedną z krat. Zrezygnował jednak, z trudem chwytając powietrze. Trzęsąc się z wściekłości, rzucił Grammelowi pełne nienawiści spojrzenie.

Kapitan odetchnął z ulgą.

- Widzisz, przecież ci mówiłem - rzekł do podwładnego.

- Czy nic się panu nie stało, kapitanie? - z troską dopytywał się żołnierz.

- Już dobrze, Pudra - zapewnił go Grammel i demonstracyjnie zmarszczył nos. - Oczywiście z wyjątkiem zapachu. - Obojętnie spojrział na Luke'a: - Wy dwoje jesteście niezwykli. Ten, kto jest w stanie znieść odór Yuzza... - skrzywił się i potrząsnął głową, udając głębokie zdziwienie. - Przebywanie w tym śmierdzącym chlewie przez więcej niż parę minut wymaga specjalnych zdolności.

Słyszając to, Hin zawył wściekle.

- No dalej, ulżyj sobie - rzekł Grammel. - Gdy tylko uda mi się przekonać dyrektora kopalni, że wy dwaj nie zasłużyliście na dodatkową szansę, osobiście rozerwę was na kawałki. Oczywiście, dopiero po waszym całkowitym odwodnieniu... - odwrócił się z zamiarem odejścia.

Gdy stanął tyłem do nich, Hin wydał charczący odgłos i strzyknął śliną prosto w kark Grammela, tuż powyżej wysokiego kołnierzyka. Wycierając szyję, kapitan wysyczał zjadliwie:

- Ty nędzna imitacja człowieka! Poczekaj tylko! Już niedługo... - skinął na strażników i wkrótce wszyscy zniknęli w załomach korytarza.

Hin ponownie zbliżył się do księżniczki, która spoczywała w ramionach Luke'a.

- Niezłe ziółko w tego naszego dozorczy, nie? - powiedział pilot.

Zamiast odpowiedzi, Hin podniósł z ziemi kawałek żwiru. Przesuwając kamyczek między dwoma palcami, bez specjalnego wysiłku zgniótł go na piasek i otrzepał dłonie.

- Mam nadzieję, że kiedyś uda ci się zrobić to samo z nim, Hinie - przytaknął Luke, spod oka obserwując Yuzza. - Ale obawiam się, że w tej chwili szansę wydostania się stąd są niewielkie.

Księżniczka jęknęła i wyciągnęła przed siebie ręce. Luke schwycił jej dłonie i wtedy księżniczka odzyskała świadomość. Niepewnie rozejrzała się dookoła i ujrzała wpatzonego w siebie Hina.

- Przepraszam, Luke... - Pomógł jej wstać. - Sama myśl o ponownym przesłuchaniu... Straciłam nad sobą panowanie.

- To zrozumiałe. Nie będą cię już nigdy więcej przesłuchiwać. Osobiście tego dopilnuję.

Uśmiechnęła się do niego, nie chcąc podważać jego wiary w siebie.

Luke zbliżył się do okna i parokrotnie szarpnął za kraty, badając ich wytrzymałość.

- Są tak solidne, na jakie wyglądają - zamruczał - tędy nie wyjdziemy.

- Yuzzy najprawdopodobniej sprawdziły już tę możliwość - stwierdziła Leia.

Niespodziewanie odsunięto niewielką zasuwę w kamiennej ścianie i księżniczka podskoczyła z przerażenia. Luke, widząc obydwaj Yuzzy rzucające się w tym kierunku, odetchnął z ulgą. Na kilku metalowych tacach do celi wjechały garnki i talerze, wypełnione parującą strawą. Kamienna przegroda zatrzasnęła się na powrót.

Hin i Kee z zapalem rzucili się na jedzenie.

- Nie mają zbyt wyszukanych manier - stwierdził Luke. - Jeżeli chcemy coś zjeść, powinniśmy się pospieszyć, bo inaczej wyliżą wszystko do czysta.

Zbadali zawartość pozostałych dwóch tac. Luke pochylił się nad jednym z naczyń, powąchał i spróbował.

- To coś w rodzaju gulaszu - oświadczył. - Całkiem niezłe, jak na więzienny wikt.

- Nie zapominaj - wtrąciła Leia - że Grammel otrzymał polecenie utrzymania nas w dobrej kondycji do chwili przyjazdu wysłannika Imperium.

- Jeżeli nadarzy nam się szansa ucieczki, będziemy mogli z niej skorzystać, mając pełne żołądki - zażartował Luke pomiędzy jednym a drugim kęsem.

Gdy skończył jeść, podszedł do krat zamykających celę. Popatrzył przez chwilę na korytarz, uważnie przyglądając się miejscu, w którym znajdował się przycisk otwierający celę. Leia obserwowała go w milczeniu.

Gdyby tak udało się przykryć czymś niszę, w której znajduje się fotokomórka, pomyślał Luke. Rozejrzał się po celi; tace, na których podano posiłek, zrobione były z gładkiego metalu. Nie miał czym ich połączyć, a poza tym nawet połączone byłyby zbyt krótkie i nie dosięgnęłyby wyłącznika. Również Yuzzy nie zdołałyby tego dokonać.

- Musimy dosięgnąć wyłącznika - mruknął sfrustrowany.

- W jaki sposób, Luke?

Wszyscy, włącznie z wrażliwymi Yuzzami poderwali się na dźwięk obcego głosu. Hin rzucił się w stronę okna, lecz na szczęście Luke zdołał go wyprzedzić.

- Spokojnie, Hin... to przyjaciel.

Pilot schwycił za kraty i wyjrzał. Pomarszczona, uśmiechnięta twarz rozjaśniła się na jego widok.

- Halla! - prawie krzyknął z radości. - Mimo wszystko nie zapomniałaś o nas! - spróbował przeniknąć wzrokiem otaczające ją ciemności. - A co z Threepio i Artoo Detoo?

- Twoje roboty mają się świetnie, chłopcze. Ja nigdy nie opuszczam współników w biedzie. Ale nie wruszajcie się za bardzo, bo chodzi mi tylko o kryształ. - Uśmiech na jej twarzy zamarł i popatrzyła na niego ostrożnie.

- Czy powiedzieliście o mnie tej gliździe, Grammelowi?

- Nie - zapewnił ją Luke. Rozległo się znaczące chrząknięcie księżniczki. - Niezupełnie - poprawił się - on myśli, że to my próbowaliśmy sprzedać ci kryształ.

Halla zachichotała.

- Więc to dlatego nie doprowadzono mnie na przesłuchanie. Grammel zawsze miał zdolność do widzenia spraw na opak. Domyślam się, że odebrał wam odłamek?

- Przykro mi - rzekł Luke, spuszczać wzrok. - Ale nie mogliśmy temu zaradzić.

- Mniejsza o to, chłopcze. Wkrótce będziemy mieli cały kryształ. Musicie się stąd wydostać.

- Jak? Musielibyśmy wysadzić ścianę w powietrze.

- To byłaby tylko strata czasu, chłopcze. Powiedz, czy widzisz coś poniżej parapetu?

- Nie, nic - przyznał Luke.

- Chłopcze, stoję teraz na dziesięciocentymetrowej szerokości gzymsie nad czterdziestometrowej głębokości fosą. Wokół twierdzy znajduje się bariera, zdolna do wykrycia jakiegokolwiek broni energetycznej i materiałów wybuchowych, wnoszonych na teren twierdzy. A może myślałeś, że tulę się tak mocno do ściany, bo szczególnie przypadł mi do gustu zapach twojego oddechu?

- Halla, jesteś szalona! Co się stanie, jeśli się obsuniesz?

- Rozbiję się na miazgę. Ale ponieważ i tak wszyscy uważają mnie za wariatkę, to staram się postępować jak prawdziwa wariatka. Tylko stara, nieobliczalna wariatka byłaby w stanie wdrapać się na taką wysokość. To nie podlega dyskusji. Jediną drogą ucieczki dla was jest ta, którą się tu dostaliście.

Głośny pomruk rozległ się za plecami Luke'a. Hin położył dłoń na ramieniu Luke'a i badawczo spojrział na Hallę. Po chwili Hin zaczął rozmowę z Kee. Halla spojrzała pytająco na Luke'a.

- O co mu chodziło? - spytała. - Nie rozumiem tej małpiej mowy.

- Hin powiedział - przetłumaczył Luke - że jeżeli zdołasz wyprowadzić nas z celi, oni postarają się wyprowadzić nas z budynku.

- Myślisz, że dadzą radę? - spytała sceptycznie Halla.

Luke odzyskał pewność siebie.

- Wolałbym nie zadzierać z dwoma zdesperowanymi Yuzzami. Poza tym jeżeli pomożemy im w ucieczce, oni pomogą nam później w poszukiwaniach kryształu.

- W to nie wątpię - przyznała Halla.

- W jaki sposób zamierzasz nas stąd wyprowadzić?

Halla wyprostowała się dumnie.

- Mówiłam ci przecież, że jestem mistrzem Mocy - rzekła. - Przesuń się trochę, młody człowieku.

Nie wiedząc, czego się spodziewać, Luke zrobił, co kazała.

Księżniczka skrzyżowała ramiona i przypatrywała się im z kamienną twarzą.

Halla zamknęła oczy. Luke poczuł zakłócenie w Mocy i stwierdził, że Halla posługiwała się nią w sposób, którego on sam nie opanował zbyt dobrze. Zaczął obawiać się tego, że pogrążona w transie staruszka może stracić równowagę i runąć w dół. Ale wciąż stała jakby skamieniała, ze zmienioną z wysiłku twarzą.

Usłyszał głośne westchnienie i powędrował wzrokiem za dłonią księżniczki. Jedna z metalowych tac uniosła się i swobodnie popłynęła nad podłogą, dryfując w kierunku kraty. Luke ponownie spojrzał na Hallę. To, co robiła, było prostym ćwiczeniem, ale akurat lewitacja nie była jego najmocniejszą stroną. Wyglądało jednak na to, że Halla jest w tym całkiem dobra. Przypomniał sobie łyżeczkę na stole w tawernie i wstrzymał oddech.

Pocąc się i wykrzywając z wysiłku twarz, Halla kierowała tacą, która uderzyła w kratę. Luke skrzywił się, obawiając się, że taca nie zdoła przejść przez kraty. Jednak właśnie wtedy taca ustawiła się pionowo i z lekkim zgrzytem wydostała się na zewnątrz. Powoli popłynęła wzdłuż korytarza.

Halla z trudem łapała oddech, podczas gdy cała jej świadomość pochłonięta była wykonywaną czynnością. Luke obserwował chwiejny ruch tacy, jej opadanie i wznoszenie.

- Chłopcze - dotarł do niego szept staruszki. - Musisz mi pomóc... - jej oczy były wciąż przymknięte.

- Nie potrafię, Hallu - rzekł dobitnie. - Nie jestem w tym mocny.

- Musisz, chłopcze. Nie utrzymam jej sama. - Zanim skończyła, taca uderzyła z łoskotem o posadzkę i znów się uniosła.

Luke przymknął oczy i spróbował skoncentrować się tylko na tacy, zapominając o celi, księżniczce, o wszystkim z wyjątkiem tego płaskiego, unoszącego się w powietrzu kawałka metalu. Dobrze znany głos przemówił we wnętrzu jego umysłu:

Nie rób tego na siłę, Luke - instruował go Ben - przypomnij sobie, czego cię uczyłem. Odpręż się, odpręż, pozwól, aby Moc cię wypełniła. Nie siłuj się z Mocą.

Luke starał się usłuchać. Wkrótce wypełniło go poczucie spokoju i uśmiech pojawił się na jego obliczu. Taca uniosła się powoli do poprzedniej wysokości i ruszyła w głąb korytarza.

Księżniczka nieustannie przenosiła wzrok z Luke'a na Hallę. Taca uderzyła o ścianę korytarza, odbiła się i wkrótce dotarła do niszy, całkowicie zakrywając wgłębienie. Usłyszeli lekkie „klik”.

Krata rozwarła się.

Halla wydała z siebie długie, przeciągłe westchnienie i zachwiała, o mało nie tracąc równowagi. Mocno schwyciła się krat, widząc, że taca opada na ziemię. Księżniczka i Yuzzy wstrzymali oddech.

Luke pochylił się lekko, unosząc brwi. Desperackim wysiłkiem woli zdołał zatrzymać tacę dosłownie centymetr nad podłogą, opuszczając ją delikatnie i cicho na kamienną posadzkę.

Jako pierwsi wydostali się z celi Hin i Kee. Księżniczka podążyła za nimi. Gdy była już na zewnątrz, obróciła się i syknęła do Luke'a:

- Na co czekasz?... Pospiesz się!

Luke podbiegł do okna.

- Czy wszystko w porządku, staruszko?

- Wszystko będzie dobrze, jeżeli nie będziesz mnie tak nazywał - odrzekła. - Nie dałabym rady bez twojej pomocy, chłopcze. Twoja Moc jest całkiem niezła.

- Mam dobrą nauczycielkę.

Przecisnęła dłoń przez kraty i pogłaskała go po rękę.

- Miły jesteś Luke. W pobliżu znajduje się hangar i warsztaty. Po wyjściu z twierdzy skręćcie w prawo i przejdziecie obok biur fabrycznych. Idźcie wciąż prosto, aż dojdziecie do niewielkiego strumienia. Tam jeszcze raz skręćcie w prawo i idźcie wzdłuż strumienia. Miniecie kilka większych budynków. Po chwili dotrzecie do magazynów. Hangar znajduje się w dużym budynku, zaraz na lewo. Będę tam na was czekała razem z robotami.

- Co się stanie, gdy już tam dotrzemy?

- Co się stanie? Musimy ukraść skuter ziemny lub poduszkowiec. Wyobrażasz sobie może, że na piechotę dotrzemy do kryształu? Nie na tej planecie! Do zobaczenia.

- Dobrze - odrzekł Luke.

- Pospiesz się - przynagliła go księżniczka. Gdy nie zareagował, na powrót wbiegła do celi i mocno szarpnęła go za ramię. Poszedł za nią posłusznie, spoglądając w kierunku opustoszałego już okna.

Z dala dobiegł ich głośny hałas i Luke gniewnie zmarszczył brwi.

- Co się stało? - spytała księżniczka, próbując przebić wzrokiem ciemności.

- To Yuzzy.

- Chyba dobrze się bawią - stwierdziła, gdy dobiegły ich odgłosy gwałtownego demolowania korytarza.

- Powinniśmy wymknąć się stąd chyłkiem - mruknął.

- Z tymi subtelnymi Yuzzami? Równie dobrze mógłbyś wymagać zachowania ciszy od eskadry myśliwców - rzekła z przekąsem. Podniosła tacę, przesunęła ją ponad zamkiem, po czym wrzuciła ją między sztachety.

- To powinno im dać do myślenia - stwierdziła z satysfakcją. - Niech sobie myślą, że przeniknęliśmy przez ściany.

Ruszyli w głąb korytarza.

Yuzzy czekały za rogiem. Hin stał nad zmasakrowanymi zwłokami trzech strażników, których rozgniótł, używając do tego robota. Robot, trzymany za lewą nogę, wyglądał mniej więcej tak, jak Szturmowcy.

Kee miał pełne ręce odebranej strażnikom broni. Luke i księżniczka chwycili pistolety, a Yuzzy wybrały karabiny. Kee obrócił się na pięcie i podążył w głąb twierdzy.

- Nie, nie teraz! - zaprotestował Luke. Schwycił Yuzza, wyrywając mu przy okazji dwie garści futra. Nie zrobiło to na stworze specjalnego wrażenia.

- Właśnie tego się obawiałem - zamruczał. Niebawem Kee wyważył drzwi i wpadł do wielkiej sali będącej zapewne centrum informacyjnym kolonii.

Kee zaryczał jak oszalały i strzelając na oślep z karabinu, drugą ręką zaczął rozbijać wszystko, co znalazło się na jego drodze.

- Musimy się stąd wydostać, Kee - wrzasnął Luke. - Posłuchaj mnie!

Nie odniosło to żadnego skutku. Stwór stracił panowanie nad sobą. Widząc, co się dzieje, Luke opuścił pomieszczenie. Zaraz za drzwiami ujrzał żołnierza i błyskawicznie powalił go strzałem z pistoletu. Leia zastrzeliła kolejnego strażnika, a pozostali dwaj skryli się gdzieś w załomach muru.

- Coraz więcej żołnierzy na naszej drodze, Luke! - krzyknęła. - Nie możemy tutaj zostać... musimy się wydostać.

- Sam widzę! - odszczeknął zdenerwowany Luke. Oparł się o ścianę i wrzasnął na Hina: - Przynajmniej raz pomyśl głową, a nie zadkiem!

Potężny Yuzz zawarczał ostrzegawczo. Luke nie okazał strachu.

- Wiem, że to miejsce cuchnie. Też chciałbym je wysadzić w powietrze i uciec, ale w tej chwili jesteśmy w mniejszości.

Rozwścieczony Hin schwycił Luke'a za gardło, ale ten ze spokojem wytrzymał jego wzrok. Raptownie włochata ręka usunęła się i Hin przytaknął, mrużąc coś przepaszającym tonem.

- No już dobrze - westchnął Luke. - Idź po Kee.

Kolejny strzał dosięgnął ściany ponad ich głowami i Luke obrócił się, by odpowiedzieć ogniem. Korytarz zappełnił się żołnierzami. Luke wycofał się, przywołując Leię. Dobiegła do niego pod osłoną strzałów z jego pistoletu. Następnie oboje osłonili odwrót Yuzzów.

Gdy Kee pojawił się w drzwiach centrali, potężna eksplozja rozerwała drzwi znajdujące się za jego plecami. Dym i płomienie buchnęły ze zniszczonego portalu, tworząc zasłonę skrywającą ich przed żołnierzami.

Hin miał dla Luke'a miłą niespodziankę.

- Mój świetlny miecz! Gdzie go znalazłeś?

Yuzz wyjaśnił, że żołnierz, który miał miecz, nie będzie go już więcej potrzebować.

Luke przytroczył odzyskaną broń do paska, po czym cała czwórka ruszyła przez twierdę, pozostawiając za sobą krew i przerażenie.

ROZDZIAŁ 7

Grammel i podążający za nim Szturmowcy wypadli na korytarz. Kapitan, uporawszy się wreszcie z paskiem od opadających spodni, wrzasnął do zgromadzonych żołnierzy:

- Do jasnej cholery, co się tutaj dzieje?!

- Padnij, kapitanie! - krzyknął dzikim głosem jeden z podoficerów.

- Po co, idioto?! - ryknął Grammel. - Nie widzisz, że ich interesuje tylko ucieczka - wyszarpnął pistolet z kabury i rzucił się na stojącego obok sierżanta. - Wejź tam - rozkazał mu, wskazując pistoletem centrum informacyjne - i powiedz im, by zamknęli wszystkie wyjścia.

- Tak jest, kapitanie! - sierżant pobiegł w stronę sali, a Grammel z resztą Szturmowców ruszyli w głąb zadymionego korytarza.

W chwilę później sierżant wypadł z sali, krzycząc, że cała łączność została zerwana, a obsługa nie żyje lub odniosła ciężkie rany. Jednak Grammel był poza zasięgiem jego głosu. Sierżant pospieszył za nim.

Ostrzegawczym gestem Luke osadził w miejscu całą czwórkę uciekinierów.

- Tam jest wyjście - powiedział, wskazując na zakręt.

Wyjrzeni ostrożnie. Przed nimi znajdowały się podwójne, przezroczyste drzwi. Nieuzbrojony żołnierz siedział przy biurku, pisząc wciąż zawzięcie.

- Jeszcze nie zostali zaalarmowani - wymamrotał Luke.

- To nie będzie długo trwało - oświadczyła z przekonaniem księżniczka.

- On nie jest sam - wskazała jeszcze dwóch strażników, strzegących wejścia.

Luke oparł się o ścianę, myśląc gorączkowo o odcinku drogi, który musieli pokonać.

- Moglibyśmy ubezpieczać Yuzzy, a w tym czasie one zaatakowałyby tego przy biurku... - zaproponowała księżniczka.

- Nie - sprzeciwił się Luke. - To zbyt ryzykowne. Jeżeli strażnicy dobrze strzelają, położą ich trupem. Może my dwoje ukryjemy broń i będziemy udawać, że mamy kłopoty... - zamyślił się. - Moglibyśmy przyciągnąć ich uwagę jakimś hałasem...

Hin i Kee wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Hin zamruczał, a Kee przytaknął w odpowiedzi.

Rozdzierający ryk wręcz ogłuszył Luke'a i Leię. Wymachując karabinami, obydwaj Yuzzy jak burza wypadły zza zakrętu.

Taktyka była niezbyt wyrafinowana, ale okazała się skuteczna. Strażnicy znieruchomieli na widok szarżujących futrzaków. Roztrzęsiony mężczyzna za biurkiem drżącymi rękami nacisnął dwa przyciski... z których żaden nie okazał się właściwym.

Hin dopadł pierwszego ze strażników, zanim ten zdołał unieść broń, i dosłownie rozdarł mężczyznę na kawałki.

Kee schwycił biurko, unosił je i cisnął na skamieniałego z przerażenia strażnika. Ostatni żołnierz wymierzył w kierunku szalejącego Yuzza.

- Kee, uważaj! - krzyknął Luke, wypadając z księżniczką zza zakrętu. Strumień energii zjonizował powietrze tuż nad głową Yuzza i rozdarł ścianę. Luke powalił wartownika jednym strzałem z pistoletu.

Byli już przy podwójnych drzwiach i mocowali się z nimi, usiłując otworzyć.

- Nic z tego, Luke. Są otwierane automatycznie. Chyba tym - wskazała na szczątki konsoli.

Luke rozejrzał się i przystąpił do przeszukiwania zabitego przez siebie żołnierza. Szturmowiec miał umocowanych do pasa kilka gładkich granatów wielkości pięści. Luke zabrał je natychmiast.

Próbując działać na własną rękę, Hin zdarł hełm z głowy martwego strażnika. Używając go jak kastetu, parokrotnie z całej siły uderzył w przezroczyste drzwi. Mimo ogromnej siły Yuzza drzwi ani drgnęły.

- To na nic, Hin - poinformował go Luke, podchodząc do drzwi. - Są zrobione ze specjalnego materiału... nie dasz rady ich rozbić. Ukryj się za zakrętem. Ty również, księżniczko.

Tym razem nie usiłowała z nim dyskutować. W towarzystwie Yuzzów podążyła za załom muru, który już wcześniej służył im za kryjówkę.

Luke wziął granat, nastawił czasomierz i wyciągnął zawleczkę. Umieściwszy ładunek przy drzwiach, podążył za towarzyszącymi.

Kilka sekund minęło w absolutnej ciszy.

Wybuch, który wstrząsnął budynkiem, sprawił, że poczuli się jak w epicentrum potężnego trzęsienia ziemi. Przez ułamek sekundy widzieli zielonkawe płomienie, które błyskawicznie przeszły w gryzący dym. Gdy wyjrzeliby zza rogu, spostrzegli, że drzwi oraz spora część ściany zamieniła się w gruzy.

- Trochę ulepszyli granaty - ze znanstwem stwierdził Luke. Księżniczka nie czekała, aż rozwieje się dym. Przez dymiące zgliszczą zdążyła ku wolności. Yuzzy pobiegły w ślad za nią.

Rozległ się wystrzał i wiązka energii poszybowała tuż nad głową Luke'a. Leia, która była już na zewnątrz, przystanąła na moment.

- Pośpiesz się, Luke! - przywołała go z niepokojem.

Ale uwaga pilota zaprzątnięta była czymś innym. Klęcząc na podłodze i nie zważając na coraz gęstsze strzały wokół siebie, odbezpieczył trzy pozostałe granaty. Jeden ze strzałów przeszedł niebezpiecznie blisko, oślepiając go na chwilę. Powstając z klęczek, cisnął kolejno wszystkie granaty w głąb korytarza, po czym oddalił się za towarzyszami.

Grammel i podążający za nim Szturmowcy, widząc toczącą się w ich kierunku śmierć, stanęli jak wryci. W ciągu paru sekund korytarz całkowicie opustoszał.

Licząc głośno do sześciu, Luke wybiegł przez zdemolowane drzwi i padł na ziemię, zakrywając głowę rękami. Trzy potężne eksplozje wstrząsnęły świątynią, wyrzucając wysoko w powietrze stare, kamienne bloki oraz fragmenty nowoczesnej, metalowej aparatury.

Gdy większość odłamków spadła już na ziemię, Luke poderwał się na nogi i ruszył przed siebie, otrzepując kombinezon z błota i odłamków plastiku.

- To bez sensu - mruknął zrezygnowany - i tak czuję się potwornie brudny.

- Ciekawe - stwierdziła księżniczka. - Miałam to samo uczucie za każdym razem, gdy spojrzał na mnie Grammel. - Wskazała ręką budynek. - Przez najbliższe kilka minut nie powinni nas niepokoić pościgiem.

Luke obrócił się. Cała przednia część twierdzy runęła w gruzy. Ze zgliszcz wydobywały się dym i ogień. Słysząc było wycie syren alarmowych.

Lekkim truchtem, wraz z podążającymi za nimi Yuzzami, ruszyli na umówione miejsce. Wkrótce dotarli do strumienia i niebawem ich oczom ukazał się hangar, o wiele większy od tego, który spodziewali się ujrzeć. Wewnątrz panowały ciemności. Na ile mogli się zorientować cała ogromna przestrzeń zastawiona była potężnymi fragmentami maszyn górniczych i przenośnymi transporterami, z których część była poważnie uszkodzona.

- Nic nie widzę - wyszeptał Luke.

Fala podejrzliwości ponownie ogarnęła księżniczkę.

- Myślisz, że uciekła, nie czekając na nas?

Luke spojrzał na nią z irytacją.

- Rzykowała życiem, pomagając nam w ucieczce.

- Nawet sprawdzeni bohaterowie czasami wpadają w panikę - odrzekła chłodno.

- Na pewno wpadnę w panikę - dotarł do nich z ciemności głos - jeżeli prędko stąd nie uciekniemy! - Halla wynurzyła się z mroku. Dwa roboty podążyły za nią.

- Threepio... Artoo!

- Panie Luke! - zawołał Threepio. - Martwiliśmy się, że nie zdołacie uciec. Ach! - robot przerwał, ujrawszy dwa olbrzymy, które przycupnęły za plecami Leii i Luke'a.

- Nie bój się. To Hin i Kee, Yuzzy. Są po naszej stronie. Artoo zagwizdał z niepokojem.

- Wiem, że wyglądają groźnie, ale pomogli nam w ucieczce.

W odpowiedzi rozległ się gwizd pełen uznania.

Halla z podziwem spojrzała na Luke'a.

- Co takiego zmajstrowałeś, chłopcze? - Jakby w odpowiedzi na jej pytanie z oddali dobiegły odgłosy nowych eksplozji. - Brzmi to tak, jakby cała kopalnia wyleciała w powietrze.

- Spróbowałem opóźnić nieco pościg - wyjaśnił skromnie. Na zewnątrz słup żółtych płomieni rozświetlił ciemne niebo. - Chyba trochę przesadziłem.

Halla przeszła wzdłuż długiego szeregu potężnych maszyn i zatrzymała się przed pojazdem na wielu kołach.

Wspięli się na podest i weszli do kabiny. Halla usadowiła się przed tablicą kontrolną.

- Nie wiedziałam, jak się uruchamia tę bestię - wyjaśniła ich. - Ale wasz mały przyjaciel okazał się bardzo pomocny. Artoo, ruszajmy!

Pękaty robot wysunął ze swego wnętrza stalowy manipulator i umieścił go w otworze stacyjki. Silnik pojazdu zareagował natychmiast donośnym wyciem.

- Od czasu do czasu - stwierdził Threepio złośliwie - nawet taki nieudacznik może się do czegoś przydać.

- Czy jesteś pewna, że poradzisz sobie z prowadzeniem tak dużego pojazdu? - zapytała księżniczka.

- Świetnie prowadzę mniejsze pojazdy, a jestem pojętną uczennicą - Halla dotknęła jednego z licznych przycisków i pełzak ruszył z miejsca z niezwykłym, jak na tak duży pojazd, przyspieszeniem. Wylecieli na zewnątrz budynku o mało nie rozjeżdżając po drodze kilku mechaników, którzy zwabieni hałasem silnika zamierzali właśnie zbadać jego przyczynę. Mężczyźni rozpierzchli się w panice.

Halla z trudem panowała nad rozpędzonym pojazdem. Z bazy wydostali się, rozrywając metalową siatkę. Po paru minutach górzysty teren został daleko za nimi. Pędzili przez dżunglę i mokradła. Halla gnała między drzewami, krzewami i tuż nad powierzchnią trzęsawisk, nie zwracając uwagi na podłoże, po jakim się poruszali.

Po pół godzinie tej szaleńczej jazdy w zupełnych ciemnościach Luke położył dłoń na ramieniu Halli.

- Myślę, że możemy już zwolnić - powiedział oglądając się. Miał nadzieję, że ma rację, gdyż podczas jazdy Halla wykonywała tyle dziwnych i gwałtownych skrętów, że w rzeczywistości wcale nie musieli daleko uciec.

- Tak, zwolnij - nalegała księżniczka. - Dzięki Luke'owi nie przeżył tam chyba nikt zdolny do zorganizowania pościgu.

Halla odsunęła z czoła kosmyk włosów opadających na oczy i zmniejszyła prędkość pełzaka. Włączyła reflektory i przez dłuższą chwilę penetrowała otaczające ich ciemności. Gdy ujrzała wysoką kępę gęstej roślinności, wjechała pełzakiem w sam środek i wyłączyła silnik, pozostawiając jedynie wewnętrzne światła kabinowe.

- To jest to, czego szukałam! - wykrzyknęła, prostując plecy. - Nawet jeżeli są tuż za nami, w co wątpię, znalezienie nas tutaj zajmie im trochę czasu.

Światła kabiny tajemniczo rozświetlały gęstą, falującą mgłę. W tyle pojazdu rozległ się pytający szwargot.

- Kee pyta, czy mamy coś do jedzenia - przetłumaczył Luke. Dobiegł ich kolejny pomruk. - Hin pyta o to samo.

- Nigdy nie słyszałam o Yuzzie, który nie cierpiałby na chorobliwy apetyt - rzekła Halla. Obróciła się w fotelu i wskazała na tył pojazdu. - Tam jest duży pojemnik z żywnością - uśmiechnęła się filuternie. - Zanim zdecydowałam się na ten egzemplarz, poszperałam trochę po bazie. Akumulatory są świeżo naładowane i wystarczą nam na całe tygodnie jazdy. Na pokładzie jest pełno wyposażenia. Zaopatrzenie w wodę znakomite na całej planecie, trzeba tylko przed spożyciem wytruć wszystkie żyjątka i bakterie.

- Zaimponowałaś mi - przyznała księżniczka. - W jaki sposób zdołałaś dostać się na teren bazy i ukraść w pełni wyposażony pełzak?

- Od razu widać, że jesteście tutaj obcy - odrzekła Halla. - Niczego, co jest większe od osobistej walizki nie trzyma się tutaj pod strażą. I tak nie ma żadnej możliwości ucieczki. Jediną drogą wydostania się z planety jest oficjalna, pod nadzorem Imperium, a oni dokładnie sprawdzają wszystkich wjeżdżających i opuszczających Mimban. Każdy mógłby ukraść pełzak lub transportowiec. Ale spróbuj sobie przywłaszczyć chociaż jedno wiertło! Masz wtedy tylko jedną drogę ucieczki, w objęcia Grammela i z powrotem do kopalni...

Księżniczka przytaknęła ze zrozumieniem.

- Jestem głodna. A ty, Luke?

- Uhhh... - Gdy księżniczka poszła przygotowywać posiłek, Luke zwrócił się do Halli.

- Według twoich ocen, jak daleko znajduje się świątynia z kryształem?

- Zgodnie z tym, co powiedział tubylec... spójrz na mapę. - Sięgnęła pod kombinezon i dobyła niewielki, wypełniony kartkami notatnik. Po krótkich poszukiwaniach trafiła na właściwą i rozłożyła ją przed oczami Luke'a.

Młody pilot badawczo przestudiował rysunek.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Nie jestem artystą - wymamrotała. - I tubylec również nim nie był.

- Fakt, nie jesteś - Luke uważnie popatrzył na tę dziwną kobietę. - Kim jesteś, Hallu?

Wybuchnęła donośnym, szczerym śmiechem.

- Jestem ambitna, chłopcze. Niczego więcej nie potrzebujesz wiedzieć.

Wziąwszy mapę do ręki, sprawdziła busolę i po chwili wskazała palcem na otaczające ich ciemności.

- Pełzakiem, to około dziesięciu dni stąd.

- Tylko tyle! - zakrzyknął Luke ze zdziwieniem. - Tak blisko kopalni? W takim przypadku świątynia musi być widoczna z pokładu każdego przelatującego statku.

- Nawet jeżeli tak jest - odrzekła Halla - i tak nikt by się tym nie zainteresował. W bezpośredniej bliskości kopalni znajduje się około stu świątyń, a drugie tyle rozrzucone jest w głębi dżungli. Czym tu się przejmować? Zresztą w tym gąszczu cały oddział mógłby przemaszerować dosłownie obok świątyni i nie zauważyć jej.

- Rozumiem - Luke zamyślił się. - Jak wygląda ta świątynia? Czy to coś w rodzaju budowli, w której znajduje się kwatery Grammela?

- Tego nikt nie wie, nawet tubylcy. Dotychczas żaden człowiek nie widział na własne oczy świątyni Pomojeny. Miej na uwadze to, że tubylcy, którzy budowali te świątynie, czcili tysiące bóstw i bogiń, z których każde miało osobne sanktuarium.

Pomojena była raczej drobnym bóstwem, ale wierzono, że jej kapłani obdarzeni byli cudownymi właściwościami. Potrafili uzdrawiać chorych. Oczywiście połowie czczonych tutaj bóstw przypisywano zdolność dokonywania cudów. Nikt nie mógł przecież pozwolić na to, żeby bóstwo sąsiada cieszyło się większą renomą niż jego własne. Ale w przypadku Pomojeny, w tych legendach tkwi ziarno prawdy. Być może właśnie kryształ Kaibura był źródłem tych umiejętności.

- Jeżeli Essada dostanie go w swoje ręce - rzekł Luke ponuro - uczyni z niego siłę niszczącą, nie uzdrawiającą.

Halla zmarszczyła brwi.

- Essada? Kim jest Essada? - spojrzała pytająco na Luke'a i księżniczkę. - Czy coś przede mną ukrywacie?

- Gubernator Essada - odrzekła księżniczka, krzywiąc się niespokojnie na samo brzmienie nazwiska.

- Gubernator? Gubernator Imperium? - Na twarzy Halli odmalował się niepokój.

Luke przytaknął.

- Gubernator Imperium interesuje się wami? - Znów odpowiedziało jej nieme skinięcie głową.

Halla z wrażenia podskoczyła w fotelu i włączyła silnik.

- Odkładamy wyprawę na później, chłopcze! Uciekajmy! Słyszałam coś niecoś o tym, jak gubernatorowie postępują z szeregowymi obywatelami. Nie chcę tego doświadczyć na własnej skórze.

- Przestań, Hallu! Przestań! - przez chwilę szamotali się nad przyrządami. W końcu Luke zdołał ją obezwładnić i wyłączył silnik.

- Artoo, nie wolno ci włączać silnika bez mojego polecenia - rozkazał.

W odpowiedzi rozległ się posłuszny gwizd.

Zrezygnowana Halla usiadła ciężko.

- Zapomnij o całej sprawie, chłopcze. Jestem już stara, ale wciąż mam przed sobą trochę życia. Nie chcę go stracić. Nawet za cenę kryształu.

- Hallu, musimy odnaleźć kryształ i to zanim ten gubernator, lub jego wysłannik, przybędzie na Mimban.

- To Grammel... - wymruczała z przekonaniem. - Niewątpliwie docenił znaczenie odłamka, który ci odebrał. To on musiał skontaktować się z Essada.

- To on - przyznał Luke. - Ale nie jestem przekonany, czy docenia znaczenie kryształu, tak jak zresztą Essada. Nie możemy jednak ryzykować. Musimy pierwsi odnaleźć kryształ!

- To prawda - przyznała Halla.

- A jeżeli nie zdołamy z nim uciec - kontynuował Luke bezlitośnie - będziemy musieli go zniszczyć. Nie wolno dopuścić, aby dostał się w ręce Imperium.

- Siedem lat, chłopcze. Całe siedem lat czekania - wymamrotała Halla. - Nie potrafię ci obiecać, że jeżeli go odnajdziemy, będę w stanie go unicestwić.

- W porządku - zgodził się Luke. - Nie zastanawiajmy się teraz nad tym. W tej chwili najważniejszą sprawą jest odnalezienie go, zanim Grammel odnajdzie nas.

- Tydzień do dziesięciu dni - powiedziała - jeżeli podłoże nie rozmoknie za bardzo i jeżeli nie będziemy mieli kłopotów z mieszkańcami tych terenów.

- Mieszkańcami? - słowa Halli nie zrobiły na księżniczce specjalnego wrażenia. - Nie mówisz chyba o tych pożałowania godnych stworzeniach, które w mieście widzieliśmy płaszczące się i błagające o drinka?

- Niektóre z ras, zamieszkujących Mimban, nie uległy degeneracji tak jak zieloni - wyjaśniła Halla. - Potrafią walczyć. Pamiętajcie, że ta planeta jest prawie niezbadana. Nikt w zasadzie nie ma pojęcia, co się znajduje tuż poza rogatkami miast. Ani archeolodzy, ani antropolodzy... nikt.

Udamy się na tereny, których jak dotychczas nikt nie zbadał i prawdopodobnie napotkamy zjawiska, nigdzie dotychczas nie opisane. To bujny, zdrowy świat. Stanowimy znakomity kąsek. Widziałam podobizny niektórych mięsożernych stworzeń żyjących na Mimban. Sposób, w jaki pożerają ofiarę jest równie odrażający jak ich wygląd. - Zwróciła twarz w kierunku Luke'a. - Zajrzyj pod fotel, chłopcze.

Luke zrobił, jak kazała i ujrzał niewielki schowek, kryjący dwa karabiny i cztery pistolety.

- Są naładowane - poinformowała ich. - Czego nie można powiedzieć o tych, które przynieśliście ze sobą.

Luke wydobyl karabiny i podał je Yuzzom, którzy bez trudu poradzi sobie z ich ciężarem. Pistolety dał Leii i Halli, a trzeci zatrzymał dla siebie. Czwarty pozostawił w schowku.

Hin z zainteresowaniem przyglądał się karabinowi. W tym modelu osłona spustu znajdowała się blisko cynгла. Zbyt blisko, by mógł się tam zmieścić potężny paluch Yuzza. Hin schwycił za osłonkę i oderwał ją, jakby była z papieru.

Luke skierował lufę pistoletu na pobliskie zarośla. Lekko dotknął przycisku uruchamiającego i w tej samej chwili smuga intensywnego ognia dosięgła krzewów, wypalając je doszczętnie. Zadowolony z nowej broni, Luke zabezpieczył ją i przytroczył do pasa. Pozostała jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Wziął do ręki używany w twierdzy pistolet, po czym odłączył od niego kolbę. Przesuwając wskaźnik z „Ładowanie” na „Rozładowywanie”, przyłączył go do idealnie pasującego gniazda świetlistego miecza. Potem wyciągnął się wygodnie w fotelu, przyglądał zamglonej okolicy, czekając, aż miecz ojca doładuje się nową energią.

ROZDZIAŁ 8

Po wymianie szpiku kostnego lekarka kolonii strumieniem żaru uszczelniła kość, a następnie przykryła ją tkanką mięśniową i skórą. Zarumienienie naskórka upewniło ją, że nowa skóra się przyjmie.

Działanie znieczulenia zaczynało mijać. Kapitan Grammel nadal nie miał czucia w prawym ramieniu, ale mógł je już obejrzeć. Lewą ręką uniósł odnowioną kończynę do światła.

Spróbował zgiąć palce. Poruszyły się nieznacznie.

- Nerwy nie są trwale uszkodzone - powiedziała lekarka. - Z łatwością ułożyłam je na swoim miejscu, a kość zamknęła się gładko. Pańskie ramię jest w jak najlepszym porządku. Za pięć dni nie będzie śladu po operacji. Jest tylko jeden drobny problem.

Kapitan spojrzał na nią z uwagą.

- Nigdy nie będzie wydzielało potu. - Zaczęła zbierać swoje instrumenty. - Gdyby uległo zniszczeniu więcej niż tylko przedramię - mówiła - dajmy na to cała górna część pańskiego prawego boku, wtedy musielibyśmy przeszczepić panu przynajmniej jeden zestaw sztucznych gruczołów potowych. W tym przypadku nie było takiej potrzeby, bo całkowita rekonstrukcja ograniczona do prawego przedramienia wystarczy, a pański organizm zrekompensuje stratę.

Dotknęła twarzy Grammela.

- Czy dobrze pan słyszy na prawe ucho?

- Nieźle - lakonicznie odparł Grammel. - Jest pani znakomitym fachowcem, doktorze. Postaram się, aby panią stosownie wynagrodzono.

- Może pan to uczynić teraz - powiedziała.

- Co pani ma na myśli? - zapytał.

Zdjęła fartuch i zaczęła układać narzędzia w przegródkach. Była starą kobietą, jedną z bezimiennej rzeszy ludzi pozostających na usługach Imperium, i jak tyłu innym było jej obojętne, czy umrze już jutro, czy jeszcze trochę pożyje. Od dnia, kiedy czterdzieści lat temu pewien młody człowiek zginął w ognistym piekle katastrofy gwiazdowego niszczyciela, było jej wszystko jedno. Utraciła cel w życiu i wtedy Imperium dało jej coś, co można było nazwać powodem do dalszej egzystencji.

Kobieta spojrzała na Grammela z ukosa.

- Niech pan nie zabija tych sześciu żołnierzy.

- To dosyć dziwna nagroda - zadumał się Grammel. - Jednak nie - dodał pośpiesznie. - Nie jest dziwna. I to nie pani ją wymyśliła. Muszę odmówić.

Dotknął ciemnego szwu, biegnącego od czubka jego częściowo wygolonej czaszki i zagłębiającego się w szczękę. Umieszczono tutaj wszczep, który podtrzymywał szczękę i pozwalał jej normalnie funkcjonować, do czasu zrośnięcia się tej strony twarzy. Potem wszczep zostanie całkowicie wchłonięty przez jego ciało.

- Są nieudolni - oznajmił.

- Nieszczęśliwi - twardo sprzeciwiła się lekarka. Była jedyną osobą na Mimban, która ośmielała się sprzeciwić kapitanowi. Lekarze mogli sobie pozwolić na pewną niezależność, bo ci, którzy zechcieliby z nimi walczyć, musieli liczyć się z tym, że w przyszłości mogą zostać ich pacjentami. Również dla Grammela tolerowanie tej niewielkiej niesubordynacji było ceną za pewność, że spaw nie odpadnie „przypadkowo” z kości.

Odwrócił się i zaczął przeglądać w lustrze.

- Sześciu głupców! Pozwolili uciec więźniom.

Jak zwykle nie mogła się zorientować, o czym Grammel myśli. Może zajęty był podziwianiem swojej blizny. Większość mężczyzn uważałaby ją za odrażającą, ale Grammel miał na estetykę pogląd dość specyficzny i zupełnie odmienny od poglądów innych ludzi.

- Dwójka Yuzzów jest trudnym przeciwnikiem w walce, zwłaszcza kiedy pomagają im ludzie, którzy na dodatek otrzymali pomoc z zewnątrz - przypomniała.

Grammel odwrócił się.

- To jest właśnie to, co mnie martwi najbardziej. Musieli mieć pomoc z zewnątrz, bo ich ucieczka była zbyt gładka, Nie znali przecież terenu. Nadal czekam na uzasadnienie prośby o odwołanie egzekucji tych sześciu strażników - dodał.

- Dwóch jest trwale okaleczonych, a pozostali tak poranieni, że chyba nie będę umiała im wiele pomóc. Pragnę też przypomnieć panu, kapitanie Grammel, że pańskie oddziały nie są nieograniczone i jeśli ma pan zamiar przeszukać okolice wokół miast, będzie panu potrzebny każdy mogący poruszać się żołnierz, jakiego pan ma. Prócz tego uważam, że okazanie współczucia mobilizuje bardziej niż strach.

Grammel ruszył do wyjścia z pokoju.

- Jest pani romantyczką, doktorze, ale pani ocena moich sił jest dość precyzyjna.

- A więc odwoła pan rozkaz egzekucji?

- Nie mam wyjścia. Nie mogę ignorować faktów.

Kiedy drzwi cicho zamknęły się za nim, zadowolona z siebie lekarka wróciła do swego białego sanktuarium, Jej misją było ratowanie życia, gdy tylko mogła to robić.

Minęło cztery, później pięć i sześć dni.

Rankiem siódmego dnia Luke wśliznął się na siedzenie obok Halli. Stara kobieta nalegała, aby pozwolono jej zająć miejsce za sterami i ani Luke, ani Leia nie mogli jej odwieść od tego zamiaru.

- Powiedziałaś, że tylko siedem dni - zaryzykował Luke.

- Lub dziesięć - przyznała uprzejmie, bacznie wpatrując się w ścieżkę wijącą się wśród grubych pni. Wielkie drzewa, z zakrzywionymi w dół konarami, otaczały ich zewsząd. Starala się robić wrażenie, że wiek nie tylko nie osłabił, ale wręcz wyostrzył jej umiejętność widzenia w mgle.

Leia, gryząc podłużny kawałek suszonego jabłka, spoczywała w jednym z foteli za nimi.

- Czy jesteś pewna, że podążamy we właściwym kierunku? - zapytała.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, moja droga - odparła Halla. - Tylko odległość nie jest pewna. Zieloni lubią mówić właśnie to, co się od nich chce usłyszeć. Może ten mój uważał, że nie dostanie swej butelki, jeżeli nie powie mi, że świątynia Pomojony jest blisko.

- Może - zgodziła się księżniczka. - A może powiedział ci, że taka świątynia istnieje, bo czytał w twoich myślach?

- Mamy przecież jako dowód ten kryształ - powiedział Luke.

- Przynajmniej mieliśmy. Nie myśl o tym, chłopcze - pocieszyła go Halla. - Tak jak powiedziałeś, nie mogłeś nic na to poradzić.

- Czy jesteś pewien, co do właściwości kryształu? - zapytała księżniczka.

Luke skinął głową.

- Nie mogłem popełnić błędu, Leiu. To uczucie, które mnie ogarnęło... Tak czułem się jedynie w obecności Obi-wan Kenobiego - zapatrzył się w zieleń. - Zupełnie, jakby coś falowało wewnątrz mojej głowy, a później wprawiało w ruch resztę ciała - dodał.

- Dobrze, kryształ jest teraz najważniejszy - powiedziała księżniczka i zwróciła się w stronę Halli: - Później będziemy musieli wydostać się z tej planety i jeżeli nam pomożesz, Przymierze sówicie cię wynagrodzi.

- Możecie na mnie liczyć - odpowiedziała starszka. - Dla was dwojga zrobię wszystko. - Usłyszała ostrzegawcze brzęczenie ze strony Artoo i dodała:

- Przepraszam... dla was czworga. Nie chcę tylko mieć nic wspólnego z Rebeliantami. Nie jestem przestępcą.

- My też nimi nie jesteśmy! - krzyknęła oburzona Leia. - Jesteśmy reformatorami.

- A więc politycznymi wyrzutkami - podsumowała Halla.

- Imperium jest pełne przestępców! - krzyknęła księżniczka.

Kobieta o zasuszonej twarzy wyszczerzyła zęby.

- Nie jestem filozofem, córko, i jeżeli nawet miałam kiedyś kompleks męczennika, minął mi on czterdzieści lat temu.

- Dajcie już spokój - niespokojnie powiedział Luke.

- A więc uważasz może, że ona ma rację, Luke? - zapytała z pasją księżniczka.

- Zdecyduj się, chłopcze - Halla spojrzała na niego wyczekująco.

Od konieczności zajęcia stanowiska w sporze uchronił go gwałtowny przechył, który rzucił wszystkich na lewą burtę pełzaka. Halla natychmiast włączyła wsteczny bieg na wszystkie sześć kół. Leżąc na boku, Luke ujrzał, jak balon lewego przedniego koła zagłębia się w coś, co przypominało wodnistą owsiankę.

Na szczęście pełzak był dobrze skonstruowany. Wielokołowy napęd i potężny silnik niebawem wyciągnęły ich z pułapki. Halla odpoczywała przez chwilę, wspierając się na sterach i bacznie przyglądała terenowi przed nimi. Wypatrzyła jaśniejszy kawałek rozciągający się pomiędzy łachami zdradzieckiego szlamu, po czym wyprowadziła pojazd na twardy grunt.

- Na Mimban trzeba nieustannie mieć się na baczności. To zwariowana planeta, na której najbardziej podstępny przeciwnikiem jest sama ziemia.

Jakby w odpowiedzi na jej słowa ziemia pod nimi zadrżała. Luke zmarszczył brwi i spojrzał przez burtę.

- Czy ten rejon jest stabilny sejsmicznie? - spytała księżniczka z niepokojem.

- Najpierw chcesz, abym była filozofem, a teraz sejsmologiem? - zirytowała się Halla.

- Wiem tyle samo, co ty, moje dziecko. Nie ma tu wprawdzie wulkanów, ale... - zamarła i gwałtownie zatrzymała pojazd.

- Czułem, że słowo „wstrząs” będzie tu nie na miejscu - stwierdził Luke.

Twarda, wijąca się ścieżka, którą jechali, uniosła się przed nimi do góry, odwróciła i teraz obserwowała ich z zainteresowaniem.

- Na Moc! - zaskowytała Halla, gwałtownie zawracając pojazd na jego centralnym kole i z największą możliwą prędkością mknąc w kierunku, z którego przybyli.

Grunt za nimi zafalował i zaczął podążać ich śladem.

Jasnokremowy kolos nie posiadał niczego, co przypominało głowę. Jego tępy koniec, który rozwijał się w ich kierunku, miał tylko około dwudziestu przypadkowo

rozieszczonych, matowych, czarnych plam, podobnych do oczu pająka. Strzępiasta dziura ziejąca poniżej czarnych ślepi była drugą, przykuwającą uwagę rzeczą. Teraz rozwarła się szeroko, ukazując czarne jak smoła zęby, rozmieszczone koncentrycznymi kręgami w bezkresnej gardzieli.

Oba Yuzzy, dziko wrzeszcząc, strzelały do potwora, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy. Ich strzały zostawiały wprawdzie czarne pręgi na bladym kadłubie, ale nie były w stanie przeniknąć głębiej. Luke i księżniczka też strzelali ze swoich pistoletów, lecz z jeszcze gorszym skutkiem. Threepio i Artoo desperacko trzymali się uchwytów, by nie wypaść z pędzącego pełzaka.

- To wandrella! - wrzeszczała Halla. - Jesteśmy zgubieni!

Wielka, tępa głowa ciągle podążała ich śladem. Byli już na twardym gruncie, a nie na grzbiecie potwora, ale pełzak bagienny nie nadawał się na pojazd wyścigowy.

Konary i całe drzewa pękały jak zapalki pod naciskiem łba wandrelli, a reszty dokonywał biały taran cielska. Potwór, wydając ochryple, syczące dźwięki, nieubłaganie posuwał się do przodu, coraz bardziej zbliżając się do kluczącego między drzewami i trzęsawiskami pełzaka. Niebawem wandrella była już o metry od nich.

- Mierzyć w oczy! - zakomenderował desperacko Luke.

Tym razem strzały były skuteczniejsze. Stłumione dudnienie dobyło się gdzieś z głębi potwora. System nerwowy wandrelli był jednak zbyt prymitywny, aby zostać szybko porażony wiązkami energii, albo pozbawiony centrum i równomiernie rozmieszczony w całej masie ciała.

Cielsko przypominające wielkie, białe drzewo uniosło się do góry i opadło w zwolnionym tempie. Halla próbowała uniknąć ciosu i wtedy pełzak zderzył się z grubym, gnijącym pniem. Pierwsze koło podskoczyło i przejechało, rzucając ich wszystkich na podłogę kabiny, ale drugie nie poradziło sobie z przeszkodą. Pień zaczołował się między pierwszym a drugim kołem napędowym, unieruchamiając pojazd. Koszmarny tułów wandrelli zwałił się prosto na nich.

Czarna paszcza wgryzła się w tył pełzaka. Mimo iż bestia wyglądała jak z gumy, chwyt był niezwykle silny. Nikt nie musiał wydawać rozkazu do ewakuacji, gdyż wszyscy zrozumieli to natychmiast.

Kee był ostatni. Oddawszy kilka strzałów w głąb częściowo otwartej gardzieli, wyskoczył, kiedy pojazd uniół się w powietrze.

Biegli, nadaremnie rozglądając się za jakakolwiek kryjówką. Nie było tu ani gór, ani jaskiń, a na dodatek musieli uważać, aby pozornie solidny grunt pod ich stopami nie otworzył się i nie pochłoniął ich równie łatwo, jak ten gigantyczny robak.

Z tyłu dolatywał zgrzyt dartej blachy. Luke spojrział przez ramię i zobaczył wandrellę przeżuwającą bagienny pełzak tak, jakby to był świeżo zerwany z drzewa owoc. Zrozumiał, że gdyby ktokolwiek z nich zechciał poszukać schronienia na drzewie, spotkałby go identyczny los. Jedyłą szansą było znalezienie jakiegokolwiek ukrycia i usunięcie się potworowi z widoku.

- Tędy! - zdecydował Luke, skręcając w prawo. Leia podążyła za nim, ale Halla, Yuzzy i roboty nie usłyszeli go i nadal biegli przed siebie.

Dopiero po kilku minutach wyczerpującego biegu stara kobieta zwolniła nieco i odważyła się spojrzeć za siebie. Ujrzała fosforyzujące cielsko białego robaka, prześlizgującego się w oddali przez mgłę.

Zatrzymała Yuzzy.

- Odszedł! - wykrzyknęła.

Hin skinął potakująco głową i cała trójka rozejrzała się z obawą.

- Możesz już wyjść, Luke! - zawołała Halla. - Potwór dał nam spokój! - Jej głos zamarł we mgle. - Chodź już, Luke - powtórzyła. - To nieładnie tak straszyć starą Hallę.

Próbując jej pomóc, Kee zaryczał donośnie. Halla aż podskoczyła z wrażenia i machnęła nerwowo w kierunku krążącego w zaroślach potwora. Kee skinął ze zrozumieniem i tym razem wydał cichy, nosowy głos, nawołując zaginionych towarzyszy. Artoo pogwizdywał żałośnie.

- Luke! - zawołała z troską Halla, a kiedy i tym razem nie otrzymali żadnej odpowiedzi, zaczęli wspólnie przetrząsać otaczające ich zarośla. Nikogo nie znaleźli i Halla popatrzyła ze smutkiem tam, skąd przybiegli.

- Wydaje się, że chyba ich dostał - stwierdziła.

Ruszyli z powrotem w nadziei, że Luke i Leia jakimś cudem uniknęli pożarcia przez bestię.

- Może ukrywają się pod jakimś drzewem - powiedział Threepio z nadzieją w głosie.

Żadne z ich przypuszczeń się nie sprawdziło. Wprawdzie Luke i Leia nie zostali pożarci, ale też nie zdołali zgubić ścigającego ich, niezdarnego potwora. Kiedy skręcili, wandrella zauważyła ich manewr, a że poszarpany wehikuł okazał się mało apetycznym kąskiem, lewiatan zwrócił się w kierunku mniejszej i pożywniejszej zdobyczy.

- Jest ciągle za nami! - wydyszał Luke. Masywny łeb, upstrzony czarnymi plamami oczu, uparcie podążał za nimi przez krzaki i moczary. W pewnej chwili Leia potknęła się o sękaty korzeń. Luke skoczył na pomoc.

- Nie wiem... jak długo będę mogła to... wytrzymać, Luke.

- Ja też nie - wyznał, z trudem łapiąc oddech. Rozglądał się rozpaczliwie dookoła, wypatrując jakiegokolwiek kryjówki, czegokolwiek, gdzie mogliby się ukryć.

- A może wejdziemy na drzewo? - zapytała.

- Już o tym myślałem. Ten potwór dosięgnie nas na najwyższym drzewie albo po prostu je zwali!

- Jest coraz bliżej - wykrzyknęła księżniczka łamiącym się głosem.

Luke zmrużył oczy, widząc coś, co wydało mu się regularną linią skał.

- Prędzej!

Zataczając się dobiegli o czegoś, co wprawdzie nie było skałami, ale w miarę solidną budowlą. Sześciokątne bryły ściśle przylegały do siebie, tworząc coś na kształt niskiej baszty. Na górze umieszczony był drewniany, opleciony winoroślą trójnóg.

- Wygląda to na coś w rodzaju cysterny - stwierdziła księżniczka, kiedy przebiegli ostatnie metry dzielące ich od budowli. Obejrzała się za siebie. Biaława okropność bezlitośnie podążała ich śladem.

Luke przelożył nogę przez krawędź zbiornika i aż skurczył się z przerażenia. Kamienna ściana otaczała jamę o średnicy około dziesięciu metrów i przerażającej głębokości. Księżniczka też spojrzała w dół i aż jej dech zaparło.

- Luke, nie możemy... - zaczęła.

Luke pobiegł wokół krawędzi otchłani.

- Tutaj, Leia, tutaj!

- Luke, przecież nie możemy tam zejść!

Pilot potrząsnął głową i wskazał na coś wewnątrz muru.

Przechylając się zrozumiała. Stali w miejscu, gdzie ściana urywała się, ukazując coś na kształt bramy o framudze pokrytej zagadkowymi gryzmołami. Do dwóch niewielkich kolumnienek przymocowane były dwa splecione ze sobą pręty, które schodząc w ciemną głębinę tworzyły jakby drabinę.

- Luke, nie wiem, czy... - zaczęła. Nie słuchał jej, schylił się i z całej siły pociągnął za jeden z prętów. Był jak ze stali. Wandrella pojawiła się w odległości piętnastu metrów od nich. Z jej gardzieli wydobywał się ścinający krew w żyłach radosny ryk triumfu. Luke podjął decyzję.

- Nie mamy wyboru.

- Tam... na dół?! - potrząsnęła głową księżniczka. - Przecież nie wiemy, co...

- Wolę raczej zginąć tam - powiedział Luke, patrząc na nią - niż być śniadaniem dla tego potwora. - Przerzucił nogi przez otwór i zaczął powoli opuszczać się na dół. - Chodź! - ponaglił ją. - Utrzyma nas oboje!

Księżniczka ponownie spojrzała w kierunku sunącego w jej stronę drżącego pyska, po czym bez zwłoki przerzuciła nogi przez krawędź i zaczęła zstępować w rozciągającą się w dole nicość. Nie było tak zupełnie ciemno, ale Luke musiał po omacku szukać każdego następnego szczebla. Raz ruszył się zbyt szybko i bezwładnie zawisł na rękach. W końcu, po kolejnym kroku, nie znalazł następnego szczebla.

Nie było go.

Drabina się skończyła.

- Zatrzymaj się! - cicho zawołał do Leii, a echo nadało jego głosowi grobowy ton. Z trudem dostrzegł nad sobą jej przestraszoną twarz.

- Co... co się stało? - zapytała.

- Koniec drabiny - poniżej swoich stóp widział tylko niekończącą się czernią. Jednak stopniowo, w miarę jak jego oczy przyzwyczajały się do ciemności, po prawej, tuż ponad głową, ujrzał kilka wykutych w skale stopni.

Wspiąwszy się w górę, dotknął stóp księżniczki i spróbował dosięgnąć stopnia. Półka była szeroka na zaledwie jeden metr, ale do ściany, mniej więcej na wysokości pasa, przymocowany był jeszcze jeden pręt, tworząc rodzaj poręczy. Pilot wyciągnął rękę i uchwycił ją mocno.

- Jest stopień, Leia - powiedział.

Księżniczka powoli postawiła stopę na stopniu i oburącz schwyła poręcz.

- Ktoś wyciął to w ścianie studni - powiedziała z uznaniem. - Ciekawe tylko kto i po co.

- Sam chciałbym wiedzieć - przyznał Luke. - Szkoda, że Halla nie jest z nami. Założę się, że znałaby odpowiedź.

Dochodzący z góry głośny, zgrzytliwy dźwięk przerwał ich rozmowę. Wtuleni w ścianę studni nasłuchiwali z niepokojem. Dźwięk nie powtórzył się. Luke, czując ciepło ciała księżniczki, spojrzał na nią. W nikłej poświacie światła dochodzącego z góry, wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle.

- Leia, ja...

Znowu zgrzyt. Tym razem jeszcze głośniejszy i bardziej złowieszczy. Kilka kawałków ściany przeleciało obok nich z łoskotem. Przyłgnęli mocniej do wilgotnej ściany tak, jakby chcieli ukryć się w nieczułym kamieniu.

Z dołu doleciało głucho uderzenie. Jeden z odłamków skały uderzył prawdopodobnie w dno.

Ze wzrokiem utkwionym w krąg światła, mającego u góry, stali w kompletnym bezruchu, mocno przytuleni do siebie. W prześwit wsunęło się coś powoli. Wyglądało to jak ciemna chmura zasłaniająca słońce. Z gardła księżniczki wydobył się cichy jęk. Luke stał jak sparaliżowany.

W otworze ukazał się ogromny łeb bestii. Jak olbrzymie wahadło kołysał się w przód i w tył, z uporem szukając ofiar.

Luke rozejrzał się gorączkowo i na końcu półki zobaczył otwór w ścianie szybu.

- Chodź! - krzyknął do księżniczki, a kiedy nie poruszyła się, schwycił ją za rękę i stanowczo pociągnął za sobą. Nie spuszczać oczu z bestii nad nimi, machinalnie podążyła za nim.

Otwór okazał się wystarczająco duży, aby pomieścić ich dwoje, i był na tyle wysoki, że nawet nie musieli się schylać.

Potwór wyczuł ich obecność, bo przestał miarowo poruszać tępy łbem i zwrócił się w ich kierunku.

- Widzi nas! - szepnęła księżniczka i ściskając ramię Luke'a aż do bólu, powtórzyła z rozpaczą: - Widzi nas!

- Może... może on tylko patrzy w głąb szybu - odpowiedział bez przekonania Luke.

Konwulsyjnym ruchem, który sprawił, że z góry poleciały kawałki skał i kamieni, głowa ruszyła w ich kierunku. Ogromny pysk był szeroko otwarty, odsłaniając czerń głębszą niż cokolwiek dookoła.

- Schodzi w dół! - wydyszała księżniczka. - Idzie za nami, Luke.

- Nie dosięgnie nas - odparł i zaczął nerwowo szukać pistoletu. Nie znalazł. Musiał zgubić go podczas ucieczki z pełzaka. Dłoń Luke'a natknęła się jedynie na rękojeść miecza. Usłyszeli ciężkie sieknięcie. Wielki kawał skały przeleciał tuż obok i rozprysnął się z grzmotem gdzieś w dole.

- Jak długi jest ten potwór? - zastanowił się Luke.

- Nie wiem, nie przyjrzałam mu się dobrze - odpowiedziała.

Wandrella była zaledwie dziesięć metrów nad nimi i nadal opuszczała się w dół. Teraz nie mieli już żadnych wątpliwości, że zostali zauważeni.

- Czy myślisz, że zdoła się utrzymać na tej gładkiej ścianie? - zapytała Leia.

- Nie wiem - wymamrotał Luke i mocniej schwytał rękojeść miecza.

Potwór osunął się na nich. Przerażliwy krzyk księżniczki odbił się dzikim echem od ścian studni. Luke włączył miecz. W przepastnej ciemności szybu, jasny, niebieski blask nie stanowił wielkiego pocieszenia.

Wandrella jednak nie zaatakowała. Nadmiernie rozciągnięta, nie utrzymała się i spadła w dół. Jej białe fosforyzujące ciało przeleciało o metr od Leii i Luke'a, spadając w dół nie kończąc się lawiną. Potem, przechylając się przez krawędź, mogli zobaczyć, jak jej poświata niknie w bezkresnej ciemności. Jeszcze przez chwilę dolatywały ich odgłosy uderzeń o ściany studni, ale i te wkrótce zamarły.

Luke drżącą ręką wyłączył miecz i przypiął go do pasa. W tym samym momencie księżniczka uświadomiła sobie, jak mocno jest do niego przytulona i ta bliskość zmieszała ją nieco. Była jednak tak mocno przemoknięta, że doszła do wniosku, iż ta odrobina ciepła jest warta wrażenia niestosowności sytuacji, w jakiej się znalazła.

Stali tak przez pewien czas. Luke objął ją ramieniem, a ona nie protestowała. Był szczęśliwy.

Całą wieczność później usłyszeli gderliwy głos, odbijający się o ściany studni:

- Luke, jesteś tam chłopcze?

Wymienili spojrzenia. Luke ostrożnie wychylił się z niszy i spojrzał w górę. Gdzieś wysoko ujrzał cztery twarze; dwie wąsate i pokryte futrem i jedną złotą.

- Halla?

Z góry dobiegło pełne podniecenia pohukiwanie. To z pewnością był Hin.

- Nic się wam nie stało? - zapytał Threepio.

- Nie. Potwór spadł na dół! - odkrzyknął.

- Byłam przekonana, że jesteście gdzieś za nami - powiedziała Halla. - Cieszę się, że żyjecie.

- My też - odpowiedziała księżniczka, która zaczęła już odzyskiwać pewność siebie. - Za chwilę będziemy z wami.

- Obawiam się, że nie będzie to takie proste - stwierdził Luke. - Spójrz!

Leia zwróciła twarz w kierunku jego wyciągniętej ręki. Ściana po przejściu wandrelli była poszarpana, jakby ktoś potraktował ją gigantycznym pilnikiem. Połowa półki, a co gorsze, drabina, przestała istnieć.

- Nie możemy się stąd wydostać - krzyknął pilot. - Drabina jest zerwana. Czy możecie zrobić drugą?

Na górze zapadła cisza. Twarze zniknęły na chwilę, a następnie pojawiły się ponownie.

- Obawiam się, że pnącza, które tu rosną, nie nadają się na drabinę! - zawołała Halla. - Jest jednak wyjście z tej pułapki.

- Jakie? O czym ty mówisz, Hallu? - zapytał Luke, oglądając prostopadłe, pozbawione punktów oparcia ściany szybu.

- Gdzie staliście, kiedy potwór przeleciał obok was?

- Jest tu mała nisza w ścianie, zaraz na końcu półki - odpowiedział Luke.

- A więc jest tam również półka! - ucieszyła się. - Jak duża jest ta nisza?

- Wystarczająco obszerna, abyśmy mogli w niej stać.

- Tak myślałam. Jesteście w szybie Cowayów, chłopcze.

- Gdzie? - spytała zirytowana księżniczka.

- Cowayów, moje dziecko. Mówiłam wam, że na Mimban żyło i żyje bardzo wiele ras. Cowayowie są spokrewnieni z zielonymi, którzy mieszkają w mieście. Lecz w przeciwieństwie do nich są bardzo niezależni. Mało o nich wiadomo, bo żyją pod ziemią, a do komunikacji z powierzchnią używają starych studni Thrella, a także innych dziur w skorupie planety.

- Najpierw Coway, a teraz jakieś studnie Thrella - wymamrotał Luke, przyglądając się pustce w dole. - Co to są studnie Thrella?

- Studnie wywiercone przez lud Thrella - odpowiedziała zgodnie z jego przewidywaniami Halla. - Nazywają je po prostu studniami, ale tak naprawdę, to nikt nie wie, do czego służą i niewiele wiadomo o samych Threllach. Podobno też budowali świątynie. W każdym razie nie ma ich już od dawna, a teraz są Cowayowie. Posuwając się w głąb niszy, powinieneś trafić na otwór, który prowadzi do korytarza.

- Jest tam coś takiego - odparł Luke.

- Jeżeli potraficie znaleźć wyjście, spotkamy się na górze. Jestem pewna, że potraficie znaleźć najbliższy właz.

- Plan jest świetny - przyznał Luke. - Ale jest jedno małe „ale”. Skąd weźmiemy światło? Mam wprawdzie miecz, ale wolałbym nie zużywać energii.

- Zaczynij od znalezienia korytarza - pewnym tonem powiedziała Halla. - Jeżeli tylko jest to korytarz Cowayów, będziecie mieli dość światła. Możesz mi zaufać, chłopcze. Wiem, co mówię.

- Spróbujemy - zgodził się Luke. - Przejdziemy nim i spotkamy się na górze... - Luke zawahał się i ponownie zawołał: - Halla?

Niewielka twarz ponownie pojawiła się nad krawędzią przepaści.

- Co mamy zrobić, jeżeli natkniemy się na Cowayów?

- Nie jest ich wielu, a na dodatek rzadko opuszczają swoje siedziby - odparła Halla. -
Prawdopodobieństwo natknięcia się na nich jest niewielkie, a jeżeli nawet dojdzie do spotkania, to będą tak przerażeni, że rzucą się do ucieczki. Musisz pamiętać, że oni nie są tak oswojeni z cywilizacją jak zieloni i wydaje się, że wiedzą o nas równie niewiele, jak my o nich. Często słyszałam, że pojawiają się w pobliżu miast, ale znikają, skoro tylko ktoś próbuje nawiązać z nimi kontakt. Są prawdopodobnie nieśmiali i pokojowo nastawieni.

- Same prawdopodobieństwa i przypuszczenia! - odrzyknął Luke.

- Masz przecież miecz.

- W porządku. Zaczekaj chwilę - pilot odwrócił się do Leii. Nie było jej. - Leia? - powiedział głośno, a kiedy po kilku sekundach pojawiła się, odetchnął z ulgą.

- Jest tak, jak mówi ta stara kobieta - oznajmiła pogodnym tonem. - Jest wejście, a tunel rozszerza się.

- W jakim kierunku?

- Zgodnie z odczytem, wschodnim 31 stopni - wskazała na ręczny kompas.

- 31 stopni, kierunek wschód, Halla - podał namiar Luke.

- W porządku chłopcze. Idziemy tam. Wystarczy wam żywności?

Sprawdzili zapasy, a ich krótki przegląd dał rezultaty lepsze, niż się spodziewali.

- Mamy koncentratów na tydzień, a po drodze na pewno znajdziemy dużo wody.

Halla zarechotała ubawiona:

- Obawiam się, że będziecie mieli duże kłopoty z jej uniknięciem. Jeżeli tylko moja wiedza o tunelach Cowayów nie jest wyłącznie piękną teorią, powinniśmy się spotkać za dwa, góra trzy dni. Światło, żywność, woda... trzymajcie się, dzieci! - Hin i Kee zaskrzeczeli i wszystkie twarze zniknęły.

Luke stał przez chwilę, wpatrując się w obiecujący krąg światła słonecznego na górze. Wyciągnął rękę, ale pomimo złudzenia bliskości, nie udało mu się dotknąć nieba koniuszkiem palca. Nie zdziwił się.

- Poszli - powiedział do Leii. - Na nas też już czas.

ROZDZIAŁ 9

Po dziesięciu minutach marszu, Luke stwierdził z zadumą:

- Zastanawiam się, czy nie lepiej było poczekać w tej wnęce dopóki Halla i Yuzzy nie poszliby do miasta i nie wrócili z jakąś liną. Hin z łatwością zdołałby nas stąd wyciągnąć.

Leia przeskoczyła przez niewielką kupkę żwiru.

- Chyba nie myślisz, że Halla odważyłaby się wrócić do miasta bez kryształu, by stanąć twarzą w twarz z Grammelem?

- Z kryształem, czy bez. Co za różnica? - Leia spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie rozumiesz jej. Ona jest przekonana, że z pomocą kryształu może zamienić Grammela w żabę.

- Leiu, Halla nie jest aż tak naiwna - powiedział Luke.

- Czyżby? - księżniczka zastanawiała się, czy ton jej głosu nie jest zbyt ironiczny. - Pomyśl przez chwilę, Luke. Halla jest bardzo mądrą starą kobietą, ale jest tutaj zbyt długo. Spędziła lata w pogoni za legendą i jest dla mnie oczywiste, że wierzy, iż kryształ Kaibura posiada nadprzyrodzone właściwości. Nawet ty wiesz, że nie jest to prawdą.

- Wiem. W porządku. Może ona jest trochę zbyt zaślepiona, ale...

- Zaślepiona? - westchnęła księżniczka. - Luke, czy naprawdę nie widzisz, że ona jest chora od złudzeń? Marzenia zabiły w niej jakiegokolwiek poczucie rzeczywistości, ale jest nam potrzebna, jeżeli chcemy wydostać się z tej planety.

- Kryształ nie jest ułudą - zaproponował Luke. - Istnieje naprawdę. Jeżeli gubernator Essada i jego ludzie dotrą do niego przed nami...

Zadrżała.

- Essada! Prawie o nim zapomniałam.

- Leiu, dlaczego tak bardzo obawiasz się gubernatora Imperium? - zapytał. - Co Moff Tarkin miał zamiar zrobić z tobą na Gwieździe Śmierci, zanim Han Solo i ja uratowaliśmy cię?

Spojrzała na niego oczami, które wiele pamiętały.

- Kiedyś opowiem ci o tym. Teraz nie... Jeszcze zbyt wiele pamiętam, a gdybym ci teraz opowiedziała, nie zdołałabym zapomnieć.

- Uważasz, że byłoby to dla mnie zbyt straszne? - zapytał z naciskiem.

- Nie dla ciebie, Luke. Boję się o swoje reakcje - poprawiła go. - Ilekroć staram się dokładnie przypomnieć sobie, co mi wtedy zrobili, zaczynam tracić zmysły - przez chwilę

maszerowali w ciszy. - Czy nie wydaje ci się, że robi się trochę jaśniej? - spytała, zmieniając temat.

Luke zmrużył oczy. Tak, było rzeczywiście jaśniej! Słabe, niebiesko-żółte światło było nawet trochę jaśniejsze od poświaty jego miecza.

Kiedy ponownie spojrzął na księżniczkę, zobaczył, że stoi obok ściany tunelu.

- Tutaj! - zawołała, kierując jego uwagę na świetlisty kawałek kamienia. Zbliżył się. Wyglądało na to, że źródłem światła była ściana.

- Nie - poprawiła go, gdy powiedział to głośno. - Spójrz z bliska. Tutaj. - Paznokciem zadrapała kamień i światło przeszło na jej rękę. Przez chwilę jej dłoń gorzała zimnym blaskiem, po czym światło z wolna przygasło.

- To jakiś organizm - powiedziała. - Porost albo grzyb... nie wiem. To na pewno jest to, o czym mówiła Halla.

Wytrzeła dłoń i spojrzała w głąb stopniowo obniżającego się korytarza.

- Pod nami znajduje się zupełnie inny świat, ale teraz mnie to nie przeraża.

Schodząc w dół, zauważyli, że ściana wygładziła się, a tunel rozszerzył w prawdziwą jaskinię.

Ujrzeni wielobarwne stalaktyty. Rozpuszczone sole zamieniły się w malownicze ozdoby, pokryte fosforyzującym nalotem. Tępe stalagmity wyrastały z podłoża i zewsząd słychać było kapanie wody.

Z oddali dobiegł słaby grzmot. Był on szumem podziemnego strumienia, który okazał się płynąć równolegle do ich ścieżki.

Idąc dalej, natknęli się na miniaturowy las helicytów. Te, sterczące z podłogi, ścian i sufitu, kryształły gipsu, zdawały się przeczyć prawu grawitacji. Luke miał wrażenie, że poruszają się wewnątrz gigantycznej kępy waty szklanej.

Oprócz porostów, na ścianach rosły bardziej złożone świecące rośliny, niektóre z nich wyglądające jak grzyby kapeluszowe. Przeszli obok wysokiego szeregu czegoś, co przypominało zatopiony w kwarcu bambus, a kiedy księżniczka przez przypadek wpadła na jeden z pędów, rozległo się głośne dzwonienie.

Zdziwiona uskokczyła na bok, po czym ponownie, już świadomie, trąciła roślinę. Dzwonienie powtórzyło się.

- Może są wewnątrz puste - zapytał zachwycony Luke.

- Ale czy to są rośliny, czy minerały?

- Nie wiem - przyznał. Uderzył w inny i usłyszeli dźwięk zupełnie odmienny od poprzedniego.

Wymienili uśmiechy i po chwili całą jaskinię wypełniły wesołe tony. Stworzone przez naturę kuranty śpiewały pod dotykiem ich dłoni. Zachowywali się jak para psotnych dzieci.

W końcu, kiedy zabawa znudziła im się, ruszyli w dalszą drogę. Luke wyjął dwie kostki koncentratu i podał jedną księżniczce. Potem przyjrzał się ścieżce, którą szli. Nie było żadnych wątpliwości, była ona dziełem istot rozumnych.

- Spójrz, nie ma tu nigdzie dużych kawałków kamieni - mówił. - Na pewno jest używana, chociaż nie widzę żadnych śladów.

- Podłoże jest zbyt twarde - przyznała księżniczka. - Ale to miejsce jest wyjątkowe. Istna kraina baśni, o wiele ładniejsza od powierzchni planety. Jeżeli kiedykolwiek Mimban zostanie na stałe zaludnione, myślę, że wszyscy powinni żyć pod ziemią - była w tak dobrym nastroju, że aż wykonała piruet. - Jest tu tak czysto i spokojnie, prawie...

Rozpoczęte zdanie zakończył pełen strachu krzyk i poczęła spadać gdzieś w dół. Luke błyskawicznie upadł na brzuch i desperacko wyciągnął rękę. Chwycił Leię powyżej nadgarstka, a ona kurczowo przytrzymała się jego dłoni. Zawisła w pustce. Luke czuł, że zaczyna się ślizgać i z całej siły usiłował zaczepić o coś stopy.

- Nie dam rady, Luke - wydyszała nagle.

- Złap się drugą ręką - poradził jej przez zaciśnięte zęby. Sięgnęła do góry i złapała go lewą ręką za przedramię. Ten ruch sprawił, że Luke obsunął się o kilka następnych centymetrów.

W pobliżu stał niewielki stalagmit. Jeżeli wyrastał on z tej samej warstwy, którą przebiła księżniczka, to oboje wpadną w dziurę, tak jak wandrella. Każdy mięsień, każde ścięgno Luke'a, było napięte do granic możliwości, ale zdołał przybliżyć się nieco do zbawczej podpory. Gwałtownym ruchem owinał lewą ręką wokół kamiennego filara. To zahamowało dalsze zsuwanie się, ale stwarzało niebezpieczeństwo puszczenia księżniczki.

Ciągle trzymając się stalagmitu, szorując brzuchem po pełnym żwiru gruncie, milimetr po milimetrze czołgał się do tyłu. Potem usiadł i oparł lewą nogę o filar. Teraz mógł złapać księżniczkę drugą ręką.

Z całych sił odpychał się drugą nogą, aż księżniczka powoli wynurzyła się z dziury. Rozległ się słaby trzask. Stalagmit zaczynał pękać u podstawy. Luke przełożył obie nogi za filar i desperacko szarpnął księżniczkę do siebie.

Wyskoczyła z otworu, ale w chwilę potem przeciążony wapień nie wytrzymał, a siła bezwładu sprawiła, że Luke zaczął ześlizgiwać się w stronę ziejącego ciemnością otworu. Księżniczka odtoczyła się w bok i łapiąc go za rękę, zahamowała ześlizgiwanie się. Luke odczołgał się na bezpieczną odległość i z trudem łapiąc oddech, położył głowę na jej piersi.

Zawieszeni w czasie, leżeli tak przez dłuższą chwilę, a kiedy w końcu ich oczy spotkały się, patrzyli na siebie inaczej niż dotychczas.

Księżniczka usiadła i zaczęła czyścić swój rozdarty w kilku miejscach kombinezon. Luke rozmasowywał pozbawione czucia prawe ramię.

- Jednak to podziemie nie jest chyba najlepszym miejscem do osiedlenia się - powiedziała Leia.

Wstali bez słowa. Ostrożnie obeszlą dziurę, która otworzyła się w pozornie solidnej podłodze. Rzut oka w głąb ukazał otchłań równie bezdenną, jak studnia Thrella.

Grunt pod stopą Luke'a ugiął się nieznacznie. Rozejrzał się dookoła i wskazał na strumień płynący nieopodal.

- Wydaje mi się, że tam podłoże jest nieco pewniejsze.

- Tam, gdzie stanęłam, też wyglądało solidnie - przypomniała mu. Luke zamyślił się.

- Myślę, że po drugiej stronie strumienia będzie bezpieczniej - zdecydował, ale kiedy przeszli przez strumień, nadal posuwali się powoli, a Luke ostrożnie próbował butem drogę przed nimi. Księżniczka szła, trzymając go za rękę. Dla pewności Luke wyjął miecz, zaktywizował go, po czym dźgnął w grunt świetlistym ostrzem. Ziemia wokół błękitnej klingi zasyczała i zbulgotała, a kamień stopił się zupełnie. Luke cofnął miecz i wyłączył go. Pochylając się nad kopącym otworem, rzucił mały kamyk. Uderzył o dno prawie natychmiast.

Szli teraz z większą pewnością, ale ich radość z otaczającego ich piękna podziemnego świata zmniejszyła się znacznie.

- Miejmy nadzieję, że wkrótce znajdziemy to wyjście - skomentował krótko Luke. Niestety, ścieżka nie tylko nie unosiła się, ale wyraźnie opadała. Tunel nadal rozszerzał się, a kiedy minęli ostry zakręt, oczom ich ukazał się zadziwiający widok.

Stali nad brzegiem ogromnego, podziemnego jeziora. Było ono tak szerokie, że pomimo fosforyzującego światła roślin, nie widzieli drugiego brzegu, a woda była czarna jak serce Cesarza.

Ścieżka, którą podążali, skręciła w lewo, biegła jeszcze przez kilka metrów i skończyła się ścianą.

- Myślę, że to wyjaśnia, dlaczego nie natknęliśmy się na żadne ślady Cowayów - snuł domysły Luke. - Ta część trasy przebiega pod lustrem wody, która w zależności od opadów atmosferycznych podnosi się lub opada. - Wszedł do wody i posuwał się naprzód, dopóki poziom nie sięgnął mu do piersi.

- To na nic. Jest zbyt głęboko.

- Ale przecież musimy iść dalej - powiedziała księżniczka, spoglądając na szklistą czarną powierzchnię. - Wracając niczego nie zyskujemy.

- Czy nadal idziemy 31 stopni na wschód?

Luke sprawdził kurs.

- Zboczyliśmy nieco na południe. Myślę, że na drugim brzegu powinniśmy to skorygować. W każdym razie to jezioro, to dobry znak. Oznacza, że po drugiej stronie grunt musi się wznosić. Zastanawiam się, jak jest głębokie.

- Nie mam pojęcia - zadumała się księżniczka. Weszła do wody, schyliła się i namacała niewidoczne dno.

- Schodzi w dół dość stromo.

Luke spojrzął ponad jej głową. Przy drugim brzegu strumienia, wzdłuż którego szli, rósł niewielki zagajnik wodnych roślin. Olbrzymie, liściaste poduchy, pływające po czarnej powierzchni wody, miały przytłumiony, żółto-brązowy kolor. Były okrągłe i lekko spiczaste na brzegach.

- Chyba nie myślisz o przepłynięciu jeziora na czymś takim? - spytała Leia.

Luke pomaszerował w kierunku zagajnika. Przeskoczył przez strumień, rozpryskując wodę po przeciwnej stronie. Zobaczył resztki połamanych łodyg.

- Wygląda na to, że część z nich była już wcześniej zrywana. Prawdopodobnie Cowayowie ich używają.

- A może same się odłamały - księżniczka podeszła do Luke'a.

Pilot ostrożnie postawił stopę na jednej z poduch, o średnicy dwu i pół metra. Ugięła się pod jego ciężarem jak gąbkowy materac, ale nie załamała się, ani jego stopa nie przebiła powierzchni. Niepewnie wszedł na liść. Przyklęknął, zacisnął usta i podskoczył do góry, całym ciężarem ciała opadając na powierzchnię. Środek liścia zanurzył się w wodzie aż do wysokości jego kolan, po czym wyprostował się z powrotem.

Przekonany, że liść jest solidny i może służyć za łódź, Luke podczołgał się do jego krawędzi i spojrzął w dół. W nikłym świetle ujrzał grubą łodygę, która wyrastała z dna jeziora.

- Odetnę ją - powiedział.

Księżniczka spojrzała na niego sceptycznie.

- Czym? Twoim mieczem? Nie wiedziałam, że możesz używać go w wodzie.

Spojrzął na nią uważnie.

- Lepiej, aby tak było.

Ześlizgnął się do zimnej wody, włączył miecz i zanurzył go w jeziorze. Zabulgotał wrzątek, ale silne, błękitne światło jarzyło się w ciemności bez najmniejszych zakłóceń.

Luke nabrał powietrza w płuca i zanurzył się w jeziorze. Miecz dawał tyle światła, że dobrze widział łodygę. Jej przecięcie zabrało mu nie więcej niż dwie sekundy. Po przecięciu łodygi liść nie tylko rozpląszczył się na powierzchni, ale zrobił się jeszcze bardziej wklęsły, sprawiając wrażenie większej stabilności.

W chwilę później Luke był znów na powierzchni i przecierał oczy. Potem pchnął odcięty liść w kierunku brzegu.

- To może być użyte jako wiosła! - zawołała księżniczka, wskazując coś na wysokim brzegu. Luke dołączył do niej.

Każdy z przezroczystych, selenitowych kryształów, sterczących ze sklepienia jaskini był wyższy od człowieka i gruby na kilka centymetrów. Fosforyzujące porosty nadawały im wygląd witraży kościelnych, a ostro zakończone brzegi minerału wydzielaly cynobrową poświatę.

- Są zbyt piękne, aby je łamać - powiedział z podziwem Luke. - Ale masz rację... mogą posłużyć nam za wiosła.

Po raz kolejny użył miecza, aby odciąć dwa kryształy i odpowiednio je wymodelować. Następnie zeszli na brzeg i ułożyli je w kielichu gąbczastej rośliny.

- Jesteś gotowa? - zapytał po raz ostatni Luke. Leia zawahała się i sprawdziła ręczny chronometr.

- Szliśmy przez prawie szesnaście godzin. Jeżeli już musimy przepłynąć to jezioro, wolałabym przed tym solidnie się wyspać - powiedziała.

- Masz rację - zgodził się Luke. Oboje byli bardzo zmęczeni i zupełnie stracili poczucie czasu, nie wiedząc, czy jest dzień, czy noc.

Znalazł nieco tylko nadgniły kawałek wyrzuconej na brzeg gąbczastej rośliny i zaciągnął go wyżej.

- Będzie chyba nienajgorszym materacem. Śpij - powiedział, kiedy wyciągnęli się na miękkim podłożu. - Ja jeszcze nie jestem zmęczony.

Skinęła głową i ułożyła się na wilgotnym posłaniu.

W dwie minuty później oboje pogrążyli się w głębokim śnie.

Luke zbudził się przestraszony, usiadł szybko i nerwowo rozejrzał się dookoła. Wydawało mu się, że usłyszał szmer, jakby coś się poruszyło... Szmer nie powtórzył się.

Słyszeć było tylko szemranie strumienia, wpadającego do jeziora, i szelest kropli spadających z góry.

Po sprawdzeniu godziny obudził księżniczkę.

- Spaliśmy prawie dwanaście godzin, chyba byłem bardzo przemęczony.

Przygotowali kolejną porcję koncentratu, Luke przyniósł wody w składanym kubku i zaczęli jeść. Siedzieli nad brzegiem strumienia, obserwując przepływające po powierzchni wodne żuki.

- Nigdy nie sądziłam, że koncentraty mogą tak wspaniale smakować - stwierdziła księżniczka, kończąc ostatni kawałek i popijając go kilkoma łykami wody.

- Mój apetyt poprawi się dopiero wtedy, kiedy znowu ujrzemy światło dzienne - powiedział Luke, patrząc w stronę jeziora. - Mam nadzieję, że to jezioro nie jest aż tak szerokie, na jakie wygląda. Strasznie nie lubię podróżować wodą.

- Nie dziwi mnie to - stwierdziła księżniczka, pamiętając, że na pustynnej Tatooine, gdzie wychowywał się Luke, duże powierzchnie wody były równie rzadkie, jak wiecznie zielona roślinność.

Bez słowa wśliznęli się na „łódź”. Każde z nich ujęło łodygę selenitu, po czym Luke odepchnął liść od brzegu.

Luke czuł lęk, kiedy wiosłowali przez coś, co wyglądało jak bezdenne krater. Prawdziwe dno mogło być tylko o metr pod powierzchnią, ale ciemna woda dawała wrażenie bezdennej głębi. Przez głowę Luke'a przelatywały rozliczne myśli. Co będzie, jeżeli okaże się, że jezioro rozciąga się na kilkaset kilometrów lub jest rozgałęzione?

Najlepszym rozwiązaniem było trzymanie się ściany po lewej, tam gdzie ścieżka zniknęła w wodzie.

Młody pilot wyobrażał sobie nieznane niebezpieczeństwa. Może ogromny, podziemny wodospad otwiera się gdzieś w dnie jeziora lub jakaś katarakta sprawi, że poniosą śmierć na skałach, które nigdy nie widziały światła dziennego. Kiedy jednak płynęli naprzód, wyimaginowane niebezpieczeństwa stopniowo traciły swoją grozę. Na przykład wodospad - gdyby istniał, z pewnością by już usłyszeli.

Po godzinie męczącego wiosłowania Luke stwierdził, że już go nie obchodzi, co będzie na odległym brzegu jeziora, jeżeli tylko uda im się tam dotrzeć.

W ramionach uczył ból. Wiedział, że podobny, jeżeli nie większy, odczuwa księżniczka. Podziwiając jej hart ducha, zastanowił się, czy przeżycia na Mimban wpłynęły na złagodzenie jej charakteru? Nie potrafił znaleźć na to odpowiedzi.

- Dlaczego nie odpoczniesz przez chwilę, księżniczko? Ja trochę powiosłuję.

- Nie bądź śmieszny - odpowiedziała stanowczo. - Byłoby ci niewygodnie wiosłować to z jednej, to z drugiej strony liścia. Obawiam się, że będziemy wtedy kręcili się w kółko. Zostań tam, gdzie jesteś, i oszczędzaj siły.

Luke zgodził się z tym, ale uznał, że co jakiś czas powinni robić przerwę. W ten sposób upłynęło monotonnie pół dnia i ani razu nie ujrzeli niczego, co by mogło wskazywać na istnienie brzegu.

Daleko, daleko ponad ich głowami, Luke ujrzał, że sklepienie jaskini pokrywają pęki stalaktytów, które sprawiały, że wszystko to, co widzieli do tej pory wydawało się karłowate. Kilka z nich musiało ważyć wiele ton, ale były tam również długie na kilkadziesiąt metrów i cienkie jak kciuk mężczyzny. Wszystkie były obficie porośnięte świeącymi porostami, które sprawiały, że olbrzymią komorę wypełniała uspokajająca, żółto-niebieska poświata.

Kilka godzin później Luke niepewnie położył rękę na ramieniu księżniczki i skłonił ją, by przestała wiosłować.

- Co się stało? - wyszeptała pytająco.

Luke spojrzał na absolutnie płaską, bezkresną powierzchnię jeziora.

- Słuchaj!

Leia nerwowo wpatrzyła się w wodę. Rozległ się niewyraźny plusk.

- To tylko kropla wody spadająca z sufitu - wyszeptała.

- Nie - przekonywał Luke. - Jest inny... - Hałas ustał.

- Już nic nie słychać, Luke. To tylko krople wody.

Luke z obawą spojrzał na powierzchnię wody.

- Ja też już nic nie słyszę - ujął wiosło i zanurzył je w wodzie. Tylko od czasu do czasu zatrzymywał się i oglądał za siebie, ale nie mógł dostrzec nic oprócz własnego strachu.

Jego niepokój udzielił się księżniczce. Zaczęła się uspokajać, gdy Luke ponownie przytrzymał jej rękę.

- Stój!

Leia wyjęła wiosło z wody, tym razem już poirytowana.

- Znowu - powiedział z napięciem Luke. - Naprawdę nic nie słyszysz, Leiu?

Nie odpowiedziała.

- Leiu? - Odwracając się ujrzał, że z szeroko otwartymi ustami wpatruje się w coś jak zahipnotyzowana.

Zdołała tylko wskazać dłonią kierunek. Luke instynktownie schwycił miecz i ujrzał smugę gwałtownie podążających za nimi bąbli.

Mocno trzymając w dłoni rozjarzony miecz, Luke ostrożnie przesunął się na tył liścia.

Bąble zniknęły.

- Może... może poszło sobie - wymamrotała księżniczka.

- Może - powiedział bez przekonania Luke.

Wtedy to coś uniosło się.

Błada zjawa, o fosforyzującym, podobnym do wandrelli cielsku, była tak przerażająca, że w porównaniu z nią wandrella mogła uchodzić za wcielenie niewinności.

W ciągle zmieniającym kształt stworze nie było paszczy ani żadnej innej rozpoznawalnej części ciała. Dopiero po chwili ukazały się białe macki. Świeciły jasno w przytłumionym świetle wypełniającym jaskinię. Luke'owi zdawało się, że widzi wewnątrz potwora, w którym nieustannie kłębiły się dziwne kształty.

Pulsująca macka uderzyła w kruchą łódź. Luke ciął mieczem. Błękitny płomień przeszedł przez świecąca materię, i mimo że nie spowodował widocznych uszkodzeń, sprawił, iż amebowaty kształt cofnął kończynę.

Druga macka skierowała się prosto w stronę Luke'a. Promień przeszył ją na wylot. Nie było śladu krwi czy jakiegokolwiek podobnego płynu. Jaskinię wypełniło chlupotanie wody o gąbczasty liść i stękanie walczącego Luke'a.

Za każdym razem, kiedy stwór w nich uderzał, Luke parował cios mieczem. Po każdym uderzeniu świetlistego ostrza atakująca kończyna kurczyła się i znikła w olbrzymim, jarzącym się cielsku.

Wtem zdradziecka macka schwyciła Luke'a od tyłu, kiedy ten zajęty był odpieraniem ataku innej. Zmiotło go na skraj liścia. Księżniczka krzyknęła głośno. Jakimś cudem pilot chwycił zakrzywiony ku górze brzeg tratwy. Jego naturalna elastyczność sprawiła, że się nie wyrócili.

Leia ciągnęła Luke'a w górę, ale bestia uparcie wciągała go pod wodę. Księżniczka w ostatniej chwili puściła pilota, co uratowało ją od pogrążenia się w otchłani jeziora razem z nim.

Czas mijał i nigdzie nie było widać śladu Luke'a. Nagle wynurzył się opodal, prychając i plując. Jasno świecący miecz zatoczył łuk i uderzył w coś pod wodą. Potwór puścił pilota na chwilę wystarczająco długą, aby ten mógł z powrotem wspiąć się na tratwę. Miecz zatoczył łuk w niebezpiecznej bliskości księżniczki i jego własnych nóg, kiedy ciął chwytające je białe macki. Wreszcie ostatnia z nich zniknęła pod wodą.

Ociekając i krztusząc się Luke klęczał w łodzi, starając się patrzeć na wszystkie strony równocześnie.

- Spójrz! - wykrzyknęła Leia. Luke ujrzał bulgocącą linię w wodzie, tym razem oddalającą się od ich liściastej tratwy. Po kilku minutach bulgot i pęcherzyki powietrza zniknęły gdzieś w oddali.

Wyczerpany młodzieniec upadł na plecy i leżał, wpatrując się w najeżone stalaktytami sklepienie.

- Udało ci się, Luke. Zwyciężyłeś go.

Spojrzał na wyłączony miecz.

- Może stwierdził, że promień miecza nie jest smaczny. - Przypiął broń do pasa i siadając objął kolana ramionami. Po twarzy ściekała mu woda.

Leia przysunęła się bliżej i niepewnie dotknęła jego ramienia. Spojrzał na nią i chrząknął. Odsunęła się i zaczęła krzyczeć. Luke rozejrzał się dookoła, ale nie zauważył nic godnego uwagi.

Pochylona księżniczka zawodziła z dłońmi przytkniętymi do ust. Stłumiony szloch trwał przez jakiś czas. Kiedy skończyła, spojrzała na niego bez słowa przeprosin.

- Myślę, że już mi lepiej - powiedziała z nową pewnością siebie. Odetchnęła głęboko.

- Chyba jestem już gotowa do opuszczenia tego miejsca. Mam dosyć!

Luke wziął ją za rękę.

- Spieszę się nie mniej niż ty.

Spojrzeli na siebie bez słowa, po czym ujęli wiosła i podjęli podróż przez czarną wodę.

Pomimo oczekiwania, że ich przeźroczysty napastnik zaatakuje ponownie, nic się nie stało przez następnych parę godzin. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia, gdyż w końcu ujrzeli brzeg.

Było to nawet więcej niż brzeg.

- Cowayowie chyba tego nie zbudowali - wyszeptał Luke. Przed nimi wznosił się starożytny port i chociaż nie było tu żadnych istot, długie, metalowe udo, wyciągnięte w kierunku jeziora, pomimo swej dziwnej konstrukcji nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do swego przeznaczenia.

Luke nie potrafił jednak zidentyfikować pozostałych budowli rozciągających się wzdłuż brzegu. Wiele z nich wzniesiono z kamienia, inne z metalu, a jeszcze inne sporządzono z kombinacji tych dwóch materiałów. Wszystkie bez wyjątku były mocno nadgryzione zębem czasu. Luke nie był w stanie wypatrzeć żadnego okna, a otwory, które mogły służyć za drzwi, miały owalny kształt.

Skierowali się ku brzegowi, a kiedy tratwa uderzyła o dno, Luke wskoczył do sięgającej mu do kolan wody. Wyciągnął rękę, aby pomóc księżniczce, ale ta siedziała nieruchomo i patrzyła nieufnie.

- Chodź, tu nie jest głęboko - zapewnił ją, starając się nie okazać zniecierpliwienia.

Potrząsnęła głową. Luke westchnął i podszedł do brzegu liścia. Wyciągnął ramiona. Wślizgnęła się w jego objęcia, a on przeniósł ją na suchy ląd, zauważając, że mocno zacisnęła powieki.

W końcu usiedli na kamiennej ławie. Poza nimi widać było zamarte miasto Thrella.

- Już dobrze? - spytał, spoglądając jej w oczy. Jej wzrok uciekł gdzieś w bok.

- W porządku. Przykro mi, że sprawiłam tyle kłopotu. Przepraszam za te krzyki. Zwykle bardziej się kontroluję.

- Nie masz za co przeproszać - powiedział z naciskiem. - A już na pewno nie za krzyk. Jeżeli chodzi o strach, bałem się dwa razy bardziej od ciebie. Gdybym nie był zajęty walką, chyba też bym wrzeszczał.

- Och, to wcale nie ten potwór - powiedziała Leia. - Ja po prostu nie umiem pływać - oznajmiła jakby od niechcienia.

Luke siedział, patrząc na nią z niedowierzaniem, gdy wyżywała wodę z kombinezonu.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym, zanim odbiliśmy od brzegu?

Uśmiechnęła się krzywo.

- Czy to mogło mieć jakieś znaczenie? Przecież szlak wchodził w jezioro... - wskazała w kierunku ścieżki, która ponownie wynurzała się z wody i wiodła do podziemnego miasta. - Musieliśmy przepłynąć to jezioro - skierowała się w kierunku ścieżki. - Spójrz, biegnie przez miasto. Chciałabym spotkać istoty, które zbudowały to miasto - spojrzała na Luke'a z niecierpliwością. - Tracimy czas!

Oślupiały z podziwu uniósł się i podążył za nią przez labirynt budynków. Było jasne, że miasto było dziełem istot rozumnych, które dawno temu zniknęły z Mimban. Wszystko było ładnie zaplanowane, a metalowe domy dowodziły znajomości zaawansowanych technologii. Widoczne zniszczenia były wynikiem niszczycielskiego działania czasu, a nie tandetnego wykonania, zatem biorąc pod uwagę powolność zachodzącej w jaskini erozji, musiały być one bardzo starożytne.

Nieobecność ostrych kątów i liczne łagodne łuki i zaokrąglenia wskazywały, że mieszkańcy miasta byli wyrafinowanymi estetami. Piękno konstrukcji jest przecież luksusem, na który ludy prymitywne rzadko kiedy mogą sobie pozwolić.

Coś miękko zaklekotało za nimi i Luke okręcił się na pięcie. Czarne owale portali patrzyły na niego jak oczodoły szarych, wypłowiących czaszek.

Księżniczka zmarszczyła brwi.

- Wydawało mi się, że coś słyszałem - powiedział, śmiało spoglądając przed siebie.

Nonszalancja nie rozproszyła niepokoju. Na pewno coś słyszał. Kiedy szli krętą ścieżką wzdłuż coraz ciaśniejszych uliczek, czuł na karku osobliwe łaskotanie, tak jakby ktoś lub coś wpatrywało się w niego od tyłu. Uczucie było prawie namacalne, ale ilekroć gwałtownie obracał się do tyłu, nie widział ani nie słyszał niczego.

Kiedy budynki się przeredziły, Luke odczuł ulgę.

Zastanowił się, co mogło spowodować wymarcie cywilizacji budowniczych świątyń, Thrella i innych. Czy mogły to sprawić międzyplemienne walki zakończone ich zagładą i przejściem planety przez zielonych?

Usłyszał chrzęst skały, obrócił się gwałtownie i zauważył ruch za ścianą stalagmitów po lewej.

- Chyba nie powiesz, że tego nie słyszałaś?

- W jaskiniach ze sklepienia bez przerwy spadają jakieś skały - powiedziała księżniczka. - Nie wiem, jak ty, ale ja czuję się nieco rozstrojona...

- To nie sprawa moich nerwów - powiedział z naciskiem. - Coś za nami idzie!

Nie zwracając uwagi na protesty księżniczki, poszedł w kierunku łańcucha kolorowych iglic. Dźwięk nie powtórzył się, nie było też żadnego ruchu. Posuwając się na ugiętych nogach, dotarł do końca szpaleru i zajrzał za niego. Nic tam nie było.

LUKE!

Ben Kenobi byłby z niego dumny. Jednym płynnym ruchem zaktywizował miecz i uniósł go w górę, wyprowadzając błyskawiczny cios.

Stwór został przecięty na pół.

Luke pobiegł w kierunku księżniczki, która wskazywała dłonią na coś przed sobą. Ścieżka zablokowana była przez dwa humanoidy. Kilku następnych odcięło im odwrót i zaczęło iść w ich kierunku.

- To Cowayowie - stwierdziła Leia, podnosząc złamany stalaktyt. Uniosła go, trzymając niczym sztylet.

Wszyscy byli szczupli i okryci delikatnym, szarym meszkiem. Zamiast oczu mieli czarne plamy, ale wydawało się, że widzą bardzo dobrze. Każdy miał na sobie coś w rodzaju krótkich spodni, z których zwisały rozmaite narzędzia i amulety. Takie same ozdoby wisały na ich szyjach i ramionach.

Nieznajomi uzbrojeni byli w długie dzidy, a kilku miało topory o podwójnych ostrzach.

Nie okazywali strachu przed mieczem Luke'a, mimo że przed chwilą mieli okazję poznać jego śmiercionośne właściwości. Można to było tłumaczyć albo znajomością ludzkiej technologii, albo odwagą zrodzoną z ignorancji.

Na szczęście ich taktyka była równie prymitywna jak broń. Z przeciągłym krzykiem trzech z tyłu rzuciło się na wędrowców, podczas gdy dwóch z przodu zaatakowało kilka sekund później. Ta niewielka różnica miała decydujące znaczenie.

Pojedynczy cios miecza przeciął dwóch włóczników na pół, a trzeci natarł na księżniczkę. Osłoniła się przed ciosem kawałkiem stalaktytu, podstawiała mu nogę, a kiedy upadł, skoczyła na niego i z całej siły uderzyła skałą w jego czaszkę. Rozległ się chrzęst miażdżonych kości i trysnęła krew.

Luke uniknął uderzenia toporem i obciął następnemu atakującemu obie nogi, a kolejnemu dzidę razem z trzymającą ją ręką. Drugi przeciwnik był ostrożniejszy, ale kiedy Luke odciął mu ostrze włóczni, Coway rzucił się do ucieczki.

Luke odwrócił się do księżniczki. Zręcznie unikała ciosów ostatniego z napastników. Kiedy stwór zobaczył zbliżającego się Luke'a, odwrócił się i chciał wycofać.

Luke rzucił mieczem. Świetliste ostrze przeszło Cowaya na wylot, a ten, raniony śmiertelnie, padł na ziemię.

- Pospiesz się! - krzyknęła księżniczka, zabierając topór jednemu z zabitych stworów.
- Nie może uciec i ostrzec innych. - Luke podniósł swój miecz i pobiegł za nią.

Razem ruszyli w pościg za ostatnim Cowayem.

W pośpiechu nie zauważyli, że posuwają się nieznacznie pod górę.

Ogromny zwał opadłego ze sklepienia gruzu zagroził drogę uciekającemu. Coway zaczął wdrapywać się na górę. Biegnąca księżniczka rzuciła ciężkim toporem z taką siłą i dokładnością, o którą Luke nigdy by jej nie podejrzewał. Topór ugodził tubylca w prawy bark. Trafiony stoczył się na drugą stronę rumowiska.

- Dostałaś go! - krzyknął Luke.

Ciężko dysząc, wspinali się na kupę skalnego gruzu. Po drugiej stronie było jaśniej. Prawdopodobnie, pomyślał Luke, świecące rośliny rosną tu gęściej. Dotarłszy na górę, znieruchomieli na widok tego, co ujrzeli przed sobą.

ROZDZIAŁ 10

Jaskinia miała kształt ogromnego, okrągłego amfiteatru, prawie tak wielkiego jak czarne jezioro, które zostawili za sobą. W dali wznosiło się kilka niewielkich, jednopiętrowych budowli. Takich samych jak w mieście, przez które przechodzili, z tą różnicą, że były znacznie mniej zniszczone. Ktoś dbał o nie, otoczenie było oczyszczone z gruzów, a ściany i dachy niezdarnie, ale dokładnie połatane.

Poniżej ujrzeli tubylca, który trzymając się za zranione ramię, biegł w kierunku tłumu futrzastych stworów, zebranych w środku jaskini. Stali wokół niewielkiego stawu, napelnionego wodą ściekającą z sufitu jaskini. Po lewej płonęło prawdziwe ognisko, a między stawem i ogniskiem wyrastały trzy potężne stalagmity, do których przywiązano dwoje ryczących Yuzzów i starą kobietę. Halla była skrupowana tylko kilkoma sznurami, podczas gdy Hin i Kee stali spowici jak mumie dziesiątkami postronków. Threepio i Artoo Detoo leżeli opodal.

Około dwustu tubylców, włączając w to uzbrojone osobniki płci żeńskiej i dzieci, tłoczyło się wokół stawu, ogniska i więźniów. Biegący w ich kierunku ranny krzychał coś ile sił w płucach. Luke zaczął się już odwracać, ale wtedy księżniczka schwyciła go stanowczo za ramię i zapytała:

- Dokąd możemy uciec, Luke? Jeżeli mamy walczyć i umrzeć, wolę, aby stało się to tutaj, a nie na dnie jeziora.

Podniosła zakrwawiony topór.

- Leia, nie...

Księżniczka, nie zważając na jego protesty, pobiegła w dół, w kierunku środka jaskini.

Tymczasem ranny Coway dotarł do tłumu i zaczął z podnieceniem paplać do kilku wysokich osobników płci męskiej, mających na głowach wielkie czapy z kamieni, kości i innych, trudnych do zidentyfikowania materiałów. Oczy wszystkich zgromadzonych zwróciły się w kierunku zbliżających się Luke'a i Leii.

Luke trzymał miecz przed sobą. Zraniony przez Leię tubylec zdrową ręką wskazał na świetlistą broń.

Kiedy podeszli do tłumu dzikusów, ci mamrocząc rozstąpili się powoli. Luke i księżniczka przeszli między rzędami wpatrzonych w nich mieszkańców podziemia i skierowali się w kierunku więźniów.

- Nie wiedzą, co robić - wyszeptwała księżniczka. - Podziwiają twój miecz, ale chyba nie mają zamiaru uznać cię za boga.

- Będą go jeszcze bardziej podziwiali, jeżeli tylko spróbują nas zatrzymać - stwierdził Luke, czując się nieco pewniej. Machał mieczem w kierunku grupy tubylców, która tłoczyła się bliżej niż pozostali.

- Luke! - zaskowytała Halla, kiedy podeszli bliżej. Oba Yuzzy zaszwargotały radośnie.

- Cóż, spotkaliśmy się - zauważył sardonicznie Luke.

- Nie jest to dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam, chłopcze - krzyknęła coś w kierunku trzech wspaniale przyodzianych krajowców, po czym zwróciła się do Luke'a: - Zdajesz sobie oczywiście sprawę z tego, że nie mamy dużej szansy na wydostanie się stąd?

- Ona ma rację, panie - wtrącił Threepio. - Powinniście sami się ratować.

- Nie przybyłem tu po to, by skończyć jako ofiara dla jakiegoś podziemnego bóstwa - burknął Luke i szerzej otworzył oczy. - Znasz ich język - stwierdził zdziwiony.

- Trochę. Ich mowa jest podobna do używanej przez zielonych.

- Ci w czapkach to wodzowie?

- Wygląda na to, że plemiona Cowayów są rządzone przez triumwirat - wyjaśniła. - Właśnie coś im zaproponowałam.

- Propozycję? Jaką propozycję? - zapytała podejrzliwie księżniczka.

Halla zignorowała pytanie.

- Powiem krótko. Odkryliśmy włącz i kiedy szliśmy, aby spotkać się z wami, wpadliśmy w zasadzkę. Stało się to w wąskim przejściu i było ich zbyt wielu. Użyli sieci, w które schwyтали Yuzzy i roboty. Nie mieliśmy żadnych szans, chłopcze.

- A gdybym was teraz uwolnił? - spytał Luke. - Gdzie jest wasza broń?

- Spokojnie, Luke - przestrzegła go Halla, ruchem głowy wskazując budynki po prawej stronie jaskini. - Nie zdołamy się tam dostać, a poza tym nie widziałam, w którym domu ją ukryli. Ale nawet gdybym wiedziała, nie dalibyście rady uwolnić nas, dostać się tam i wrócić na czas z powrotem. Jesteś znakomitym szermierzem, ale przecież nie zdołasz sprostać setkom włóczni lecących na ciebie równocześnie ze wszystkich kierunków...

- Od jak dawna jesteście w ich rękach? - zmienił temat.

- Od pół dnia i już zaczyna mi pękać pęcherz - powiedziała. - Przez cały ten czas kłócili się, jaki rodzaj śmierci dla nas wybrać. Nie, nie mają nic przeciwko nam osobiście... po prostu nie cierpią ludzi. Nic dziwnego, mieli okazję widzieć, jak górnicy traktują zielonych.

Nasi gospodarze nie mieliby nic przeciwko temu, aby wszyscy ludzie przebywający na Mimban pewnego pięknego dnia powiadali do swoich pojazdów i odlecieli stąd na zawsze.

- Powiedz im, że my jesteśmy inni - naciskał Luke, przyglądając się otaczającym ich zewsząd wrogim twarzom. - Powiedz im, że nikomu nie chcemy zrobić krzywdy.

- To nie jest plemię filozofów, chłopcze - stwierdziła Halla. - Ich koncepcja władzy jest szalenie prosta i nie zdołasz wyjaśnić im, co to jest bunt. Ale... - Halla spojrzała na trzech wodzów, którzy w dalszym ciągu spierali się między sobą - ...chyba zamierzają dać nam szansę.

- Nie wierzę - sprzeciwiła się księżniczka. - Czy dałabyś jakiegokolwiek szansę wrogowi, który już zabił czterech z twoich ludzi?

- Osobnik z rozplatanym ramieniem twierdzi, że zabiliście tylko dwóch - kontynuowała Halla. - Pozostali są ranni, a Cowayowie uważają śmierć za zwykłe, codzienne wydarzenie. Ci dwaj zabici po prostu odeszli trochę wcześniej niż powinni. Jeden z wodzów właśnie wrzeszczał, że zabici podjęli złą decyzję i mówi, że powinni byli poczekać i wezwać posiłki. Twierdzi, że ich śmierć nie jest waszą winą i że winni są jego ludzie, bo głupio zrobili, dając się niepotrzebnie zabić.

- Bardzo mądrze - wymamrotała księżniczka.

Halla była wyjątkowo zadowolona z siebie.

- O czym to ja mówiłam? Acha! Więc ten, któremu rozplatałeś ramię, Luke, mówi, że...

- To nie on - sprzeciwiła się księżniczka. - To ja.

- Naprawdę? - Widać było, że w oczach Halli akcje księżniczki znacznie wzrosły. - Właśnie wychwała cię, Luke, jako znakomitego wojownika.

Ta pochwała jakoś nie poprawiła jego samopoczucia...

- Świetlisty miecz nie jest równorzędną bronią dla toporów i włóczni - burknął.

Halla skinęła głową ze zrozumieniem.

- Właśnie o to się spierają.

- Nie bardzo cię rozumiem, Hallu.

- Usiłowałam im wszystko wytłumaczyć, kiedy ty i dziewczyna schodziliście na dół. Próbowałam ich przekonać, że jesteśmy z odległej planety, że różnimy się od górników i walczymy z ludźmi na powierzchni, aby wyrzucić ich z Mimban, a kiedy wygramy, Cowayowie będą mogli znowu wychodzić na powierzchnię, kiedy tylko zechcą.

Jeden z wodzów wierzy w to, drugi uważa, że jestem największą blagierką w historii ludzkiej rasy, a trzeci jest niezdecydowany. Stąd to całe zamieszanie, bo każdy z nich próbuje przekonać pozostałych.

- A co z tą propozycją? - wróciła do tematu księżniczka.

- Ach, to... - Halli udało się przybrać minę osoby wprawionej w zakłopotanie. - Powiedziałam, że jeżeli nie mogą się zdecydować, gdzie leży prawda, mogą zdać się na Canu. Wydaje mi się, że Canu jest ich lokalnym bóstwem, zajmującym się ferowaniem ostatecznych wyroków. Nasz największy wojownik musi przekonać Canu, że mówimy prawdę.

Luke drgnął.

- Czy mogłabyś mi to bliżej wyjaśnić?

- Nic się nie martw - uspokoiła go Halla - przecież z tobą jest Moc.

- Moc? Wolałbym mieć swój miecz.

Potrząsnęła głową przepaszająco.

- Przykro mi, Luke, ale sam stwierdziłeś, że topory i dzidy nie są równorzędną bronią dla twojego miecza.

Luke odwrócił się niepewnie.

- Nie jestem wojownikiem, Hallu, i wydaje mi się, że przeceniasz możliwości Mocy.

- Luke, oni nie są olbrzymami.

- Ale nie są też karzełkami. Co się stanie, jeżeli zgodzę się na tę walkę, po czym ją przegram?

Halla odpowiedziała, nie tracąc zimnej krwi.

- Wtedy prawdopodobnie poderzną nam gardła blaszanymi nożami. - Tupnęła ze złością nogą. - Proszę cię, Luke. Zrobiłam, co mogłam. To jest nasza jedyna szansa. Nie zgodzą się na walkę z żadnym z Yuzzów, bo uważają ich za osobniki pozbawione rozumu.

- A więc nie są aż tak prymitywni, jak się wydaje... - mruknęła księżniczka.

- Trochę ich przeceniasz. Rzecz w tym, że to ludzie opanowali powierzchnię Mimban i tylko człowiek może stanąć przed Canu.

Gwałtowna cisza, jaka zapadła wśród Cowayów, przerwała dalszą dyskusję. Jeden z wodzów odwrócił się i zawołał coś do Halli. Wysłuchała go uważnie, wykrzywiając twarz.

- Zdają się na wyrok Canu - oznajmiła i spojrzała na Luke'a: - Jestem starą kobietą, chłopcze, ale wiedz, że zamierzam jeszcze trochę pożyć. Nie zawieź mnie.

- Musisz wygrać, Luke - powiedziała księżniczka. - Jeżeli nie stawię się na spotkaniu podziemia na Circarpous, nasza nieobecność sprawi, że nie przyłączą się do Przymierza.

Luke patrzył to na Hallę, to na Leię.

- Przymierze? A co ze mną? Czy ja was w ogóle obchodzę - uderzył się w piersi i spojrzał na Leię. - Moje życie jest dla mnie ważniejsze niż jakieś głupie poświęcenie w imię patriotyzmu. Tak samo - ciągnął, zwracając się w stronę Halli - jak wyciąganie was z kabały, której można było uniknąć. Przecież to właśnie ty wiesz podobno wszystko o Mimban.

- Luke - zaczęła Halla, ale przerwał jej machnięciem ręki.

- Nie teraz. To już nie ma żadnego znaczenia - oddał miecz księżniczce. - Jakie są zasady? Z kim mam walczyć? Skończmy już z tym wreszcie.

- Będziecie walczyć - tłumaczyła Halla, wsłuchując się w słowa wodzów - póki jeden z was nie podda się lub nie zginie. Aby się poddać należy powiedzieć „sean”. Zresztą to nie ma znaczenia, bo przez twoje poddanie się niczego nie zyskujemy.

Luke odchrząknął i podszedł do wodzów. Tłum ożywił się, wszyscy oczekiwali na mający się odbyć pojedynek. Pomimo chłodu Luke zaczął się pocić.

Gromada rozstąpiła się i wtedy Luke zobaczył Cowaya, z którym miał się zmierzyć. Tubylec był szerszy w ramionach, ale był tego samego wzrostu i wcale nie wyglądał zbyt groźnie. W tłumie było wielu wyższych i lepiej zbudowanych, a pomimo to właśnie ten, skromnie wyglądający osobnik, został wybrany do konfrontacji. Musiał być jakiś powód... Luke uważnie obrzucił wzrokiem przeciwnika. Coway skłonił się głęboko i wykonał oburącz jakiś zawiły ruch.

Luke, odgadując znaczenie gestu, zasalutował w sposób przyjęty przez Rebeliantów. Przez tłum przeleciał szmer. Chyba aprobaty. Mogło to też znaczyć, że zaraz zostanie rozerwany na krwawe strzępy, ale wolał tę pierwszą interpretację.

Coway przeszedł obok Luke'a i stanął po drugiej stronie sadzawki.

- Co mam teraz zrobić? - zawołał Luke do Halli.

- Podejdź do jeziora i stań naprzeciw - powiedziała. - A kiedy ten wódz, któremu z kołnierza sterczą błękitne kolce, skinie prawą ręką, przystąpicie do walki. - Tym razem w jej głosie nie było ani cienia humoru.

- Czy mamy walczyć w wodzie? - zapytał Luke.

- Nikt o tym nie mówił.

- To dobrze.

Z tłumu dobiegło pojedyncze, mrozące krew w żyłach wycie, po czym zapadła martwa cisza. Wódz uniósł ramię i gwałtownym ruchem spuścił je w dół. Prawie natychmiast Coway wszedł do sadzawki i począł się zbliżać.

Luke dreptał po swojej stronie zbiornika, nie mogąc się zdecydować, co robić. Miał uderzyć w głowę czy w ciało? Pod tym równomiernym, szarym futrem nie widać było żadnego wrażliwego miejsca. Krzyki widzów odbijały się grzmiotem od ścian jaskini.

- Dlaczego powiedziałaś mu, jakie jest słowo na poddanie się? - spytała Halle księżniczka. - Przecież to i tak nic mu nie da.

- Mam nadzieję, że kiedy już będzie z nim źle, użyje go jako ostatniej deski ratunku - odparła kobieta.

- Ale dlaczego?

- Bo tak naprawdę, to wcale nie oznacza ono poddania się. „Sean” jest miejscowym przekleństwem. To coś brzydkiego na temat pochodzenia.

Księżniczka zdębiała.

- W imię świętej sprawy Przymierza, dlaczego to zrobiłaś, stara kobieto?

- Pomyślałam sobie, że kiedy Luke w chwili śmierci krzyknie coś obraźliwego dla przeciwnika, to i tak mu to nie zaszkodzi, a nam może pomóc. Cowayowie bardzo podziwiają męstwo.

Księżniczka była zbyt zszokowana i zde gustowana, aby odpowiedzieć.

Tymczasem Luke skoczył do wody i dał susa, starając się zorientować w ruchliwości przeciwnika, który był jednak zbyt sprytny, aby zareagować na prowokację. Coway bez wahania zmierzał prosto na człowieka.

Młody pilot spostrzegł, że Coway aż tryska chęcią walki i nie bardzo mógł okazać podobny entuzjazm. Pomyślał, że jeżeli pozostanie na brzegu, to Coway, by go dosięgnąć, będzie musiał iść pod górę i znajdzie się w gorszej sytuacji. Zatrzymał się więc i czekał.

Coway dotarł do brzegu i zaatakował, szeroko rozłożywszy ramiona. Luke odpowiedział tym samym. Kiedy tylko stwór zbliżył się na odległość ramienia, z całej siły uderzył w wysuniętą do przodu szczękę, mając nadzieję, że tym sposobem powali napastnika. Okazało się jednak, że dolna szczeka Cowaya miała twardość granitu, a cios Luke'a powstrzymał go najwyżej na sekundę. Kiedy ruszył ponownie do przodu, Luke zadał drugi cios, tym razem w miejsce, gdzie u człowieka jest splot słoneczny. Bez skutku. Luke spróbował zrobić unik i przemknąć się pod rozciągniętymi ramionami Cowaya, ale tubylec okazał się szybki. Schwycił go za ramię i okręcił dookoła.

Luke desperacko spróbował się wyrwać i wpadł do wody. Dno okazało się śliskie i pilot, rozpryskując wodę, rozciągnął się jak długi. Kiedy Coway skoczył za nim, przestraszony Luke przekręcił się na bok i niespodziewanie dla siebie samego znalazł się na

górze. Siedział okrakiem na przeciwniku, obiema rękami starając się wepchnąć pod wodę pokrytą futrem głowę. Ta ani drgnęła.

Teraz już Luke wiedział, dlaczego został wybrany ten, a nie inny Coway. Był gibki i ruchliwy, a pod miękkim puchem miał isticie stalowe mięśnie.

Młodzieniec przypomniał sobie, że stawką w tej walce jest życie lub śmierć ich wszystkich. Jedną ręką spróbował namacać kamień albo cokolwiek twardego, co by mógł schwycić dłonią, ale znalazł jedynie piasek, a poszukiwania sprawiły, że stracił równowagę. Coway zrzucił go z siebie, usiadł mu na piersiach, po czym wtłoczył głowę Luke'a pod wodę.

Te kilka centymetrów wody w zupełności wystarczyło, aby ryk tłumu ucichł zupełnie. Luke spojrział w górę. Gdzieś wysoko jaśniał zniekształcony przez wodę pysek Cowaya. Tubylec bezlitośnie przyciskał pilota jedną ręką do dna, drugą starając się pomóc sobie w utrzymaniu równowagi.

Luke desperackim ruchem skręcił głowę na prawo. Jego usta natrafiły na coś ciepłego, więc wgrzyzł się w to z całej siły, a kiedy Coway cofnął zranioną dłoń, udało mu się unieść głowę.

Łapczywie chwycił powietrze. Znów słyszał wycie tłumu, a nawet szalony doping Halli, Leii i Threepia. Oba Yuzzy pohukiwały ogłuszająco, a Artoo trąbił i gwizdał tak głośno, że zdołał zagłuszyć połowę Cowayów.

Ugryziona ręka powróciła i zacisnęła się na jego karku. Luke desperacko szukał jakiegoś wrażliwego miejsca, w które mógłby uderzyć. Niestety, żadne z nich nie było osiągalne.

Zniecierpliwiony Coway schwycił Luke'a drugą ręką, chcąc wzmocnić uchwyt, ale pozbawił się w ten sposób punktu oparcia. Luke odkrył, że woda stała się teraz jego sprzymierzeńcem, więc dał się jej unieść do góry i okręcił się wokół własnej osi. Coway z głośnym pluskiem poleciał na środek sadzawki.

Przemoczony i na wpół przytomny Luke niepewnie stanął na nogach. Uważnie przyglądał się podnoszącemu się Cowayowi, starając się obmyślić następny atak.

Kiedy Coway rzucił się na niego, kopnął z całej siły. Jego stopa wyskoczyła z wody i uderzyła tubylca gdzieś na wysokości żołądka. Cios okazał się celny, bo Coway wydał pełen zdumienia okrzyk i ciężko usiadł w wodzie.

Luke ślizgając się ruszył w jego kierunku. Kopnął ponownie, ale tym razem Coway zablokował cios, równocześnie chwytając Luke'a za nogę. Pilot spróbował się wycofać, ale przeciwnik mocno przyciągnął go do siebie. Za moment młodzieniec leżał twarzą w dół na

piaszczystym dnie, ale wtedy jego ręce natrafiły na coś podłużnego. Niestety, kamień był zbyt wielki, by ująć go jedną dłonią.

Łapa Cowaya ponownie zacisnęła się na szyi, przyciskając Luke'a tak mocno, że jego twarz zanurzyła się w piaszczystym dnie. W nozdrzach poczuł piasek. Po kilkudziesięciu sekundach szarpaniny myśli stały się niewyraźne i ulotne, jak ostatnie drobiny tlenu w płucach. Gdzieś w jego umyśle jakiś głos śpiewał dziwaczną piosenkę, nakłaniając go do uspokojenia się i zaprzestania wszelkiej walki. Z przyjemnością pomyślał o odpoczynku. Był bardzo zmęczony.

Coway nie zwolnił uścisku, a nawet zwiększył go, czując zbliżające się zwycięstwo.

Nagle Luke poczuł, że siła trzymająca jego głowę w cudowny sposób zniknęła. Gwałtownie wyskoczył na powierzchnię, nie myśląc ani o obronie, ani o ataku.

Powietrze! Ta najcudowniejsza mieszanka gazów wypełniła jego płuca. Luke, kaszłąc i prychając wodą, klęczał upojony możliwością ponownego oddychania. Dopiero kiedy przyszedł nieco do siebie, ponownie rozejrzał się za swoim przeciwnikiem.

Coway leżał na plecach nieprzytomny lub martwy, a czysta woda sadzawki zabarwiła się na czerwono krwią spływającą z jego głowy.

Kompletnie zaskoczony i oszołomiony Luke na czworakach podszedł do leżącego. Schwycił go za gardło i unióśł pięść do góry, ale nie spotkał się z żadnym oporem. Coway nie udawał.

Nagle w wodzie za sobą poczuł inne ciało.

- Wygrałeś, Luke. Pokonałeś go! - wykrzyczała mu do ucha księżniczka. - Nie rozumiesz? - powtórzyła radośnie. - Wygrałeś. Jesteśmy wolni - spojrzała na stojący w ciszy tłum. - Możemy odejść, jeżeli te stwory mają poczucie honoru!

Luke obtarł jej wodę z twarzy.

- Nie martwiłbym się o to, Leiu. Canu przecież wydał wyrok, a dopiero po kilku wiekach zaawansowanego rozwoju technicznego, społeczeństwo redukuje honor do jakiegoś abstrakcyjnego, pozbawionego znaczenia truizmu. Miałbym powód do niepokoju, gdyby to był pojedynek na którejś z aren Imperium. Myślę, że Cowaye dotrzymują słowa.

- Zobaczmy - powiedziała księżniczka, pomagając mu wstać. Kiedy wychodzili z sadzawki, Luke usłyszał kaszel i mamrotanie. Spojrzał w kierunku przeciwnika i odetchnął z ulgą, widząc, że Coway żyje.

Kilku tubylców ruszyło do rannego. Luke przez chwilę obawiał się, że zgodnie z tym, co słyszał o prymitywnych plemionach, pokonany członek plemienia zostanie dobity, ale wyglądało na to, że Cowayowie znajdowali się na wyższym szczeblu rozwoju, niż sobie

wyobrażał. Unieśli pokonanego do pozycji siedzącej, a jeden z tubylców podsunął mu pod nos jakieś płonące zioła. Luke także poczuł ich zapach i zmęczenie natychmiast minęło. Ruszył, by odejść.

Coś jednak sprawiło, że zatrzymał się, gapiąc w jeden punkt. Nie były to usiłowania Cowayów, starających się ocucić swego towarzysza. W wodzie, tuż obok powalonego przeciwnika, leżał kawał skały wielkości głowy dorosłego mężczyzny. Pamiętał, że przed omdleniem dotykał go, ale czy na pewno zemdlął? Wychodziło na to, że gdzieś w głębi niego drzemała siła, z istnienia której nawet sobie nie zdawał sprawy. Siła, która, kiedy był już bliski uduszenia, sprawiła, że zdołał unieść skałę i uderzyć nią prześladowcę. Nie mógł tylko przypomnieć sobie, jak to się stało.

- Jak ja to zrobiłem? - zapytał księżniczkę.

Spojrzała na niego zdziwiona

- Co?

- Pokonałem go - wskazał byłego przeciwnika.

Spoglądając to na niego, to na Cowaya, księżniczka zmarszczyła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że nie pamiętasz?

Luke przytaknął.

- Myślałam, że już po tobie, ale okazało się, że martwiłam się niepotrzebnie.

Przechytrzyłeś go, pozostając tak długo pod wodą.

To nie była żadna sztuczka, pomyślał Luke.

Księżniczka uśmiechała się.

- Wtedy rzuciłeś tę wielką skałę i trafiłeś go w skroń. Nie spodziewał się tego i nawet nie próbował uniku. Nie sądziłam, że jesteś tak dzielny wojownikiem.

Luke chciał zaoponować, powiedzieć, że sam się również tego nie spodziewał, ale podziw w jej oczach zmusił go do milczenia. Kiedy indziej o tym porozmawiamy i wtedy wszystko wyjaśnię, pomyślał. Jedno było pewne; jakoś rzucił tą skałą. W ten czy inny sposób zdołał to zrobić. Tylko to się liczy. Teraz chciał wiedzieć, czy jego ocena Cowayów potwierdzi, że ten tajemniczy fakt był czegoś wart.

Podeszli do Halli i Yuzzów. Wszyscy radośnie gratulowali mu zwycięstwa. Nie reagował na to. Odebrał miecz od księżniczki, włączył go i używając minimalnej energii, przeciął więzy kępujące Hallę. Stara kobieta omal nie upadła, osłabiona brakiem krążenia w związanych nogach, ale księżniczka podtrzymała ją na czas.

- Dziękuję ci, moja panno - Halla schyliła się i zaczęła rozcierać zdrętwiałe kończyny.

Luke podszedł, by uwolnić Yuzzy i roboty. Kiedy to zrobił, jeden z wodzów, ten, który dał sygnał do rozpoczęcia walki, wszedł między niego a Kee.

Przez jeden krótki, straszliwy moment, Luke pomyślał, że przecenił Cowayów. Czy ponownie miał walczyć? A może Yuzz, jako nieczłowiek, był wyłączony z umowy. Jaki kruczek wyszukają teraz?

Niepotrzebnie się przejmował. Wódz po prostu chciał jasno ogłosić wyrok Canu. Luke z napięciem obserwował, kiedy tubylec wyciąga ostry nóż ze szkła wulkanicznego, ale uspokoił się, widząc, jak ten własnorecznie przecina więzy krępujące Yuzzy i roboty.

Uczucie ulgi zniknęło ponownie, kiedy ujrzał Cowayów prowadzących w jego kierunku tego, z którym walczył. Gdy się zbliżyli do Luke'a, pokonany odepchnął od siebie obu podpierających go pomocników.

Luke ujął mocniej rękojeść miecza i czekał. Kee zamruczał złowieszczo, ale Luke uciszył Yuzza jednym gestem.

Wyciągając oba ramiona, wojownik objął go i przyciągnął do siebie, a kiedy Luke pomyślał, że to dalszy ciąg walki, Coway delikatnie go odepchnął i uderzył w policzek.

Cios był tak silny, że o mało nie znokautował pilota. Coway wymruczał coś pod nosem, ale chyba nie było to wyzwanie na pojedynek.

- Nie stój tak, oddaj mu! - zawołała rozbawiona Halla.

- Co? - Luke był kompletnie skołowany. - Myślałem, że już po wszystkim.

- Masz rację. To jest ich sposób wyrażania uznania, że ktoś jest silniejszy. Dalej, przyłóż mu.

- Skoro muszę... - walnął stojącego nieruchomo Cowaya z taką siłą, że tubylcowi aż zagrzechotały zęby. Zamiast gniewu na twarzy tubylca wykwitł uśmiech zadowolenia, a on sam upadł przed Lukiem na kolana, przy pełnym aprobaty wyciu zebranych.

Kiedy Coway wycofał się, zbliżył się drugi z wodzów. Przemówił uroczyście, zwracając się do Luke'a.

- Jesteśmy zaproszeni na ucztę dziś wieczorem - przetłumaczyła Halla.

- Ciekawa jestem, jak oni odróżniają dzień od nocy? - zapytała księżniczka.

- Będąc na ich miejscu, wymyśliłabym jakiś sposób - odparła oschle kobieta.

- Czy mogłabyś odmówić w naszym imieniu? - spytał z nadzieją Luke. - Powiedz im, że się okropnie spieszymy.

Halla wyszeptwała coś do wodza, który odpowiedział natychmiast.

- Właściwie to nie jest zaproszenie, Luke. Jeżeli odrzucimy je, w sposób oczywisty urazimy nie tylko ich poczucie gościnności, ale również samego Canu. Mamy jednak prawo

wyboru. Jeżeli odrzucimy zaproszenie, musimy wybrać spośród nas championa, aby walczył z ich przedstawicielem...

- Właśnie przypomniałem sobie, jak strasznie jestem głodny! - przerwał jej zniecierpliwiony Luke.

ROZDZIAŁ 11

Nie zauważyli, że zapadła noc. Gdy nadeszła pora uczyty, w ogromnej jaskini było jasno jak w dzień. Fosforyzująca roślinność z głębi Mimban ignorowała wszelkie ruchy niewidocznych planet.

Wysuszywszy odzież przy gasnącym ognisku i ubrawszy się, Luke poczuł się całkiem dobrze. Odczuwał jedynie lekki ból w karku, w miejscu, gdzie zaciskały się palce Cowaya.

Na stoły, rozstawione wokół stawu, wjechały ogromne półmiski, pełne egzotycznych potraw. Gości zabawiano nie kończącymi się tańcami, które mimo monotonnej muzyki wzbudzały zainteresowanie dzięki niezwyklej giętkości artystów. Halla z miną eksperta badała zawartość półmisków, wskazując na potrawy nieszkodliwe dla ludzkiego żołądka. To, co było dobre dla nich, okazało się również dobre dla Yuzzów.

Luke jadł z apetytem. Większość potraw miała nieciekawą, trochę gumiaty smak i konsystencję, udało mu się jednak wypatrzyć kilka prawdziwych, pachnących przysmaków i na nich skoncentrował całą uwagę. W rezultacie zjadł o wiele więcej, niż pierwotnie zamierzał. Nie wnikając w pochodzenie dań, były one jednak świeże i stanowiły przyjemną odmianę dla koncentratów, którymi wraz z Leią pożywiali się w ostatnim okresie.

Księżniczka, siedząca tuż po jego lewej ręce, w skupieniu obserwowała spektakl. Jej krytyczny stosunek do Mimban nie odnosił się widocznie do miejscowej sztuki.

- To jeszcze jedna z wad Imperium - odrzekła, gdy zapytał ją o to. - Jego sztuka jest równie dekadentka, jak i rząd. Zarówno jedno, jak i drugie cierpi na brak autentyzmu. Na początku właśnie to, a nie polityka, skłaniało mnie do Aliantów. Pod względem politycznym byłam chyba równie naiwna, jak i ty.

- Nie bardzo cię rozumiem - odpowiedział sucho.

- Gdy jeszcze mieszkałam w pałacu mego ojca, nudziłam się na śmierć. Rozmyślania nad tym, dlaczego nic mnie nie bawi, doprowadziły do odkrycia sposobów, w jakie Imperium tłumi wszelkie przejawy szczerości i niezależności. Rządy totalitarne panicznie boją się jakiegokolwiek niezależnej ekspresji. Rzeźba czy nawet książka przyrodnicza mogą w tych warunkach stać się manifestem, przysłowiową oliwą dołaną do ognia rebelii. Otaczający mnie ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, że skorumpowaną estetykę dzieli od skorumpowanej polityki tylko jeden krok.

Luke przytaknął gorliwie. Bardzo pragnął ją rozumieć, ponieważ to, co właśnie powiedziała, z pewnością było dla niej bardzo ważne. Z najbliższego stojącego półmiska wybrał

niewielki owoc, przypominający wyglądem niewielką, różową dynię. Zatopił w nim zęby. Z owocu wytrysnął błękitny sok, plamiąc mu cały przód kombinezonu i wywołując dziki wybuch śmiechu u Halli i księżniczki.

Nie, pomyślał, chyba nigdy nie zrozumieję jej do końca.

- Czego się spodziewałaś po niewykształconym wieśniaku? - wymamrotał, śmiejąc się z siebie.

- Myślę - odrzekła księżniczka, nie patrząc mu w oczy - że jak na niewykształconego wieśniaka, jesteś jednym z najbardziej skomplikowanych ludzi, jakich znam.

Popatrzył na nią zdumiony, ich oczy spotkały się. Zanim zdążyła odwrócić wzrok, on odczuł coś w rodzaju cichej eksplozji. Myśląc o czymś, o czym nie miał odwagi pomyśleć przez kilka lat, ponownie zatopił zęby w owocu, tym razem jednak z większą ostrożnością.

Wtem znieruchomiał. Wypuszczony z ręki owoc potoczył mu się pod nogi. Stał wyprostowany, z szeroko otwartymi, nie widzącymi oczami. Księżniczka poderwała się z miejsca.

- Luke... czy coś nie w porządku?

Zrobił kilka niepewnych kroków.

- Czy to ten owoc, chłopcze? - z niepokojem spytała Halla. - Chłopcze?

Luke zamrugnął powiekami i spojrzał na nich.

- Co?

- Martwiliśmy się, panie Luke. Czy... - Threepio przerwał, widząc, że Luke znów spogląda gdzieś przed siebie.

- On nadchodzi - powiedział, wymawiając z naciskiem każde słowo. - Jest blisko, bardzo blisko.

- Luke, chłopcze, mów do rzeczy, bo każę Kinowi rozprawić się z tobą - zirytowała się Halla. - Kto nadchodzi?

- Poczuję drgania - wyszeptał Luke. - Silne drgania Mocy. Czuję to już wcześniej, ale dużo słabiej. Najsilniej wtedy, gdy zginął Ben Kenobi.

Księżniczka westchnęła, jej źrenice rozszerzyły się ze strachu.

- O nie, tylko nie on, nie tutaj!

- Coś ciemniejszego od nocy zakłóca Moc - oznajmił Luke. - Gubernator Essada musiał go zawiadomić. Będzie mu szczególnie zależało na odnalezieniu nas dwojga...

- Komu będzie zależało? - prawie krzyknęła Halla.

Dłonie Leii zadrżały. Usiłowała nad nimi zapanować.

- Lord Darth Vader - wyszeptała. - Ciemny władca Sith. Spotkaliśmy go... wcześniej.

Raptowny krzyk wyrwał ich z otępienia. Muzyka ucichła. Tancerze znieruchomieli.

Trzej wodzowie powstali z miejsc, patrząc na biegnącego ku nim tubylca. Wyczerpany posłaniec padł u stóp jednego z nich. Nastąpiła krótka rozmowa, po której wódz zwrócił się do ucztujących i żywo gestykułując, przekazał im przyniesioną przez kuriera wiadomość.

Tam, gdzie przed chwilą kipiała radość, zapanowała konsternacja. Za moment wybuchła panika. Zapomniano o jadle, napitkach i instrumentach muzycznych, które porzucono w nieładzie.

Wódz zbliżył się do gości i powiedział coś do Halli.

- Nadchodzą ludzie odziani w białe zbroje - przetłumaczyła. - Są tam, przy głównym przejściu. Tym samym, przez które przybyliśmy - na jej twarzy pojawiły się złość i niesmak. - Wielu ludzi, niosących śmiertelne kije. Zabili już dwóch Cowayów, którzy zbierali żywność i usiłowali przed nimi uciec.

- Szturmowcy Imperium - mruknął Luke. - Tak musiało się stać, zważywszy na obecność osoby, którą wyczułem.

- Ale jak udało się Vaderowi znaleźć nas tutaj? - spytała księżniczka. - W jaki sposób? Luke wsłuchał się w coś, czego inni nie słyszeli i obrócił do Halli.

- Jak myślisz, czy mogli odnaleźć ślady naszego pełzaka?

Halla zastanawiała się przez chwilę, po czym odparła:

- Możliwe, chociaż mało prawdopodobne. W wielu miejscach dosłownie przelecieliśmy nad bagnem, nie zostawiając żadnego śladu. Znam wszystkich miejscowych tropicieli na usługach Imperium i z tego, co wiem, żaden z nich nie jest na tyle dobry.

- Nawet gdyby był - przerwała jej księżniczka. - W jaki sposób zdołaliby dotrzeć od rozbitego pełzaka do wyjścia jaskini Cowayów. Skąd mogli wiedzieć, że jesteśmy właśnie tutaj?

- Może odgadli, że po zniszczeniu pełzaka schronimy się pod ziemią - zastanowiła się Halla. - Ale mimo to nie rozumiem, skąd wiedzieli, że jesteśmy właśnie w tej pieczarze?

- Myślę, że dzięki mnie - wszyscy jak na komendę spojrzeli na Luke'a. - Tak, jak ja wyczułem Vadera, tak i on wyczuwa mnie, a jest o wiele bardziej doświadczony w posługiwaniu się Mocą ode mnie. Nie zapominajcie o tym, że był uczniem Obi-wan Kenobiego - Luke spojrzął na tunel, wiodący na powierzchnię Mimban. - On przychodzi po nas.

Roboty zazwyczaj nie mdleją, ale See Threepio z brzękiem osunął się na ziemię. Artoo zapiszczał z dezaprobatą.

- Artoo ma rację, Threepio - rzekł Luke. - Chowanie głowy w piasek jeszcze nigdy nikomu nie pomogło.

- Wiem... o tym, panie - odrzekł złoisty robot. - Ale Ciemny Władca przybywa. Już sama myśl o tym powoduje, że przepalają mi się bezpieczniki.

Luke uśmiechnął się lekko.

- Moje również, Threepio.

Dwaj pozostali wodzowie przyłączyli się do trzeciego i coś do niego zagadali. Ich rozmowie towarzyszyły niezliczone gesty i gwałtowne wymachiwanie rąk. Luke odnosił wrażenie, że rozmowa dotyczy głównie ich.

W końcu wodzowie zwrócili się w ich kierunku i wyczekująco spojrzeli na Luke'a.

- Mówią, że ponieważ pokonałeś ich championa, oznacza to, że jesteś najdzielniejszym wojownikiem ze wszystkich znajdujących się tutaj - przetłumaczyła Halla.

- Po prostu miałem szczęście - szczerze odpowiedział Luke.

- Ich nie interesuje szczęście - odrzekła Halla. - Jedynie wyniki.

Luke niespokojnie przestąpił z nogi na nogę. Wzrok wpatrzonych w niego przywódców sprawiał, że czuł się nieswojo.

- Czego oni ode mnie oczekują? Chyba nie myślą poważnie o walce, prawda? Siekiery i dzidy przeciwko karabinom?

- Owszem, przyznaję, różnice technologiczne są ważne - powiedziała z powagą księżniczka. - Ale myślę, że ci ludzie łatwo nie sprzedadzą swojej skóry. Udało im się obezwładnić dwóch dorosłych Yuzzów bez użycia nowoczesnej broni. Myślę, że nawet z pełnym uzbrojeniem nie można by tego zrobić lepiej.

- A poza tym znakomicie orientują się we wszystkich przejściach i tunelach, Luke. Wiedzą, gdzie grunt jest twardy, a gdzie grząski. Więc może jednak nie jesteśmy całkowicie bez szans?

- Cowayowie powinni raczej przystąpić do negocjacji - wymamrotał Luke bez przekonania.

- Przykro mi, Luke - wtrąciła Halla po krótkiej wymianie zdań z jednym z wodzów. - Czym innym jest pojawienie się kilku wędrowców, a czym innym brutalna inwazja. Oni chcą walczyć. Canu - tu uśmiechnęła się - rozsądzi.

- Chciałbym wierzyć w dzielność Cowayów równie mocno jak ty, Hallu.

- Nie upieraj się chłopcze. Stary Canu zachował się wobec ciebie przyzwoicie, prawda?

- Luke - naciskała księżniczka. - Nie mamy dokąd uciec. Sam to powiedziałeś. Jeżeli Vader wie, że jesteś tutaj, wie również, że ja ci towarzyszę. Nie poprzestanie, dopóki... - zawahała się, przełknęła ślinę i mówiła dalej. - On nie zrezygnuje, Luke. Nawet gdyby miał nas ścigać do samego jądra Mimban. Dobrze o tym wiesz. Nie mamy wyboru. Musimy walczyć!

- My może tak - przytaknął. - Ale Cowayowie nie muszą.

- Będą walczyć niezależnie od tego, co ty zadecydujesz, Luke - zapewniła go Halla. - Przecież już zapewnialiśmy ich, że jesteśmy przeciwnikami Imperium. Wodzowie oczekują od nas potwierdzenia tego.

Luke bił się z myślami. Ich natłok powodował, że pragnął uciec z dala od tego wszystkiego i ukryć się w jakimś spokojnym, bezpiecznym miejscu.

Ale...

Był już zmęczony uciekaniem...

Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że od chwili wylądowania na tej planecie wciąż uciekali. Wiedział, że Halla, Leia, i trzech wodzowie niecierpliwie oczekują odpowiedzi. Wyraz twarzy księżniczki był nieprzenikniony.

W tej sytuacji podjął jedyną z możliwych decyzję...

Podczas przygotowań do walki, które potem nastąpiły, Luke przekonał się, że Cowayowie nie byli wcale tak bezbronni, jak się obawiał. Dowiedział się, że już wcześniej zmuszeni byli odpierać ataki z zewnątrz, zarówno ze strony drapieżnych zwierząt, jak i innych prymitywnych plemion.

Większość czasu zeszła wędrowcom na przyglądaniu się, jak Cowayowie przygotowują się do odparcia inwazji, nie czekając nawet na jego sugestie. Pracowali z ponurym entuzjazmem. To trochę zmniejszyło obawy Luke'a, że setki Cowayów mogą zginąć w ich obronie. Otuchy dodawała mu świadomość, że tubylcy równie silnie jak on nienawidzą odzianych w białe zbroje żołnierzy.

- Używanie broni energetycznej przeciwko tym prymitywnym stworzeniom - rzekła księżniczka z odrazą w głosie - jest pogwałceniem Karty Imperialnej. To kolejny powód do walki przeciwko Imperium.

- Cowayowie nie byliby zachwyceni twoim współczuciem, młoda damo - stwierdziła Halla. - Ponieważ właśnie nas uważają za prymitywów. Mając na uwadze sposób, w jaki Grammel i jego poplecznicy postępują z miejscowymi plemionami, nie jest to przekonanie pozbawione podstaw.

Gdy obrońcy zakończyli ostatnie przygotowania do odparcia ataku, Luke i księżniczka wyjaśniali im, jakiego rodzaju broniom będą musieli stawić czoło.

Na szczęście, pomyślał pilot, mieli do dyspozycji nie tylko siekiery i dzidy. Cowayowie oddali im odebraną wcześniej broń.

Hin oddał księżniczce swój karabin, jednocześnie wyjaśniając Luke'owi, że dla niego bardziej odpowiednia będzie olbrzymia siekiera, którą otrzymał od Cowayów. Kee uznał się za wojownika bardziej cywilizowanego i pozostał przy swoim karabinie.

Pomagali właśnie przy rozpinaniu sieci, gdy dotarło do nich dochodzące z krętego tunelu echo wybuchu. Zgodnie z zapewnieniami zwiadowców, najeźdźcy znajdowali się już mniej więcej w połowie drogi pomiędzy podziemnym miastem a wyjściem na powierzchnię.

Nagle dobiegło ich ostrzegawcze nawoływanie. Cowayowie rozbiegli się na stanowiska, ukrywając się w miejscach, wydawałoby się zupełnie do tego nie odpowiednich. Pochowani w szczelinach i załomach skalnych, między stalaktytami pod sklepieniem, zastygli w bezruchu.

Luke i księżniczka dołączyli do Halli. Yuzzy były wraz z Cowayami, a roboty ukryły się poza zasięgiem strzału.

Halla skończyła właśnie rozmowę z jednym z wodzów i zwróciła się w ich kierunku.

- Ilu? - zapytał Luke.

- Zwiadowcy nie są pewni - odrzekła. - Poza tym żołnierze są w całej jaskini. Jeżeli dobrze zrozumiałam, jest ich co najmniej siedemdziesięciu.

- Wszyscy pieszo? - spytała księżniczka.

- Tak. Nie mieli wyboru, tym lepiej dla nas. Tunel jest napchany gruzem i w wielu miejscach zbyt wąski, by mógł się przecisnąć nawet niewielki transportowiec.

- To dobrze - stwierdził Luke. - Nie będziemy zmuszeni walczyć przeciwko wozom pancernym i ciężkiej broni.

Halla zachichotała.

- Grammel chyba nie sądził, że mogą być konieczne. Na pewno nie przeciwko prymitywnym Cowayom. Sześćdziesięciu, góra siedemdziesięciu żołnierzy uzbrojonych w karabiny energetyczne powinno dać sobie radę z paroma, nędznie uzbrojonymi tubylcami...

- Daruj sobie sarkazm! - rozkazał Luke. - Powstrzymanie masakry naszych przyjaciół będzie wymagało czegoś więcej niż odwagi.

- Dyskutowałabym o tym, chłopcze - odrzekła kobieta. - Bohaterstwo i odwaga są zawsze najważniejsze.

- Dajcie mi tylko szansę wycelowania w Vadera! - warknęła księżniczka, zaciskając dłonie na kolbie karabinu. Nienawiść, która odmalowywała się na jej twarzy, zupełnie nie pasowała do tak delikatnego oblicza. - Na niczym innym mi nie zależy!

Luke spojrzał na nią i wymamrotał:

- Mam nadzieję, że ci się uda, Leiu.

- Obawiam się tylko jednego - rzekła po chwili, gdy wspinali się na barykadę. - Co będzie, jeżeli Vadera nie ma wśród nich?

- Jest - zapewnił ją Luke.

- Czy czujesz zakłócenia Mocy?

Przytaknął.

- Poza tym, jak już mówiłem, on wie, że tutaj jesteśmy. Przybędzie, aby upewnić się, że wezmą nas żywcem.

Leia przestała na chwilę przygotowywać stanowisko strzeleckie.

- To mu się nigdy nie uda - uważnie spojrzała na towarzysza. - Gdyby do tego doszło, Luke...

- Do czego?

- Gdyby wzięto mnie żywcem - przytaknął ze zrozumieniem - obiecaj mi, że niezależnie od wszelkich uczuć, które żywisz dla Rebelii i być może dla mnie, zetniesz mi głowę.

Luke popatrzył na nią zmieszany.

- Leiu...

- Przysięgnij! - zażądała ostrym głosem.

Wymamrotał pod nosem coś, co ją zadowoliło. Nagle spostrzegł, że jeden z Cowayów, ukrytych w szczelinie sklepienia, coś do nich mówi. Halla wyjrzała z kryjówki.

- Czy wy dwoje nigdy nie przestaniecie paplać? Cicho, dzieci... Nadchodzą!

Absolutna cisza zapanowała w tunelu. Luke wytrzymał oczy aż do bólu. Otaczały ich dziesiątki tubylców, lecz mimo największych wysiłków dostrzegł jedynie obecność kilku najbliższych. Wyraźnie widział jedynie Leię, Hallę, i Kee, który trzymał karabin tak, że jego lufa wyglądała jak dodatkowy stalagmit. Hina nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Było tak cicho, że Luke usłyszał metaliczne odgłosy zbliżających się Szturmowców, zanim jeszcze ich ujrzał. Wkrótce potem ukazały się dobrze znane sylwetki. Biali żołnierze niedbale nieśli karabiny. Nie spodziewali się chyba żadnego oporu.

Patrząc na nich, Luke zrozumiał, że Cowayowie mieli słuszość; w tak niewielkim pomieszczeniu broń energetyczna była najgroźniejsza dla tych, którzy się nią posługiwali. Co

więcej, przyłbice ograniczały pole widzenia żołnierzy. Nie było to istotne podczas potyczki na statku. Jednak w ciemnym tunelu dobra widoczność była niezmiernie ważna.

Jak na komendę, po dwóch z każdej strony ścieżki, wyskoczyło z ukrycia czterech Cowayów. Dwaj przedni zwiadowcy zostali natychmiast obaleni na ziemię. Luke, który na własnej skórze poczuł siłę mięśni Cowayów, nie był tym zbyt zdumiony. W ciszy, która nastąpiła, wydawało mu się, że słyszy trzask łamanych kości zaatakowanych Szturmowców.

W napięciu czekał na dalszy rozwój wypadków. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli którykolwiek z czterech Cowayów, mających za zadanie likwidację przedniej straży, spóźnił się o ułamek sekundy, zwiadowca mógł zaalarmować przez hełmofon podążających z tyłu żołnierzy. Wtedy najważniejsza broń obrońców - zaskoczenie, zostałaby zaprzepaszczona.

Jeden z Cowayów przypadł do ziemi tuż za nim, tak cicho, że Luke z trudem stłumił okrzyk zdumienia. Tubylec uspokoił go gestem dłoni i obdarzył go czymś, co od biedy mogło uchodzić za uśmiech, po czym zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił. Pozostawił dwa karabiny i dwa pistolety - broń, która jeszcze przed chwilą należała do imperialnych zwiadowców.

Luke z radością popatrzył na niewielki arsenał. Ukrywszy się za skalną ścianą, odłączył generator od jednego z karabinów i maksymalnie naładował swój miecz, po czym, wymieniwszy pistolet na nowy wrócił na stanowisko przy księżniczce.

- Powinniśmy dać Hinowi nowy karabin - wyszeptał, obserwując bacznie tunel.
- Nie ma na to czasu - sprzeciwiła się. - Nie wiem, gdzie on jest.
- Chyba masz rację - spojrzał na karabiny i pistolety. - Przynajmniej my będziemy się bronić dłużej, niż myślałem.

Metaliczny odgłos miarowych kroków odebrał im wszelką ochotę do rozmowy. Nadchodziły właściwe oddziały. Maszerowali ostrożnie trójkami i czwórkami, przechodząc przez wąski korytarz, który przed chwilą stał się miejscem zagłady zwiadowców. Białe zbroje i karabiny lśniły złowieszczo w fosforyzującym, niebiesko-żółtym świetle roślin.

Zbliżali się coraz bardziej i Luke zaczął się już obawiać, że dojdą do barykady, zanim wodzowie zdecydują się na rozpoczęcie obrony.

W jednej sekundzie jaskinia wypełniła się piskliwym, mrozącym krew w żyłach wrzaskiem. Wkoło zapanował trudny do opisanego chaos. Słyszając te zwielokrotnione przez echo wrzaski, Luke pomyślał, że już samo to może doprowadzić człowieka do obłądka.

Przybyli żołnierze należeli do oddziałów szturmowych, nie byli jednak członkami Gwardii Cesarskiej. Byli to mężczyźni i kobiety, którzy wskutek zbyt długiego stacjonowania na tym prowincjonalnym świecie stracili wiele z dawnej dyscypliny i wysokiego morale.

Wystrzały z broni energetycznej czyniły ogromne spustoszenie w zapchanym tunelu. Luke strzelał z pistoletu raz za razem. Tuż obok niego rozlegały się regularne wystrzały z karabinu księżniczki. Także Halla i Kee otworzyli morderczy ogień do gromady zaskoczonych, stłamszonych w ciasnym tunelu żołnierzy. Wkrótce musieli celować z większą uwagą, gdyż Cowayowie wyskoczyli z kryjówek i z furią zaatakowali najeźdźców. Widząc przed sobą kłębowisko wrogów i sojuszników, Luke ruszył do walki, dzierżąc miecz i pistolet. Leia zostawiła karabin i podążyła za nim z pistoletem w dłoni. Minęła go, przy okazji przepalając na wylot żołnierza, który nie zdołał umknąć na czas.

Tunel, w którym się teraz znajdowali, był szalenie niebezpieczny ze względu na przelatujące we wszystkich kierunkach wiązki energii. Luke unieszkodliwił jednego z imperialnych żołnierzy, zanim ten złożył się do strzału, po czym odruchowo rzucił się do tyłu, unikając niechybnej śmierci z rąk następnego Szturmowca.

Powstając podziękował w duchu Ben Kenobiemu. Żołnierz był tak zaskoczony nieskutecznością swego strzału, że nie zdążył złożyć się w porę do drugiego. Nim się namyślił, Luke rozplątał mu czaszkę.

Uporawszy się ze Szturmowcem, pilot rzucił się w wir najgorętszej walki. Gorączkowo rozglądał się w poszukiwaniu jednej postaci. W końcu ujrzał ją, stojącą na uboczu, blisko wyjścia z tunelu.

- Vader! Darth Vader! - Zaatakował go jeden z rannych żołnierzy, więc na chwilę zrezygnował z pościgu za swym śmiertelnym wrogiem.

Ale Ciemny Lord usłyszał jego wołanie. Zaktywizował własny miecz i wszedł w tłum, torując sobie drogę do Luke'a.

Wykonując rozkaz kapitana Grammela, dziesięciu żołnierzy wspięło się na pobliskie wzniesienie z zamiarem zajęcia dogodnych pozycji strzeleckich. Przypadli do ziemi i wymierzili broń w walczący w tunelu tłum. W tym momencie Hin i kilku Cowayów spadło na nich ze stropu jaskini.

Wydając mrożący krew w żyłach ryk, potężny Yuzz schwycił dwóch odzianych w zbroje żołnierzy w morderczy uścisk i uderzał nimi o siebie tak długo, dopóki nie upodobnili się do bezwładnych szmacianych kukielek. W tym czasie żyłaści Cowayowie siali spustoszenie wśród pozostałych żołnierzy.

Vader, walczący w najgęstszym tłumie, ze złością spojrzął na pole walki. Potrząsnął pięścią w kierunku Luke'a, po czym zwrócił się do stojącego obok przerażonego oficera.

- Grammel! Zbierz wszystkich żołnierzy na powierzchnię.

- Tak jest, panie - oznajmił oszołomiony kapitan. Korzystając z wmontowanego w hełm wielokanałowego łącznika, przekazał oddziałom rozkaz wycofania się.

Niewielkie grupy pozostałych przy życiu żołnierzy rzuciły się do ucieczki w kierunku wyjścia. Luke był zdumiony, widząc, jak wielu z nich pozostało na zawsze w jaskini.

Wycofujący się Szturmowcy nieuchronnie zbliżali się do wyjścia. Widząc to, jeden z wodzów Cowayów dał umówiony znak. Jego rozkaz został błyskawicznie przekazany w głąb tunelu i kilku Cowayów schwyciło za grubą linę. Od sufitu oderwał się ogromny, parotonowy stalaktyt i spadł z ogłuszającym hukiem, grzebiąc pół tuzina wycofujących się żołnierzy.

Widząc nagłą śmierć swoich towarzyszy, pozostali Szturmowcy wpadli w panikę, cisnęli bronią, i rzucili się do ucieczki, biegnąc tak prędko, jak tylko pozwalały im na to zbroje. I wtedy spadły na nich zrzucone z góry sieci, te same, którymi Cowayowie zdołali obezwładnić Yuzzy. Wszelkie szansę wydostania się na powierzchnię zostały zaprzepaszczone.

Leia Organa wspięła się na szczyt ogromnego stalagmita, przypadła doń i schwyciła za karabin. Wzięła na cel smukłą, odzianą w czerń sylwetkę, która powoli i z godnością wycofywała się z tunelu. Vader znajdował się w otoczeniu Grammela i paru innych żołnierzy. Nie mogła pozwolić sobie na dalsze czekanie. Wkrótce Ciemny Lord zniknie z oczu.

Nacisnęła na spust w chwili, gdy Vader zwrócił się w kierunku podążających za nim żołnierzy. Potężny strumień energii powalił go na ziemię. Leia uśmiechnęła się z satysfakcją, ale już po chwili na jej twarzy odmalowało się bezgraniczne rozczarowanie.

Vader wstał pośpiesznie, gasząc języki ognia obejmujące jego pelerynę. Jediną szkodą, jaką poniósł, była dziura wypalona w płaszczu i lekkie uszkodzenie zbroi.

Uporawszy się z ogniem, Ciemny Lord spojrział w kierunku, skąd padł strzał, po czym szybszym krokiem ruszył w kierunku wyjścia.

Widząc to, księżniczka ponownie wymierzyła... Strumień energii eksplodował tuż za znikającą sylwetką Vadera, nie czyniąc mu jednak najmniejszej krzywdy.

- Cholera! - zakląła ze złością. Schwyciła pistolet i pozostawiwszy karabin na czubku stalagmitu, ruszyła dołączyć do walczących.

Jej pomoc była już zbyteczna. Całkowicie zaskoczeni Szturmowcy zostali zdziśiatkowani. Pozostali przy życiu byli metodycznie dobijani przez bezlitosnych Cowayów. Ci, którzy próbowali ratować się ucieczką ginęli od strzałów Kee i Halli.

Luke bezskutecznie usiłował powstrzymać rozszalałych Cowayów przed masakrowaniem pozostałych przy życiu żołnierzy. Toczył dzikim wzrokiem dookoła, widząc,

że jego wołania nie odnoszą żadnego skutku. Leia położyła uspokajająco dłoń na jego ramieniu.

- Daj spokój, Luke - rzekła miękko. - Zostaw ich samym sobie.

- Oni dobijają rannych! - krzyknął dzikim głosem. - Popatrz na nich... Popatrz, co robią!

- Zupełnie jak ludzie - odrzekła z prostotą.

- Pochwalasz to? - zapytał z wyrzutem.

Pozostawiła jego pytanie bez odpowiedzi, czekając, aż przyjdzie trochę do siebie.

- Przykro mi, Luke - rzekła miękko. - Ale sam wiesz, jak niewiele jest rzeczy, które są ponad złem i podłością. Chyba tylko gwiazdy. Chodź - ponagliła go z radosnym uśmiechem. - Odnajdźmy Hina, Kee, Hallę i roboty. Trzeba uczcić zwycięstwo.

- Idź sama - powiedział, uwalniając się od jej dłoni. - Uważam, że nie ma tu czego czcić.

Patrzyła za nim, gdy szedł w głąb korytarza, zatopiony w myślach, których nie była w stanie odgadnąć.

ROZDZIAŁ 12

Kiedy na czarnej posadzce jaskini zakrzepła już ostatnia kropla krwi, zwycięzcy zebrali się, aby zdecydować o dalszych poczynaniach.

Po rozmowie z wodzami, Halla powiedziała:

- Twierdzą, że ci, którzy zdołali ująć, zostawili jeden ze swoich pojazdów na górze, mając nadzieję, że wejdziemy prosto na ich lufy.

- Czy jest stąd inne wyjście? - zapytał Luke zmęczonym głosem.

- Tak, jest drugie niedaleko stąd - odparł jeden z wodzów, nie zwracając uwagi na swe solidnie przypalone ramię.

- Pyta, czy mogą nam w czymś pomóc - skończyła tłumaczyć Halla.

- Mogą wskazać drogę do drugiego wyjścia - powiedział Luke. - Zrobili dla nas bardzo wiele, a my musimy się spieszyć. Już i tak jesteśmy spóźnieni.

- Spóźnieni? - ze zdziwieniem zapytała księżniczka.

- Zanim Vader powróci z posiłkami, powinniśmy być daleko stąd. Myślę, że wtedy da spokój Cowayom. Chodzi mu przecież o nas i o kryształ. Teraz skierował się do świątyni.

- To śmieszne - zaoponowała Halla. - On przecież nie wie, gdzie jest świątynia Pomojeny.

- Vader zna Moc, a raczej jej ciemną stronę dużo lepiej ode mnie i prawdopodobnie mocniej odczuwa zakłócenia, jakie powoduje kryształ. Mogą być one bardzo nieznaczne, ale ktoś tak potężny jak Vader, powinien je rozpoznać. Nie może dotrzeć do świątyni przed nami!

- zakończył Luke i ruszył w głąb tunelu, a Leia szybko podążyła za nim.

- Miałam go, Luke! Celowałam w niego i chybiłam! - zawołała, rozpamiętując straconą szansę. - Byłam zbyt podniecona i zdenerwowana, aby spokojnie mierzyć i źle strzeliłam.

- Strzelasz znakomicie, chyba nawet lepiej ode mnie - odparł Luke.

- Gdyby nie ty, nigdy nie dałabym sobie rady w walce wręcz. Kto nauczył cię tak władać mieczem? Kenobi?

Luke skinął głową.

- Wszystko zawdzięczam temu staremu człowiekowi i gdziekolwiek on teraz jest, wie o tym - poklepał czule rękojeść miecza.

- Jeżeli dogonimy Vadera - ciągnęła księżniczka - będziesz potrzebował zarówno miecza, jak i Mocy. Nie mogę sobie darować, że chybiłam!

Zbliżali się do wyjścia, więc Luke nakazał ciszę. Ujrzeni ciężką mgłą, ale nawet to przejmująco wilgotne światło po tylu dniach spędzonych pod ziemią, wydawało im się cudowne. Tuż przy wyjściu leżało kilka ciał żołnierzy Imperium. Byli zbyt ciężko ranni, by dotrzeć żywi na powierzchnię.

Dwaj idący z nimi Cowayowie wskazali na pobliską szczelinę w ścianie. Oba Yuzzy chrząknęły i zaczęły się przepychać.

Wynurzyli się tuż za kępą gęstych krzaków, dwadzieścia metrów od głównego wyjścia. Coway wskazał pozostawiony na straży pojazd wojskowy. Luke dostrzegł sterczący nad pełzakiem złowrogi kształt. Ciężki miotacz był skierowany prosto w otwór tunelu, w miejsce, w którym przed chwilą stali. Wstrząsnął nim dreszcz.

Mamrocząc coś miękko i wykonując dziwne gesty, Cowayowie z powrotem zniknęli w otworze. Luke wyczołgał się na zewnątrz.

Kiedy cała piątka była już na powierzchni Mimban, Luke chciał się wycofać na bezpieczną odległość, ale Halla powstrzymała go.

- Chwileczkę, chłopcze - wyszeptała. - Jak masz zamiar gonić Vadera? Pieszko?

Luke zawahał się i spojrzał w kierunku pojazdu zaczajonego u wylotu tunelu.

- W porządku, ale co możemy zrobić, Hallu? Zgadzam się, że powinniśmy mieć pojazd. Jest tylko jedno „ale”. Ten pełzak jest pełen żołnierzy Imperium.

Halla uważnie obejrzała wehikuł.

- Właz wieży strzelniczej jest szeroko otwarty... - stwierdziła. - Jest wystarczająco duży, aby pomieścić dwóch mężczyzn. Widzę dwóch... nie, jednego żołnierza, a raczej jego głowę. Chyba jest obserwatorem.

Głowa zniknęła we włazie.

- Jest w środku. Możemy wspiąć się na konary zwisające nad włazem.

- A co potem? - zapytała księżniczka. - Wskoczymy do środka?

- Słuchajcie - zirytowała się stara kobieta. - Nie mogę myśleć o wszystkim na raz. Nie wiem... Wrzucimy tam granat albo coś w tym rodzaju...

- Wspaniale! - burknęła księżniczka. Patrzyła to na Luke'a, to na Hallę. - Jeżeli któreś z was wyczaruje teraz skrzynkę z materiałami wybuchowymi, zgłaszam się na ochotnika - skrzyżowała ramiona i spoglądała na nich wyczekująco. - Uważam, że i tak niczego nie ryzykuję, prawda, Luke?

Nawet na nią nie spojrzał.

- To prawda. Nie mamy żadnych granatów ani bomb, ale mamy coś podobnego.

Odwróciła się, aby zobaczyć, na co patrzył i musiała przyznać mu rację...

Sierżant wojsk Imperium miał szczęście wydostać się żywy z podziemnej zasadzki. Gdyby tylko miał coś do powiedzenia, nigdy nie wprowadziłby swoich ludzi pod ziemię. Ilekroć musiał opuścić znajome miasto i wybrać się w pokryty moczarami teren, czuł się bardzo nieswojo.

To była straszliwa walka. Przeważające siły zmiotły prawie cały oddział. Losy walki rozstrzygnęły się w pierwszych kilku minutach, kiedy zostali zaskoczeni przez przeciwnika. Zanim otrząsnęli się ze zdumienia, nie byli już w stanie odpowiedzieć w sposób, z którego słynęły wojska Imperium.

Jego ludziom trudno było cokolwiek zarzucić. Byli zbyt przyzwyczajeni do pokornych zielonych i wizja walczącego mieszkańca Mimban większości z nich nie mieściła się w głowie. W efekcie okazali się niezdolni do walki z prawdziwym, stawiającym twardy opór przeciwnikiem.

Teraz, kiedy spoglądał w wylot złowieszczej jaskini, z której wyszedł wraz z garstką innych, tylko jedna myśl zaprzętała jego umysł. Znał dobrze Grammela i był pewien, że jak tylko wróci wraz z Ciemnym Lordem Vaderem z tajemniczej wyprawy, wezmą odwet za klęskę. Powrócą tu z ciężką bronią i wypalą tę jaskinię do dna, dopóki każdy tubylec, każda kobieta i każde dziecko nie zamienią się w popiół.

Zastanawiał się przez chwilę, dokąd w takim pośpiechu podążył Grammel z Vaderem i wzdrygnął się. Nie miał zamiaru towarzyszyć dokądkolwiek temu wysokiemu, odzianemu w czarną zbroję stworowi. Wolał już marzyć o masakrze, którą wyprawia niebawem mieszkańcom podziemi. Z tą myślą zwrócił się do obserwatora w wieżycze, by zapytać, czy wszystko w porządku.

Żołnierz spojrział w dół, by odpowiedzieć, że tak. Jego odpowiedź była szczerą, ale też były to jego ostatnie słowa. Patrząc w dół, nie dostrzegł bomby, która w tym momencie spadła z drzewa.

Wysoka na półtora metra „bomba”, pokryta była krótkim, szorstkim futrem. Ekspłodowała na głowie żołnierza, wrywając go z wieżyczki. Za chwilę z drzewa spadł drugi Yuzz i wskoczył w głąb pojazdu, dokonując straszliwego spustoszenia w pomieszczeniu dla załogi.

Luke, roboty, Halla i księżniczka obserwowali całą akcję ukryci w pobliskich krzakach. Wehikuł ruszył do przodu, a z wnętrza wydobywały się stłumione przez pancerz wrzaski i łomot.

Halla patrzyła z troską.

- Trwa to dłużej, niż myślałam, Luke. Czy jesteś pewien, że wszystko idzie dobrze?

Luke skinął głową i dalej patrzył w kierunku pełzaka, który teraz poruszał się zygzakiem, zataczając nierówne kręgi.

- Yuzzy są lepsze od materiałów wybuchowych - oznajmił. - Przynajmniej, żaden z instrumentów pokładowych nie zostanie uszkodzony.

Po kilku sekundach pełzak ostro skręcił w prawo i uderzył w ogromne drzewo, trochę przypominające cyprys. Z drzewa spadł gruby konar, uderzył w pojazd i zsunął się na ziemię.

Zapadła cisza. Silnik wehikułu pracował jeszcze przez chwilę, po czym zamilkł. We włązie ukazał się Hin. Pomachał ku nim.

- Udało się! - zawołał Luke. Wyszli z kryjówki i pobiegli do pełzaka. Hin pomógł im wdrapać się na górę, po czym mruknął coś do Luke'a, który tylko skinął głową i odwrócił się.

- O co chodzi? - spytała niecierpliwie księżniczka. - Dlaczego nie możemy wejść do środka? - Spojrzała nerwowo na otaczającą ich zielen.

- Hin chce, abyśmy odwrócili się, kiedy razem z Kee będzie czyścił pojazd - wyjaśnił Luke.

- Dlaczego? Przecież ostatnio widziałam chyba wszystkie możliwe rodzaje śmierci.

Kiedy to mówiła, Hin wyniósł pierwsze naręcze tego, co kiedyś było załogą pełzaka, wyprostował się i z rozmachem wyrzucił za burtę krwawe szczątki. Te z pluskiem wylądowały na wilgotnym gruncie.

Księżniczka pobladła i czym prędzej dołączyła się do Luke'a, który w skupieniu przyglądał się najbliższemu drzewu. W kilka minut później Yuzzy skończyły upiorne sprzątanie i wszyscy wskoczyli do obszernego wnętrza pojazdu. Mieli tu sporo miejsca, bo pojazd zaplanowany był na dziesięciu mężczyzn. Luke dokładnie obejrzał pulpit sterowniczy i zasepił się z lekka. Przyrządy były o wiele bardziej skomplikowane niż te w jego myśliwcu.

- Potrafisz to uruchomić? - zapytał Hallę.

Uśmiechnęła się tylko i ignorując plamy krwi, usiadła w fotelu kierowcy.

- Potrafię uruchomić każdą maszynę, chłopcze - pochyliła się nad przyrządami, przyglądała się im chwilę, po czym dotknęła czegoś na obrzeżu kierownicy.

Zawyło, zamigotały lampki kontrolne, a pełzak z maksymalną prędkością pomknął do przodu i uderzył w spowite lianami drzewo. W chwilę potem usłyszeli gwałtowny trzask i dwa ogłuszające uderzenia pni, które zwały się na pojazd.

Kiedy oprzytomnieli i odzyskali zdolność słyszenia, Luke spojrzał z wyrzutem na Hallę. Uśmiechnęła się blado.

- Muszę przecież wypróbować maszynę, zanim wyruszymy w drogę - stwierdziła.

Z zaciśniętymi wargami ponownie przyjrzała się tablicy kontrolnej.

- Zaraz... zaraz, przecież trzeba było najpierw... - wcisnęła jakieś przyciski i przełączniki, a potem chwyciła za kierownicę.

Pełzak, podrygując i podskakując wślizgnął się w otaczającą ich zewsząd mgłę. Oprócz Halli wszyscy trzymali się kurczowo zamocowanych na trwałe części pojazdu, który zachowywał się dość dziwnie. Luke zastanowił się, czy drzewa przed nimi są równie twarde, jak to, w które już uderzyli...

- Wybacz mi, panie - kapitan Grammel spojrzał na Dartha Vadera. Siedzieli obaj wewnątrz wielkiego transportera. - Kto mógł przypuszczać, że te podziemne stwory będą tak zaciekle walczyć i że będą tak dobrze uzbrojeni.

- Uzbrojenie nie jest tu żadnym wytłumaczeniem - warknął Vader. - To tylko parę miotaczy w rękach kilku poszukiwanych kryminalistów. - Na widok zwracającego się doń złowrogiego aparatu oddechowego Grammel aż się skulił. - Przyznaj to, kapitanie. Twoje wojsko było źle wyszkolone, pozbawione dyscypliny i ducha bojowego, co sprawiło, że zostaliście pokonani przez bandę prymitywnych dzikusów.

- Ale przecież zaskoczyli nas, panie! - zajęczał Grammel. - Nigdy przedtem na Mimban tubylcy nie stawiali oporu siłom Imperium.

- Bo nie korzystali przedtem z rady i pomocy ludzi - odrzekł Vader. - Powinieneś był to przewidzieć i podjąć odpowiednie środki zaradcze. - Odwrócił się od Grammela i znacząco spojrzał w stronę trzęsawiska.

- Wiem, kto jest za to odpowiedzialny i kiedy tylko poczuję w swojej dłoni ciężar kryształu, osobiście wymierzę sprawiedliwość.

- Sądziłem, że to mnie przypadnie ten przywilej - wymamrotał Grammel.

Vader spojrzał nań z góry chłodnym, metalicznym wzrokiem i powiedział złowieszczo:

- Nie masz żadnych przywilejów, Grammel. Popeliłeś fatalną pomyłkę. Byłem głupcem, sądząc, że wiesz, co robisz.

Grammel, bardziej zły niż przestraszony, zaprotestował gwałtownie:

- Przecież mówiłem ci, panie, że nas zaskoczyli!

- Nie interesują mnie tłumaczenia, dlaczego doszło do pogromu. Żądam sukcesów - oświadczył Vader. - Twoje dalsze istnienie, Grammel, jest dla mnie zniewagą.

Przeżaszony Grammel pośpiesznie uniósł się z ławki.

- Mój panie, jeżeli ja...

Zanim ktokolwiek zauważył, co się dzieje, promienisty miecz Vadera uniósł się w górę, został włączony i opadł w dół. Rozcięte, dymiące ciało Grammela, potoczyło się do tyłu, po czym wypadło przez tylne drzwi pojazdu.

Zapadła chwila ciszy. Przerażony i oszołomiony kierowca zastygł w bezruchu. Vader rzucił mu groźne spojrzenie.

- Bez ciężaru tego trupa pojazd będzie jechał szybciej, żołnierzu. Wracaj na swoje stanowisko. Już!

- T... tak, mój panie -jąkając się ze strachu, mężczyzna nerwowo przełknął ślinę. Z wysiłkiem zmusił się do powrotu za stery. Vader spojrział na niknące w oddali zwłoki kapitana Grammela. Z zarośli wynurzyły się ścierwojady, wężąc świeży łup.

Z kieszeni Ciemny Lord wyjął odłamek kryształu Kaibura. Kiwając się nieco, trzymał go przed sobą, wpatrując się w połyskujący purpurowo odłamek. Był gdzieś przed nim. Czuł to. Na pewno go znajdzie...

Kilka dni później Leia zwróciła się do Halli:

- Czy na pewno jedziemy we właściwym kierunku?

Byli brudni i zmęczeni nieustającą gonitwą przez mgłę.

- Na sto procent tak - odparła Halla z przekonaniem.

- Chyba do czegoś się zbliżamy... - przyznał Luke. - Dziwne... Nigdy przedtem nie czułem nic podobnego...

- Ja nie czuję nic oprócz brudu - stwierdziła księżniczka.

- Leiu... - zaczął Luke.

- Wiem, wiem - przerwała mu zniechęcona - gdybym potrafiła czuć energię Mocy...

Stojący w otwartej wieżycze Artoo zagwizdał. Luke pośpiesznie dołączył do robota.

- Jest!

Przed nimi, z morza zieleni wynurzała się ogromna, czarna piramida. Wyglądała jak odlana z żelaza. Potężny gmach zbudowany był z wielkich kamiennych bloków. Był niski, ale bardzo szeroki, tu i ówdzie spowijary go liany i pnącza. Kiedy podjechali bliżej, Luke zauważył, że większość bloków skalnych uległa erozji. Na szczęście otwór wejściowy - wysoki na dziesięć metrów łuk, był tylko częściowo zasypany. Na progu leżało rumowisko wysokości dwóch dorosłych mężczyzn.

- Wygląda na to, że od milionów lat nie stanęła tu ludzka stopa - wymamrotała przejęta księżniczka. Widok legendarnej świątyni sprawił, że zniknęły dręczące ją wątpliwości. Luke zwrócił się w jej stronę i zobaczyła jego rozjaśnioną twarz.

- Czy wyobrazisz sobie, że Vadera tu nie ma? Nie ma go! Wygraliśmy!

- Uspokój się, chłopcze - powiedziała Halla. - Nie możemy być tego pewni.

- Ja mogę. Jestem tego pewien! - odsunął Hina od wjazdu i wyszedł na pancierz pojazdu. Pelzak zwolnił i zatrzymał się, a kiedy Leia wynurzyła się z wieżyczki, Luke już zmierzał w kierunku wnętrza świątyni.

- Nie ma go tu! - krzyknął do niej. - Nie ma nawet śladu pelzaka, ani w ogóle niczego.

- Ciągle jeszcze nie mamy kryształu! - krzyknęła Halla, idąc za księżniczką, ale entuzjizm Luke'a był zaraźliwy. Zapomniała o Ciemnym Władcy, o swoich własnych obawach i wątpliwościach. Od lat próbowała się tu dostać i oto stała u wrót świątyni Pomojony. Wraz z Kee i Hinem poszła w kierunku wejścia. Threepio i Artoo pozostali na straży.

Pomimo zapewnień Luke'a, który twierdził, że są sami, roboty z obawą patrzyły na snujące się wokół tumany mgły. Za tą zasłoną mogły się czaić znajome lub nieznanne niebezpieczeństwa, w które obfitowała ta nieobliczalna planeta.

Luke, stojący na szczycie rumowiska, niecierpliwie czekał na towarzyszy.

- W środku jest całkiem jasno - spojrzał w górę. - Dach częściowo się zapadł, ale reszta wygląda solidnie.

- Idź, chłopcze - powiedziała Halla z naciskiem. - Idź, ale bardzo cicho.

- W porządku - odparł Luke.

Po chwili byli już wewnątrz starożytnej budowli. Wysoko nad ich głowami, w kopule świątyni, widniały dwa otwory, przez które wpadało światło. Pod każdym z otworów piętrzyła się kupa porozbijanych kamieni. Bujna roślinność dostała się nawet tutaj. Zewsząd zwisały liany, pnącza wyciągały swoje zielone macki z każdego kąta świątyni, wspinały się do góry po kolumnach z obsydianu, na których wyryte były skomplikowane desenie.

Milcząca piątka wędrowców przeszła przez obszerne wnętrze do odległego kąta świątyni, gdzie wznosiła się kolosalna statua.

Na rzeźbionym tronie siedział człekokształtny stwór. Nad jego ramionami wznosiły się łuki pokrytych skórą skrzydeł.

Stopy i zaciśnięte na poręczach dłonie zakończone były ogromnymi szponami. Poniżej skośnych oczu, zamiast twarzy kłębił się gąszcz macek.

- To Pomojena, bogini Kaibura - wyszeptała Halla. - Wygląda nawet swojsko - zachichotała nerwowo, po czym niespodziewanie wyciągnęła przed siebie rękę. - Jest tu. Wiedziałam! Wiedziałam! - zawołała drżącym głosem.

Na piersiach posągu pulsowało czerwone światełko.

- Kryształ - powiedziała księżniczka.

Luke stanął ze wzrokiem utkwionym w czymś na lewo od posągu. Było tam ciemno, tak ciemno, że nie można było stwierdzić, jak głęboki jest obszar mroku. Potem wszyscy zaczęli się czołżyć. Halla uniosła miotacz. Stwór, który wylazł zza posągu miał wielką paszczę, obramowaną krótkimi, ostrymi zębami, wyszczerzoną w gadzim uśmiechu. Małe, żółte oczy mrugały w ich kierunku. Stwór szedł naprzód na ciężkich, podobnych do pniaków nogach. Halla wystrzeliła. Strumień energii nie uczynił potworowi najmniejszej krzywdy. Luke i Leia także wyciągnęli swoje pistolety i zaczęli strzelać. Nawała ognia tylko poirytowała bestię, która mrugnęła krwawym okiem i tylko przyspieszyła kroku.

- Hin! Kee! Idźcie do pełzaka i przynieście strzelby! - zakomenderował Luke.

Hin coś wymamrotał i oba Yuzzy popędziły do wyjścia. Luke spojrzał na kryształ znikający za plecami potwora. Odpiął świetlisty miecz, włączył błękitny płomień i ostrożnie postąpił w kierunku bestii.

- Luke, nie bądź szalony! - krzyknęła księżniczka. Przez chwilę wahał się, po czym ponownie skoncentrował na zbliżającej się bestii.

Monstrum przystanęło, jakby zahipnotyzowane blaskiem miecza. Luke skoczył do przodu i uderzył. Miecz przebił paszczę stwora. Potwór zawył z wściekłością. Szczęki rozwarły się, ukazując przepastną gardziel.

Luke ujrzał coś poruszającego się wewnątrz i instynktownie rzucił się na podłogę.

Z paszczy wystrzelił długi, różowy język i ogromny głaz, który przypadkiem znalazł się na jego drodze, został zmiażdżony na pył. Kiedy pilot się podniósł, potwór wypluł kawałki skały i zanim Luke zdołał usunąć się na bezpieczną odległość, zaatakował ponownie. Nie mogąc uniknąć ciosu, młodzieniec osłonił się mieczem. Rozległo się donośne skwierczenie. Musiał widocznie zranić wrażliwe miejsce, bo z gardzieli potwora wydobył się gardłowy ryk bólu. Jednak bestia z determinacją następowała na Luke'a. W zmrużonych, żółtych ślepiach widać było śmierć.

Leia i Halla nadal bezskutecznie ostrzeliwały potwora.

- To nie ma sensu! - krzyknęła księżniczka. Spojrzała w kierunku wyjścia. - Hin! Kee!
- Nie było odpowiedzi.

- Na pewno zaraz wrócą - powiedziała Halla. - Muszą!

Nagle stwór skoczył do przodu. Wielkie szczęki kłapnęły donośnie, ale Luke zdołał uniknąć schwywania. Kiedy odskakiwał od potwora, jego miecz drasnął bestię, znacząc jej dolną szczękę długą, czarną linią. Luke wpadł plecami na potężny filar podpierający kopułę.

Był teraz pod jednym z otworów w sklepieniu. Nerwowo spojrzął w kierunku wejścia. Gdzie były Yuzzy? Nie mógł przecież w nieskończoność unikać tej rozeźlonej bestii.

Nie miał wiele czasu, bo stwór zaatakował ponownie. Luke spojrzął na sklepienie i z rozmachem ciął w podstawę kolumny. Błękitny strumień energii przeciął czarny kamień z łatwością, z jaką myśliwiec rakiety przecina przestworza.

- Halla! Leia!... Uciekajcie! - wrzasnął Luke.

Pochylony ku niemu jaszczurowaty stwór nie zauważył pęknięć na sklepieniu. Pęknięcia rosły, mnożyły się i połączyły ze sobą, a wtedy na potwora runął ogromny kawał sklepienia. Gigantyczne bloki zmiażdżyły łeb potwora na pulpę, na zawsze uspokajając ten ohydny, wyszczerzony pysk. Kiedy ucichły ostatnie echa po zawaleniu się części dachu i opadł czarny kurz, Luke podszedł do rumowiska.

Bestia była przysypana tonami skał. Drgające tylne łapy bezskutecznie kopały powietrze, ogromny ogon uderzał o posadzkę, ale już po chwili potwór znieruchomiał na zawsze.

- Co się stało z Hinem i Kee? - zapytał pilot.

- Chyba się pokłócili - powiedziała z niesmakiem księżniczka, patrząc w stronę wejścia. - Zaraz sobie przypomnę, po co poszli i przybiegną tu, prosząc o przebaczenie.

- Chyba im nawymyślam - westchnął Luke. - Teraz jestem nieco... - Rozejrzał się za Hallą i zobaczył, że kobieta lunatycznym krokiem idzie w stronę bogini. - Hallu!

- Daj jej spokój - powiedziała księżniczka, machając ręką. - Nigdzie z nim nie ucieknie. Zresztą będzie potrzebowała naszej pomocy, aby go ściągnąć. - Leia ruszyła ku Halli, ale kiedy zorientowała się, że Luke jej nie towarzyszy, przystanąła.

- Nie idziesz ze mną? - zapytała.

- Za chwilę. Muszę się upewnić, czy ten potwór rzeczywiście jest martwy.

Kiedy księżniczka podążyła za Hallą, podszedł do wystającego spod kupy skał zada potwora. Wbił miecz, zatapiając klingę w ciemnym mięsie, aż po rękojęść.

Potwór nie poruszył się. Uspokojony Luke cofnął się nieco. Usłyszał słabe, ostrzegawcze tąpnięcie i błyskawicznie spojrzął do góry.

Hallą i Leia też je usłyszały.

- Luke! - wrzasnęły równocześnie. Nie musiały go ponaglać. Brzegi nowej dziury w sklepieniu zaczęły się szybko powiększać. Potrzebował tylko dwóch sekund... Los podarował mu jedną sekundę, ale odmówił drugiej.

- Luke! - księżniczka pobiegła w jego kierunku, kiedy ostatni spadający kamień roztrzaskał się o posadzkę. Hallą zamarła targana sprzecznymi uczuciami, z jednej strony była

kupa gruzu, pod którą pogrzebany był Luke, a z drugiej dręcząca bliskość kryształu. Pijana jego obecnością, poszła w kierunku posągu.

Leia dobiegła do pagórka świeżo skruszonej skały i popatrzyła nań bliska szaleństwa.

- Tu... taj - wyszeptał Luke zbolałym głosem. Leżał przygwożdżony do ziemi zwałami gruzu.

Rzuciła się na pomoc i nie zwracając uwagi na duszący pył, na ostre, raniące odłamki skał, zaczęła usuwać gruz. Natrafiła na spory blok, który po uderzeniu w posadzkę świątyni odtoczył się na bok i przygniótł udo leżącego. Natężyła wszystkie siły, oparła się plecami o krawędź i napała na skałę, ale ta ani drgnęła.

Odpoczywali przez chwilę, dysząc ciężko. Na twarzy Luke'a odmalowały się ból i gasnąca nadzieja.

- Nie przywalila mnie całym swym ciężarem - wyszeptał. - Gdyby tak było, nie mógłbym ruszyć nogą - spojrzał w kierunku wejścia.

- Cholera, gdzie są ci dwaj! Mogliby z łatwością podnieść ten głaz.

- Obawiam się, że twoi niezbyt rozgarnięci kompani już nigdy nikomu nie będą mogli ci pomóc, Skywalker.

Luke zamarł.

Na progu świątyni majaczył znajomy, przerażający kształt. Postać w czarnej zbroi spoglądała na nich wyczekująco.

- Są martwi. Zabiłem ich osobiście, a co do robotów, są zaprogramowane, by słuchać rozkazów, więc rozkazałem im wyłączyć się.

Usta Leii zaczęły się poruszać, lecz mimo to nie zdołała wydać z siebie głosu.

Darth Vader nie śpiesząc się schodził z kupy gruzu.

- Miałem sporo trudności z ustaleniem, kto zestrzelił mojego myśliwca nad Gwiazdą Śmierci - mówił. - Mimo że dobrzy szpiedzy są bardzo rzadcy i kosztowni, dowiedziałem się tego, a także powiadomiono mnie, że to właśnie ty wystrzeliłeś rakietę, która zniszczyła Gwiazdę Śmierci. Jest sporo win, za które musisz odpokutować. Czekałem na to bardzo długo.

Niedbale włączył swój miecz i jakby bawiąc się czerwonym snopem energii, tu i ówdzie odłupywał kawałki kamienia.

- Trochę za bardzo zadzierałeś nosa.

Kiedy to mówił, Luke ponownie spróbował uwolnić nogę. Z całej siły zaparł się o posadzkę, aż spod paznokci pociekła mu krew. Darth Vader mówił dalej:

- Chyba nie będę miał dla ciebie tyle cierpliwości, na ile zasługujesz. Możesz więc uważać się za szczęśliwca... - jego głos przeszedł w dudniący szept. - A jeżeli chodzi o ciebie, księżniczko Organo, to obawiam się, że nie będę w stanie zachować takiego spokoju. Jesteś odpowiedzialna za wszystkie moje niepowodzenia w jeszcze większym stopniu niż ten prosty chłopak.

- Potwór! - krzyknęła, pełna wściekłości i przerażenia.

Vader ciągnął z rozmyślną zadumą:

- Czy przypominasz sobie ten dzień na stacji planetarnej, kiedy razem z nieżyjącym już gubernatorem Tarkinem przeprowadzaliśmy z tobą pewną rozmowę? - z lubością zaakcentował słowo „rozmowa”.

Leia skrzyżowała ręce na piersiach i zadrżała, jakby wokół nagle zapanował mróz.

- Tak - zauważył Vader z uciechą w głosie. - Przecież widzę, że pamiętasz. Żałuję, że nie mam tutaj tak wymyślnych przyrządów, aby ci jeszcze lepiej przypomnieć. Chociaż - dodał i skinął klingą - mieczem też można robić całkiem interesujące rzeczy. Postaram się, aby cię nic nie ominęło.

Ręce Leii opadły. Przeważenie nie opuszczało jej, chociaż nadludzkim wysiłkiem woli starała się zapanować nad sobą. Podbiegła do Luke'a, uklękła i poszukała jego dłoni. Kiedy podniosła się, trzymała świetlisty miecz towarzysza.

Vader przyglądał się jej z aprobatą.

- Chcesz walczyć. Dobrze. To nawet będzie zabawne.

Zamachnęła się mieczem i splunęła.

- Moc pomoże mi zabić ciebie, zanim sama zginę - warknęła.

Gdzieś z głębi czarnej maski wydobył się złowieszczy, chrapliwy śmiech.

- Głupie dziecko. Moc jest ze mną, a nie z tobą. Chociaż - uprzejmie skłonił się - zaraz się przekonamy. - Przyjął pozycję szermierczą. - Dalej, dziewczyno... zabaw mnie.

Księżniczka zacisnęła zęby i z determinacją ruszyła do przodu. Vader nagle opuścił miecz.

- Leia, nie! - krzyknął Luke. - To... podstęp... on cię prowokuje. Zabij najpierw mnie, a później siebie... Nie mamy żadnych szans!

Vader z pogardą spojrział na Luke'a i zwrócił się do księżniczki:

- Dalej! - zawołał. - Jeżeli chce, może walczyć zamiast ciebie, ale nigdy nie pozwolę ci go zabić. Zbyt często pozbawiano mnie tej przyjemności.

Leia zawahała się, po czym zadała sztych. Równocześnie z jej wypadem, Ciemny Władca błyskawicznie uniósł miecz i odparował cios. Leia wykonała obrót. Błękitny krąg jej miecza ciął czarną maskę. Darth Vader nadludzkim wysiłkiem uniknął śmierci.

Jeżeli w tej ogromnej świątyni był ktoś, kogo wyczyn Leii zdumiał jeszcze bardziej niż Vader a, był to Luke. Ze zdwojoną energią szarpnął uwieczoną nogą.

- Nieźle, mała księżniczko, zupełnie nieźle - bez gniewu mruknął Vader. - Byłem chyba zbyt pewny siebie. Tym razem nie popełnię tego błędu.

Jego miecz zawirował i uderzył. Cofając się, z trudem odparowała cios. Uderzył ponownie i znowu udało się jej odeprzeć atak. Walczyli zaciekle, ale tym razem Vader całkowicie przejął inicjatywę. Księżniczka musiała użyć całej siły i wszystkich umiejętności, aby zachować życie. O ataku z jej strony nie było nawet mowy.

Tylko jedna z obecnych w świątyni osób nie zwracała uwagi na pojedynek. Wysoko nad posadzką, z twarzą zwróconą w stronę wielkiego jak ludzka głowa, pulsującego purpurowego kryształu, stała Halla. Drżącymi rękami pieszczotliwie dotknęła jego powierzchni. Potem przekręciła kryształ i delikatnie pociągnęła do siebie - wyskoczył ze swego gniazda z niespodziewaną łatwością. Przez dłuższą chwilę stała tak, trzymając klejnot w dłoniach i wpatrując się w poświatę, rozsiewaną przez kamień. Kiedy otrząsnęła się z pierwszego wrażenia, zaczęła schodzić w dół, mocno przyciskając kamień do piersi.

Vader ciął z dołu, a kiedy księżniczka zasłoniła się, by odparować cios, w ostatniej chwili zmienił kierunek cięcia. Czubek strumienia energii musnął ją na wysokości pasa, przecinając górniczy kombinezon i pozostawiając na skórze czarny ślad oparzeliny. Skrzywiła się z bólu i odruchowo dotknęła rany. Vader nie pozwolił jej na odpoczynek.

Luke był kompletnie wyczerpany. Głaz ani drgnął i wciąż przygniatał jego nogę. Pilot leżał teraz, z trudem łapiąc powietrze i patrząc bezsilnie, jak Vader bawi się z Leia w kotka i myszkę.

Kolejny cios dosięgnął policzka księżniczki, znacząc go czarną pręgą. W oczach Leii pokazały się łzy. Poruszała się z trudem i coraz wolniej, a trzymająca miecz ręka drżała niepewnie.

- Dalej, księżniczko! Senatorze Organa, gdzie podział się twój szlachetny hart ducha, gdzie twa determinacja zdrajcy? - drażnił ją Vader. - Przecież te drobne zadraśnięcia nie są chyba bolesne?

Poczuła w sobie nowy przyływ energii i rzuciła się na niego. Vader z łatwością zablokował cios, zrobił krok do przodu i ciął na odlew. Zdołała się zasłonić, ale siła uderzenia

rzuciła ją na ziemię. Vader następował bezlitośnie, nie pozwalając jej wstać na nogi. Kolejne cięcie miecza otworzyło głęboką ranę na jej lewej nodze.

Krzycząc z bólu, odtoczyła się na bok i jakimś cudem zdołała się podnieść. Skakała na jednej nodze, chroniąc zranioną kończynę.

Luke nie mógł na to dłużej patrzeć. Zamknął oczy. Nagle usłyszał ciche uderzenie kamienia o kamień. Uniósł głowę i spojrzął za siebie. Uderzenie powtórzyło się. Desperacko spróbował spojrzeć za przygniatający go kamień.

Powoli ukazała się ręka sprawiająca wrażenie oddzielonej od reszty ciała, a za nią głowa ze straszliwą raną na czaszce.

- Hin! - zawołał cicho Luke i wstrzymał oddech. Rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Vadera nacierającego na księżniczkę. Śmiertelnie ranny Yuzz gestem nakazał mu milczenie.

Hin podpełzł do sterczącego końca głazu i opierając się o skałę, z całej siły napał na nią plecami. Potężne, pokryte sierścią ramiona zdrząły z wysiłku, ale blok nawet nie drgnął, a wyczerpany Hin upadł na podłogę, z trudem łapiąc oddech.

- Jeszcze trochę, Hin, jeszcze trochę! - desperacko ponaglał Luke, spoglądając to na walczących, to na leżącego. - Przecież potrafisz to odsunąć... tylko trochę. Proszę, spróbuj jeszcze raz!

Wzrok Hina był nieobecny. Poruszając się jak automat, ponownie schwycił za krawędź głazu.

- Dalej, mała księżniczko. Wysił się trochę - zachęcał Vader. - Jeszcze masz szansę... - Zbliżał się do niej, markując ciosy, które ona próbowała niepewnie blokować, skacząc na jednej nodze.

- Walcz! - ponaglił ją. Rozjarzony miecz przeciął jej kombinezon na wysokości piersi. Księżniczka gwałtownie wciągnęła powietrze i prawie upadła. Vader podszedł do niej.

Głośny, zgrzytliwy dźwięk sprawił, że oboje spojrzeli w tamtą stronę. Ostatnim zrywem Hin odsunął na bok ogromny gład, padł na zwałowisko i uszły z niego resztki życia.

Luke błyskawicznie wyczołgał się spod głazu. Na szczęście, jego noga nie była złamana, więc biegiem rzucił się w kierunku walczących, z każdym krokiem czując powracające krążenie.

- Leia!

Była na tyle przytomna, że wyłączyła miecz, po czym rzuciła go pilotowi.

Rzut był jednak zbyt słaby. Luke biegł ile sił, czując jednak, że ścierpięta noga nie jest jeszcze całkiem sprawna. Vader ryknął coś niezrozumiale i brutalnie odepchnął księżniczkę na bok. Kompletnie wyczerpana upadła na posadzkę.

Luke widział, że może nie zdążyć, a Ciemny Lord dosięgnie miecza przed nim. Szczupakiem rzucił się po leżącą na ziemi broń. Kiedy dotknął rękojeści błyskawicznie odtoczył się w bok.

Cios Vadera uderzył w miejsce, gdzie Luke leżał przed ułamkiem sekundy. W chwilę potem Skywalker już był na nogach, a w jego dłoni błyszczał błękitny promień. Stał teraz pomiędzy Vaderem a księżniczką.

Vader spoglądał na niego w milczeniu.

- Leiu? - nie było odpowiedzi. Zerknął za siebie i ponownie zawołał: - księżniczko!

- Nie martw się o mnie, Luke - odpowiedziała cichym, pełnym bólu głosem.

Vader głośno wciągnął powietrze.

- Ona ma rację, Skywalker! - zagrział. - Nie martw się o nią, martw się o siebie.

Unosząc broń swego ojca, Luke poczuł uniesienie.

- Nie martwię się niczym, Vader, a przynajmniej nie teraz. Nie mam żadnych zmartwień, a tylko jeden cel. Mam zamiar cię zabić, Darcie Vaderze - powiedział stanowczo.

Vader zaśmiał się chrapliwie.

- Masz o sobie wysokie mniemanie, Skywalker.

- Jestem... jestem Ben Kenobi - powiedział dziwnym głosem Luke.

Vader zawahał się zdumiony.

- Ben Kenobi nie żyje. Zabiłem go, a ty jesteś po prostu Luke'em Skywalkerem, wieśniakiem z Tatooine. Nie jesteś mistrzem Mocy i nigdy nie będziesz równy Kenobiemu.

- Ben Kenobi jest ze mną, Vader! - warknął Luke, który z każdą sekundą czuł się coraz pewniej. - Moc też jest ze mną.

- Coś w tym jest - przyznał Vader. - Ale nie jesteś mistrzem. To przesadza o twoim losie. Tylko mistrz mógłby...

Vader zrobił nagły wypad do przodu, Luke płynnie uniknął ciosu. Vader spojrzał na ziemię. Niewielki fragment zawalonego sufitu poszybował prosto w głowę Luke'a. Widząc to, Luke zareagował tak, jak go kiedyś uczył Kenobi. Mniejszy kamień uniósł się w powietrze i przeciął tor lotu nadlatującej skały, uderzając w nią. Pocisk Vadera był znacznie większy, ale został wystarczająco silnie odbity, aby zmienić kierunek lotu i przemknąć obok Luke'a.

- Dobrze, chłopcze - przyznał Ciemny Władca. - Bardzo dobrze. Jednak mój kamień był znacznie cięższy. Moja siła jest potężniejsza.

- Nie na tyle, aby była wystarczająca do pokonania mnie, Vader - odrzekł Luke i postąpił krok naprzód. Jego myśli były z Kenobi, myślał o technikach szermierczych, o Mocy, której nauczył go stary rycerz Jedi. Zaprzagnął, aby Moc pokierowała jego ramieniem.

Vader odparował cios, zablokował, znowu odparował, ale pod naporem huraganowego ataku Luke'a musiał się cofnąć. Część ogromnej kolumny spadła na ziemię. Luke wyczuł ją w ostatniej chwili i odskoczył. Ogromny, pokryty płaskorzeźbami fragment runął pomiędzy nich. Obaj mężczyźni znieruchomieli, czekając na opadnięcie kurzu.

Luke chwycił powietrze. Vader był coraz bardziej napięty i powoli tracił zimną krew.

- Dobry jesteś, Skywalker. Naprawdę dobry jak na dziecko, ale to i tak nie zmieni ostatecznego wyniku.

Uniósł miecz i natarł na pilota. Luke zaczął się cofać pod nieustającą nawałą ciosów i kamiennych pocisków. Było niemożliwością wyjść z tego cało, ale jakimś cudem chłopak nie odniósł żadnej rany.

Krażyli teraz w samym centrum świątyni. Leżąca na boku księżniczka usiłowała obserwować walczących. Jednak ból powoli ogarniał wszystkie jej myśli, oczy Leii zamknęły się i nieprzytomna opadła na zimne kamienie.

Przeciwnicy zatrzymali się, ale tym razem to Vader z trudem łapał oddech, dysząc chrapliwie.

- Kenobi... dobrze... cię wytrenował - przyznał z podziwem. Zaciekła walka zaczęła go już męczyć. - Masz naturalne predyspozycje. Udowodniłeś, że jesteś godnym przeciwnikiem. Lubię... prawdziwe wyzwania.

- To zbyt poważne wyzwanie abyś mógł mu sprostać! - rzekł Luke wyzywająco.

- Nie - zapewnił go Vader. - W żadnym przypadku. Przeceniasz się, młodzieńcze - Ciemny Władca wyprostował się dumnie. - Dostyc już tej zabawy!

Wywijając mieczem z taką prędkością, że widać było tylko czerwoną, świecącą plamę skoczył do góry. Było to więcej niż skok, ale nieco mniej niż lewitacja.

Luke instynktownie, bo nie było czasu do namysłu, odparował cios. Moc wyzwolona w tym starciu wytrąciła im broń z ręki. Oba miecze poleciały w bok i upadły wciąż błyszczące i włączone niedaleko czarnego, okrągłego otworu w posadzce.

Opadając na ziemię, Vader schwycił się lewą ręką za nadgarstek prawej dłoni, zacisnął ją w pięść i potrząsnął gwałtownie. Na końcu pięści zmaterializował się piorun kulisty. Kula energii poszybowała w kierunku Luke'a spoglądającego na to szeroko otwartymi oczami.

Młody pilot uświadomił sobie, że nie zdoła dosięgnąć miecza, zanim uderzy go piorun kulisty. Desperacko wyrzucił przed siebie obie ręce. Nie widział, co się stało. Jego dłonie zniknęły w białej poświacie. Kula energii uderzyła w nie, odbiła się i uderzyła Vadera.

Rozległ się trzask podobny do odgłosu odległej eksplozji. Vader padł powalony na ziemię. Piorun kulisty zniknął.

Kiedy kula czystej energii dotknęła rąk Luke'a, siła wyładowania także jego rzuciła na ziemię. Gdyby nie udało mu się odbić ciosu, z całą pewnością przeleciałby przez całą świątynię i przebił jej ścianę.

Vader, potrząsając głową, powoli obrócił się na bok. Jego czarne, metaliczne oczy ujrzwały Luke'a, pełzającego w kierunku swego miecza.

- To... niemożliwe! - wyszeptał Vader, czołgając się w tym samym kierunku. Po lewej stronie jego zbroi, w miejscu, gdzie uderzył piorun kulisty, widniało spore zagłębienie, jakby wybite mocarną pięścią. - Taka siła... u dziecka! Niemożliwe!

Luke nie miał siły ani ochoty na dyskusje. Miał już swój miecz, czuł w dłoni jego gładką rękojeść.

W tej samej chwili Vader schwycił za broń. Z nadludzkim wysiłkiem stanął na nogach i zwrócił się twarzą do Luke'a. Unosząc broń ojca nad głowę, Luke podbiegł i rzucił się na czarną postać.

Świetlisty miecz natrafił na promień Vadera i w oślepiającym blasku i huku ześlizgnął się w dół, wbijając się w podłogę. Uderzenie w skałę znów wytrąciło Luke'owi miecz z ręki. Upadł na ziemię i przetoczył się na plecy, by zobaczyć, co się stało.

Vader spoglądał na podłogę, gdzie leżało jego prawe ramię, ciągle jeszcze ściskające błyszczący czerwienią miecz. Luke spróbował się podnieść i bezsilnie opadł z powrotem. Był kompletnie wyczerpany. Ciemny Władca niepewnie podszedł do odciętego ramienia, schylił się, uniosł odrąbaną kończynę i wyjął z niej miecz. Trzymając broń w lewej ręce, odwrócił się do Luke'a. To już koniec, pomyślał młodzieniec, widząc Vadera unoszącego miecz do góry. Lord Sith, Mistrz Ciemnej Strony Mocy był niepokonany. Było po wszystkim.

- Tak mi przykro - wymamrotał, zwracając głowę w kierunku księżniczki. - Wybacz mi, Leiu. Kochałem cię... - spojrzał w górę. Nie miał już nawet siły na wypowiedzenie ostatniego w życiu przekleństwa. Wysoko nad głową Vadera wznosił się czerwony miecz. Ciemny Władca zatoczył się, zrobił krok naprzód, potem w lewo i... zniknął.

Odległe, nieludzkie wycie znaczyło spadanie Ciemnego Władcy w głąb dziury, która znajdowała się na lewo od leżącego Luke'a. Wzdrygając się z bólu i jeszcze nie wierząc temu, co się stało, Luke powoli podpełzł do brzegu dziury i spojrzał w głąb. Nie widać było ani dna jamy, ani jakiegokolwiek śladu po Darthu Vaderze.

- Przepadł - wymamrotał oszołomiony, nadal nie mogąc w to uwierzyć. - Mam nadzieję, że zleciał tam, gdzie jego miejsce, do samego piekła!

Spojrzał w kierunku Leii i usiadł z wysiłkiem.

- Leiu, udało się! Nie ma go, Leiu!

A jednak... coś nadal zakłócało kontakt z Mocą, niewyobrażalnie słabo, ale jednak zakłócało. Było to tam, w głębi... Vader żył!

Luke nie przejął się tym. Lord Sith nie stanowił dla nich zagrożenia i to mu wystarczało. Zaczął czołgać się po posadzce.

- Leiu! Leiu! - zaszlochał.

W końcu dotarł do niej i dotknął jej czoła. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Na widok ran pozostawionych przez miecz Vadera, rozplakał się.

- Luke - wyszeptała ledwo słyszalnie. Uśmiechnęła się z trudem. Luke ujął jej dłoń i osunął się obok niej.

Halla stanęła na szczycie rumowiska blokującego wejście i odwróciła się, aby spojrzeć za siebie. Na środku świątyni ujrzała dwie leżące postacie. Po Ciemnym Władcy z Sith nie było śladu. Widziała, jak spadał w studnię ofiarną czcicieli Pomojony. Mogła odejść.

Spojrzała w świecącą, purpurową głębię kryształu Kaibura i wyszła na zewnątrz, w mleczny, spowijający Mimban tuman mgły.

Na zewnątrz czekał pełzak, którym przyjechali. Na trawie leżał Kee powalony ciosem Vadera, a roboty Luke'a siedziały obok w bezruchu.

- Cholera - zamruczała do siebie. - A niech to! - pobiegła z powrotem w kierunku świątyni.

- Luke! - uniosła bezwładne ciało, spoglądając na bladą twarz. - Chłopcze? Przestań już straszyć starą kobietę!

Luke otworzył oczy.

- To ty, Hallu?

Oblizwała wargi i wyciągnęła kryształ w jego kierunku.

- Masz. Nic nie mogę z nim zrobić, co najwyżej salonowe sztuczki... Zmarnuję go, a Imperium i tak mnie wkrótce odnajdzie.

Luke przesunął wzrok z jej twarzy na pulsujący kamień.

- Kryształ powiększający Moc... Jakie to ma teraz znaczenie? - zachichotał.

- Nie wiem! - krzyknęła ze złością. - Chciałeś go, to masz, do cholery! Czego jeszcze chcesz ode mnie? Co jeszcze mogę zrobić? - potrząsnęła rękami, wściekła na siebie za swoją bezradność.

- Nic, Hallu - uśmiechnął się do niej łagodnie. - Wydaje mi się, że już niczego nie musisz robić - dotknął kryształu. - Jest miły w dotyku... taki ciepły.

- Masz źle w głowie! - parsknęła. - To przecież tylko kawał zimnej skały.

- Nie... jest ciepły. Taki ciepły.

Stracił przytomność, ale jego dłonie pozostały mocno zaciśnięte na klejnocie. Halla wstała i odwróciła się.

- Głupia stara baba - przeklinała sama siebie. - Głupia, egoistyczna stara baba. Powinnam była im pomóc wtedy, kiedy była na to pora. Powinnam... - zamilkła i wzdrygnęła się.

Zrobiło się jaśniej. Odwróciła się i oczy wyszły jej z orbit. Nieruchome ciało Luke'a spowite było od stóp do głowy gorejącym, czerwonym światłem. Kryształ, spoczywający w jego rękach, lśnił wyjątkowo mocno. Poświata żyła własnym życiem, zmieniała się, przemieszczała, falowała i biegła po ciele młodzieńca jak coś żywego. Jego palce i końcówki włosów świeciły jak ognie świętego Elma.

Po chwili świetlisty płaszcz skurczył się i powrócił do kryształu, który na powrót odzyskał normalny kolor.

Luke usiadł tak gwałtownie, że Halla nie zdołała powstrzymać okrzyku przestachu. Zamrugał i spojrzał na nią.

- Chłopcze? - zapytała, jakby miała do czynienia z duchem.

- Co się stało? Ja... - odwrócił głowę i spojrzał na ciemną jamę, która pochłonęła Dartha Vadera. - Już pamiętam... Hallu, ja umarłem.

- Tak i chyba było ci tam nudno, bo wróciłeś - odparła bez cienia uśmiechu.

- To był kryształ... coś w kryształ. Moc... Nic nie pamiętam - odparł, potrząsając głową, wyciągnął rękę i dotknął księżniczki. - Leiu?

- Trzymałeś kryształ - cierpliwie wyjaśniała Halla - w obu rękach. Stare legendy mówią, że kapłani Pomojony mogli leczyć.

- Nie rozumiem - wymamrotał Luke. Schwycił Klejnot w obie ręce, zamknął oczy, skoncentrował się i odprężył.

Promieniowanie nasiliło się.

- Rozumiem - rzekł głos, który mógł być głosem Luke'a, ale równocześnie był dziwnie obcy.

Purpurowa poświata ponownie wypłynęła z kryształu, wędrując wzdłuż ramion Luke'a i zatrzymując się na łokciach. Trzymając kryształ w jednej ręce, Luke otworzył oczy. Powolnym ruchem sięgnął ręką w dół. Koniuszkami palców dotknął szramy na nodze pozostawionej przez miecz Vadera. Wędrująca wzdłuż rany czerwona poświata uczyniła cud. Halla widziała, jak skóra porusza się, a rana zasklepia bez śladu.

Powoli, nie mówiąc ani słowa, Luke pochylił się w stronę księżniczki. Dotykał kryształem wszystkich ran zadanych przez Vadera. Kiedy skończył, położył dłoń najpierw w okolicy jej serca, a później na czole.

Poświata zniknęła. Minęło kilka długich minut, pełnych niepewności i oczekiwania, po czym Leia Organa usiadła raptownie. Była piękna jak zawsze, a po ranach nie było śladu. Obiema rękami schwyciła się za głowę.

- Dobrze się czujesz, Leiu? - zapytał troskliwie Luke.

Spojrzała na niego z wysiłkiem.

- Luke, strasznie boli mnie głowa - jęknęła.

- Boli cię głowa - powtórzył. Spojrzał na Hallę. - Boli ją głowa!

Halla wyszczerzyła zęby, zachichotała, a potem roześmiała się na całe gardło.

W chwilę później wewnątrz świątyni wypełniło się radosnym śmiechem Skywalkera i starej kobiety. Księżniczka spojrzała na nich niepewnie. Powoli przypomniała sobie ostatnie wydarzenia.

- Nie ma ani śladu - zdziwiła się. - Rany zniknęły. Ale jak?

Luke spoważniał.

- To zasługa kryształu, Leiu. Uleczył najpierw mnie, a później ciebie. To, co opowiadała o nim Halla jest prawdą. Naprawdę wzmaga Moc. To kryształ cię uleczył...

- Słuchaj, chłopcze - przerwała mu Halla. - Ty byłeś medium. Bez ciebie ten kryształ jest tylko kawałkiem skały.

- Luke... - Leia nerwowo rozejrzała się dookoła. - A co z...

Luke uspokoił ją.

- Tam, w dole - wskazał na jamę. - Nie słyszałem uderzenia o dno, ale i tak z Vaderem koniec - kiedy to mówił, ponownie poczuł złowrogie drgnięcie Mocy. Odsunął tę myśl od siebie.

- Co z Threepio i Artoo?

- W porządku - odpowiedziała Halla. - Roboty są wyłączone, ale poza tym nic im nie dolega.

Luke westchnął z ulgą i objął księżniczkę. Nie odepchnęła go.

- Trzymaj - powiedział, podając Halli kryształ.

Spojrzała na niego niepewnie, po czym ujęła kamień z szacunkiem.

- Potrzyj go, bo przecież jedziesz z nami.

- Ja? - zapytała niedowierzająco. - Czego chcecie od starej kobiety? Do czego jestem wam potrzebna? Co dobrego mogę zrobić?

- Cały świat dobroci, cały kosmos dobroci - zapewnił ją Luke. - Odleciysz z Mimban razem z nami, a jeżeli nadal nie będziesz miała ochoty na przyłączenie się do „banitów”, pójdziesz, dokąd zechcesz.

Zadumał się na chwilę.

- Znam pewnego człowieka, byłego przemytnika, który kiedyś też myślał tak jak ty.

- Nie porównuj mnie z jakimś przemytnikiem i nie popędzaj - odparła ugodowo. - Może z czasem uda ci się mnie przekonać... Moc zadecyduje. Tylko dokąd mam z wami lecieć?

Luke spojrzął na Leię i uśmiechnął się. Oparła się o niego i przytuliła.

- Lecimy na Circarpous IV - powiedział. - Mamy tam ważne spotkanie z miejscowym podziemiem. Jeszcze zrobimy z ciebie zapaloną rewolucjonistkę, Hallu.

- Nie ma mowy! - parsknęła, ale nie marudziła, kiedy wychodzili ze świątyni Pomojony.

Po powrocie do pełzaka, Luke przestawił przełączniki. Pierwszy obudził się Artoo, a zaraz po nim Threepio.

- Och, panie! Gdzie on jest? Nie daliśmy rady uciec. Znał wszystkie kody i rozkazy. Próbowałem cię ostrzec, ale nie zdołałem-przerwał raptownie i spojrzął na nich. - Dlaczego się śmiejecie?

Artoo pogwizdywał nieco poirytowany. Jak na robota, specjalisty od tłumaczenia i komunikacji, See Threepio wykazał się słabym refleksem.

- Wybacz, panie - powiedział złocisty robot. - Ale czegoś nie rozumiem.

- Włącz silniki, Artoo. Wynosimy się stąd.

Manipulator Detoo podłączył się do systemu zapłonowego. Silnik zastartował natychmiast. Halla zakręciła sterami i potężna maszyna zanurzyła się w spowitą mgłą dżunglę Mimban.

- Mam wrażenie - usłyszeli stłumiony głos Threepio - że wszyscy się ze mnie śmieją...

